



Lee Wilkinson



Tydzień w Kornwalii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wnętrze dwunastowiecznego kościółka wypełniał zapach lilii i róż i dźwięki marsza Mendelssohna. Gdy wiatr za oknami poruszał konarami drzew, promienie słońca wpadające przez witraże tworzyły na kamiennej posadzce i oparciach ław barwną mozaikę, ruchomą niczym obrazki w kalejdoskopie. Caris szła powoli jak we śnie, wsparta na ramieniu wuja Davida. Ojciec, wciąż zagniewany, odmówił poprowadzenia jej do ołtarza. Jakiś mężczyzna, chyba druhba, czekał przy schodach do prezbiterium. Stał odwrócony tyłem do niej, więc nie widziała jego twarzy. Ani śladu pana młodego.

Po obu stronach nawy goście weselni zwracali ku niej głowy i uśmiechali się, gdy kroczyła przed siebie w białej sukni i tiulowym welonie, na które nie zasłużyła. Usiłowała przywołać na twarz uśmiech, ale nie zdołała. Rysy jej zeszywniały niczym woskowa maska. Po dotarciu do schodów uświadomiła sobie, że narzeczony do niej dołączył, ale nie spojrzała na niego. Sędziwy ksiądz podszedł, żeby powitać zgromadzonych słowami:

- Moi drodzy, zebraliśmy się tu po to...

Podczas uroczystej ceremonii Caris patrzyła przed siebie i zadawała sobie pytanie, co tu w ogóle robi. Gdy przyszło do składania małżeńskiej przysięgi, nie zwróciła głowy ku panu młodemu. Ujął ją za ramię i odwrócił ku sobie. Zielone oczy patrzyły zimno, rozkazująco. Jak zwykle lekko pochylił głowę, szepcząc:

- Wypowiedz to wreszcie.

Lecz Caris nie mogła. Nie mogła wyjść za Zandera. Rzuciła bukiet z bladoróżowych różyczek, podciągnęła suknię i ze łzami w oczach umknęła środkiem nawy na oczach osłupiałych gości. Słyszała, jak woła za nią:

- Nie odchodź, Caris!

Ale musiała odejść. Choć kochała go całym sercem, nie mogła zostać żoną mężczyzny, który podejrzewał, że wciągnęła go w pułapkę. Szlochając, dopadła do mrocznej kruchty i pchnęła ciężkie drzwi świątyni. Na dworze oślepił ją jaskrawy blask słońca przeświecający przez cienki muślin welonu. Ponieważ brakowało jej tchu, już miała zerwać go z głowy, ale wtedy obudziła się we własnym łóżku.

Za oknem padał deszcz w chmurny poranek późnowiosennego dnia. Strach jednak nieprędko minął. Dopiero po dłuższej chwili uspokoił ją znajomy widok pastelowych ścian i wesołych zasłonek w kwiatki w jej własnym pokoju. Za oknem trzasnęły drzwi auta. Billy Leyton odpalił motocykl, gdzieś w sąsiedztwie zaszczekał pies. W tym momencie dzwonek budzika oznajmił, że minęła siódma trzydzieści. Caris wyłączyła go, potarła mokry od łez policzek i powiedziała głośno do siebie:

- To tylko sen.

Lecz jego treść wstrząsnęła nią do głębi. Odkąd przed trzema laty przybyła do Anglii, odpędzała każdą myśl o Zanderze. Przez ostatnie pół roku nabrała nadziei, że zdoła wyrzucić go z serca i z pamięci. Mimo recesji na rynku jej agencja nieruchomości świetnie prosperowała. Pochłonięta pracą, czasami przez całe dni nie poświęciła mu ani jednej myśli, nie widziała oczami wyobraźni jego twarzy. W rezultacie zdołała osiągnąć coś w rodzaju niestabilnej równowagi i spojrzeć obiektywnie na ich związek. Choć zakończył się łzami i zaowocował bólem serca, dobrze, że choć przez chwilę zaznała szczęścia, jakiego istnienia nawet nie podejrzewała. Powtarzała sobie w kółko, że lepiej przeżyć i utracić miłość niż w ogóle nie kochać.

Ledwie zaczęła gratulować sobie odzyskania równowagi, wytrącił ją z niej dzisiejszy sen. Znów widziała przed sobą przystojną twarz Zandera o mocno zarysowanych kościach policzkowych. Znowu dopadło ją poczucie osamotnienia, powróciło rozgoryczenie i żal. Ale nie pozwoli sobie więcej na załamanie. Zdążyła wyrosnąć z naiwnej gąski na samodzielną i niezależną kobietę sukcesu. Nawet jeśli tylko udawała pewną siebie, nikt poza nią o tym nie wiedział.

Nieco pocieszona perspektywą stabilnej, spokojnej egzystencji, poszła do łazienki, by wziąć prysznic i umyć zęby. Upięła długie ciemne włosy w ciasny węzeł, a w uszy włożyła maleńkie kolczyki. W lekkim, oficjalnym kostiumiku, dyskretnie umalowana, poszła do kuchni, zrobić sobie śniadanie.

Mimo soboty i brzydkiej pogody czekało ją mnóstwo pracy. Po mokrej, zimnej wiosnie i tygodniowych opadach wszyscy liczyli na rozpogodzenie, ale meteorolodzy wciąż zapowiadali ulewy i burze. Lecz zlecenia czekały. Agencja Carlton Lees, która obecnie do niej należała, mimo kryzysu nie narzekała na brak klientów. Po śmierci cioci

Caris doszła do wniosku, że nie da rady prowadzić jej sama. Zatrudniła jako sekretarkę miejscową dziewczynę, wesołą osiemnastolatkę Julie Dawson. Julie z powodzeniem zastępowała ją w biurze, kiedy wyjeżdżała do klientów. Dojrzała i odpowiedzialna ponad wiek, dokładała wszelkich starań, by udowodnić swoją przydatność. Jeśli zachodziła potrzeba, przychodziła wcześniej i bez szemrania zostawała do późna.

Nieruchomości wokół spokojnego miasteczka Spitewinter stopniowo znajdowały nabywców dzięki temu, że jedyny konkurent w mieście zwinął interes. W dodatku ostatnio wystawiono na sprzedaż kilka atrakcyjnych posiadłości. Do prawdziwych perełek należał piętnastowieczny dwór. Jego właściciel, znany pisarz, zmarł w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat i zapisał posiadłość dalekiemu krewnemu. Spadkobierca, który mieszkał w Australii, chciał jak najszybciej sprzedać Gracedieu, żeby kupić sobie ranczo. Oferta, złożona u jedynej agentki nieruchomości, panny Caris Belmont, hojnie opatrzona zdjęciami, zamieszczona w jednym z prestiżowych pism: wzbudziła ogromne zainteresowanie.

„Niewielki dwór Gracedieu to prawdziwa perełka architektury. Stoi na terenie posiadłości wraz ze starym młynem wodnym i domkami dla robotników, wybudowanymi pod koniec siedemnastego wieku...”

Choć ostatni właściciel nieco zaniedbał majątek, a obecny żądał astronomicznej ceny, chętnych nie brakowało. Pierwszy potencjalny nabywca umówił się na spotkanie na to popołudnie. Caris postanowiła zrobić wszystko, by sprzedać posiadłość jak najszybciej po cenie wywoławczej, lecz nie mogła się skoncentrować na wyznaczonym zadaniu. Jej myśli wbrew woli wciąż krążyły wokół Zandera.

Stara plebania, odziedziczona po ciotce wraz z kiepsko prosperującą agencją nieruchomości, nagle wydała jej się straszliwie pusta, wypełniona jedynie smutkiem i duchami przeszłości. Zniecierpliwiona, chwyciła torebkę i płaszcz i ruszyła ku drzwiom. Na podjeździe w strugach deszczu czekało skromne auto.

Minąwszy bibliotekę, podążyła w kierunku centrum Spitewinter przez stary, łukowaty most nad mętnymi wodami wezbranej rzeki o brzegach porośniętych wierzbnami. Zaparkowała jak zwykle pod drzewami na końcu handlowej, brukowanej uliczki jakby wyjętej z powieści Dickensa.

Julie jeszcze nie przysłała do biura. Caris sprawdziła pocztę. Dzisiejszy klient informował, że musi odwołać spotkanie i prosi o przełożenie go na przyszły tydzień. Caris przystąpiła więc do zwykłej pracy biurowej, lecz niespecjalnie jej szło. Wciąż wracała myślami do wydarzeń sprzed trzech lat, do swego dawnego domu w Nowym Jorku i świetnie prosperującej kancelarii adwokackiej ojca w Albany, gdzie poznała i pokochała Zandera.

W piątkowe popołudnie sprawdzała dokumenty przy swoim biurku, gdy ojciec zajrzał, żeby życzyć jej udanych wakacji.

- Zasłużyłaś na nie - dodał wbrew swoim zwyczajom.

Caris nie wierzyła własnym uszom. Choć dokładała wszelkich starań, by go zadowolić, Austin Belmont, utalentowany, nieprzystępny i zasadniczy prawnik, nigdy jej nie chwalił. Pół godziny później, gdy po wykonaniu bieżących zadań zamierzała iść do domu, zadzwonił telefon.

- Przepraszam, że panią niepokoję, ale przyszedł pan Devereux. Czy zechciałaby pani się z nim zobaczyć? - spytała wyraźnie zdenerwowana sekretarka. - Był umówiony z panem Davidem, ale ktoś pomylił godziny przy zapisywaniu i już go nie zastał.

Caris wiedziała, że Kate Bradshaw powinna odebrać córeczkę z przedszkola. Przemknęło jej przez głowę, że kiedyś zetknęła się z nazwiskiem Devereux, ale nie wiedziała gdzie.

- Dobrze, przyprowadź go do mnie, Kate - odrzekła.

Ciche, lecz wyraźne westchnienie ulgi powiedziało jej, że niezadowolony klient znalazł sekretarce za skórę. Wyobraziła go sobie jako tęgiego mężczyznę z siwymi, przerzedzonymi włosami, ubranego w staromodny garnitur. Tymczasem po chwili ujrzała barczystego blondyna w wieku około dwudziestu ośmiu lat, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, w swobodnym, lecz eleganckim stroju. Miał przystojną, opaloną twarz, pięknie rzeźbione rysy, dość ciemne, łukowate brwi. Na widok zmysłowych ust dreszcz przeszedł Caris po plecach. Gdy się przedstawiała, głos jej lekko zadrżał, a kiedy podał jej rękę, przez całe jej ciało przeszedł jakby prąd elektryczny. Do tej pory myślała, że to tylko literacka przenośnia. Teraz musiała zmobilizować siłę woli, by odzyskać wewnętrzną równowagę.

nowagę. Przepraszyła za pomyłkę, wskazała czarny skórzany fotel i poprosiła, żeby usiadł. Gdy nadal stał nieruchomo, dodała:

- Być może zdołam panu pomóc.

Pan Devereux dość długo studiował jej twarz, nim uniósł brwi i zapytał z drwiną w głosie:

- Niby w jaki sposób?

- Jestem dyplomowaną prawniczką - odrzekła z godnością.

- Ile pani ma lat, panno Belmont? Dwadzieścia dwa czy dwadzieścia trzy?

Caris przygryzła wargę. Klient najwyraźniej spodziewał się zastać któregoś ze starszych prawników. W gruncie rzeczy nic dziwnego.

- Mój wiek nie ma znaczenia.

- W takim razie sformułuję pytanie inaczej: jakie doświadczenie pani posiada?

- Niemałe.

- Od jak dawna pani tu pracuje?

- Prawie od roku.

- To rzeczywiście długo - zadrwił bezlitośnie. - Na jakim stanowisku?

- Ostatnio zaproponowano mi współudział.

- Kto? Przypuszczam, że zbieżność nazwisk z właścicielami kancelarii nie jest przypadkowa.

Wyprowadził Caris z równowagi, ale jakimś cudem zdołała opanować wzburzone nerwy.

- Austin Belmont jest moim ojcem, a David wujem.

- Jednym słowem załatwili pani ciepłą posadkę.

Ostatnia uwaga doprowadziła Caris do pasji. Nie zważając na zasady dobrego wychowania, odburknęła ze złością:

- Choć przyznaję, że ma pan powody do gniewu, uważam pańskie zachowanie za niedopuszczalne.

- Ja z kolei określiłbym pani zachowanie jako zbyt... naiwne jak na doświadczoną prawniczkę.

- W takim razie proponuję zaczekać na któregoś ze starszych pracowników.

- Ze słów sekretarki wywnioskowałem, że nie zastanę żadnego aż do poniedziałku.
- Niestety, nie - potwierdziła lakonicznie.

Pan Devereux przez dłuższy czas obserwował jej śliczną buzię w kształcie serca z nienaganną cerą, prostym nosem i pełnymi ustami. Fioletowe oczy w kształcie migdałów błyszczały gniewem. Z początku zamierzał opuścić kancelarię i powierzyć zadanie własnemu, nowo zatrudnionemu prawnikowi, ale nagle zmienił zdanie. Zaintrygowała go ta ślicznotka, nie tylko z powodu urody. Dostrzegł w niej bystry umysł, silny charakter i temperament. Postanowił ją wypróbować.

- Jeżeli uważa pani, że sobie poradzi...
- Oczywiście że tak - wpadła mu w słowo.
- ...to nie będę czekał na nikogo innego.

Caris wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów.

- W takim razie proszę usiąść - zaproponowała.

Gość zignorował jednak wskazane krzesło. Przysiadł na brzegu biurka, zdaniem Caris zdecydowanie zbyt blisko. Najwyraźniej zauważył, że lekko się wzdrygnęła, bo dostrzegła w jego oczach iskierki rozbawienia. Miała ochotę rzucić w niego coś ciężkim. Zanim zdążyła przemówić, zagadnął ponownie:

- Skoro po roku pracy tak młoda osoba zostanie wspólniczką w firmie, to musi być niezwykle utalentowana.

- Nie pochlebiam sobie aż tak bardzo, ale ukończyłam z wyróżnieniem wydział prawa na jednym z najlepszych uniwersytetów w Anglii i nadal się doksztalam. A gdyby znał pan mojego ojca, nie posądzałby go pan o nepotyzm. Na awans w jego kancelarii trzeba zasłużyć ciężką pracą i kompetencjami.

Ponieważ jej postawa mu zaimponowała, postanowił zmienić taktykę.

- Przepraszam, nie powinienem wyładowywać na pani złości - przeprosił, patrząc jej prosto w oczy. - Wybacz mi pani?

- Tak.

- Na pewno?

Przybysz spuścił wzrok na smukłe dłonie o porządnie obciętych paznokciach, na szczęście niepomalowanych ciemnym lakierem, którego nie cierpiał. Zadowolony, że nie nosi pierścionka ani obrączki, zapytał:

- Co pani robi dziś wieczorem?

- Dlaczego pan pyta? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

- Żeby się upewnić, że nie czeka na panią zazdrosny narzeczony lub życiowy partner.

- Nie czeka.

- Dlaczego? Na taką piękną kobietę?

- Przez ostatnich kilka lat pracowałam tak intensywnie, że nie miałam czasu na głupstwa - odburknęła z urazą.

- Przepraszam, zasłużyłem na reprimendę - przyznał już znacznie miłszym, niemal sympatycznym tonem. - A skoro już utarła mi pani nosa, to czy przyjmie pani zaproszenie na kolację?

- Niestety, wyjeżdżam dziś do Catony na wakacje - odparła, starannie ukrywając żal.

- Do kogoś?

- Tak.

- Do mężczyzny czy kobiety?

- Do koleżanki.

- O której musi pani tam dotrzeć?

- Nie ustaliłyśmy konkretnej godziny.

- Wobec tego może pani wcześniej coś ze mną zjeść. Jeżeli pani odmówi, nie uwierzę, że wybaczyła mi pani nietakt - dodał, widząc jej wahanie.

- Słowo honoru, że wybaczyłam.

- To proszę podać mi adres. Przyjadę po panią... powiedzmy o siódmej.

- Lampion House, mieszkania jeden, Darlington Square - wyrecytowała Caris bez zastanowienia.

- Do zobaczenia o siódmej.

Odprowadzając go wzrokiem, Caris przeklinała własną lekkomyślność. Z powodu nawału pracy przez ostatnich kilka tygodni zarywała noce. Powinna jak najprędzej wyruszyć do Catony, żeby wreszcie pójść wcześniej spać. Co w nią wstąpiło, że przyjęła zaproszenie od nieznajomego? Nie знаła nawet jego imienia. Wyczuwała, że stanowi dla niej zagrożenie, ale właśnie ono wywoływało dreszczyk emocji, jakiego brakowało jej wśród codziennej rutyny.

Gdy punktualnie o siódmej zadzwonił do drzwi, chwyciła wieczorową torebkę i zakiet. Porządnie spakowana torba podróżna czekała w przedpokoju na jej powrót. Ponieważ nie wiedziała, dokąd ją zabierze, założyła jedyną koktajlową sukienkę z granatowego jedwabiu o prostym kroju i sandały na wysokim obcasie w tym samym kolorze. Nałożyła lekki makijaż, włosy upięła w elegancki kok, a w uszy wpięła kolczyki z perełkami.

Gdy z drzeniem serca otwierała mu drzwi, niepewna, jak oceni jej wygląd, ucieszył ją błysk aprobaty w zielonych oczach. Wyglądał tak oszałamiająco w wieczorowym garniturze i czarnym krawacie, że zaparło jej dech z wrażenia.

- Proszę wejść na chwilę, panie Devereux - zaprosiła nieśmiało.

- Proszę nazywać mnie Zander, jak wszyscy - zaproponował.

- Zander? - powtórzyła, zdziwiona egzotycznym imieniem.

- Rodzice zamierzali dać mi na imię Alexander, ale urzędnik zapisał tylko drugą połowę imienia i tak już zostało - wyjaśnił, podążając za nią do ładnie urządzonego pokoju dziennego. - Bardzo tu przytulnie - zauważył. - Mieszka pani sama?

- Nie, ale Mitch przebywa na wakacjach w Rzymie. Wróci dopiero za tydzień.

- Jaki Mitch?

- To przyzwisko mojej współlokatorki, Diany Mitchell. Chyba pora wychodzić. Jestem gotowa.

- Miło poznać kobietę równie szybką jak ładną.

Dwuznaczny komplement wywołał pod skórą Caris przyjemny dreszczyk, ale szybko opanowała niepożądane emocje.

- Muszę się pospieszyć, żeby wrócić i zabrać bagaż, bo w przeciwnym razie nie dotrę do Catony przed północą - wyjaśniła z pozornym spokojem.

Zander popatrzył w zadumie na stojące w przedpokoju bagaże.

- Czy będziesz tam często używać samochodu?

- Wcale. Jutro rano dołączymy z Sam do grupy turystów pieszych, żeby wędrować przez pięć dni wzdłuż szlaku do Rawton.

- Świetnie. Restauracja, do której cię zapraszam, stoi przy drodze do Catony. Jeśli zabierzesz wszystko ze sobą, odwożę cię tam po kolacji. Dzięki temu spędzimy razem więcej czasu.

Ostatnie zdanie przyspieszyło bicie jej serca, lecz mimo to zaprotestowała słabo:

- Jeżeli zostawię samochód, nie będę miała czym wrócić.

- Mieszkam niecałe dwadzieścia kilometrów za Catoną. Gdybyś dała mi znać po zakończeniu rajdu, odwiózłbym cię z powrotem.

- Nie chcę ci robić kłopotu.

- Gdybym uważał, że to kłopot, nie składałbym takiej propozycji. Czy masz jeszcze coś do załatwienia przed wyjazdem?

Rozsądek podpowiadał, że powinna odrzucić zaproszenie, lecz kiedy popatrzyła w te przepiękne zielone oczy, nie zdołała odeprzeć pokusy.

- Nie - odparła.

Zander zarzucił jej żakiet na ramiona, wręczył torebkę, wziął jej walizkę i torbę podróżną i ruszył w stronę srebrnego, sportowego auta. Caris podążyła za nim jak zahipnotyzowana. Kilka minut później minęli cichy rynek i wyjechali poza przedmieścia w kierunku południowo-wschodnim. Wkrótce potem Caris ujrzała zalesione szczyty wzgórz Catskills.

- Dokąd właściwie mnie zabierasz? - spytała.

- Restauracja nazywa się Le Jardin Romarin. Mają francuskiego kucharza. To wyjątkowe miejsce, u podnóża gór, na krańcach prześlicznej wioski zwanej Wodospadami Jasnego Anioła.

- Pamiętam ją z dzieciństwa! - wykrzyknęła Caris. - Ojciec zabrał mnie tam dwa razy. Zapamiętałam ją z powodu pięknej nazwy i malowniczej okolicy.

- Właśnie dlatego kupiłem dom w pobliżu.

Caris pomyślała, że posiadanie domu, mieszkania oraz drogich ubrań świadczy o zamożności. Jednak nawet gdyby nie posiadał centa, dziwne, że jeszcze pozostał wolny przy tak atrakcyjnym wyglądzie. Jechali cichą drogą wśród świerków, gdy wyrwał ją z zadumy:

- Wkrótce dotrzemy do mostu nad Wąwozem Jasnego Anioła. Jeżeli spojrzysz w lewo, zobaczysz piękne wodospady.

Gdy zjechali nieco w dół, Caris ujrzała most, a obok niewielki parking. Wąskie strome schody, zabezpieczone barierką, prowadziły stamtąd do punktu widokowego. Po lewej stronie woda spływała w dół srebrnymi kaskadami niczym jedwabna wstęga. Rozszczepione promienie zachodzącego słońca utworzyły wokół tęczową aureolę. Gdy Zander pochwycił jej zachwycone spojrzenie, wyszeptała z zapartym tchem:

- Są naprawdę wspaniałe. Przecudne.

- Tak jak i sam wąwóz. Ale zobaczysz go dokładnie dopiero z tarasu widokowego.

- Zdążymy tam dojść?

- Jeżeli chcesz zejść na dół, wygospodarujemy trochę czasu. - Skręcił na parking, pomógł jej wysiąść, po czym ostrzegł: - Puść mnie pierwszego. Schody są wydeptane, nierówne. Musisz bardzo uważać na tych wysokich obcasach.

Caris ostrożnie podążyła za nim. Stała przy barierce i chłonęła wzrokiem wyniosłe szczyty i spienione wody na dole, póki nie przypomniał:

- Jeżeli chcesz dotrzeć dziś wieczór do Catony, pora wracać.

Wciąż oczarowana, Caris wkroczyła z powrotem na schody. Niemal dotarła do szczytu, gdy straciła oparcie i ześlizgnęła się ze schodka. Zander złapał ją w mgnieniu oka. Lecz kiedy ruszyli dalej, nie powstrzymała okrzyku bólu.

- Co się stało? - zapytał.

- Chyba skręciłam nogę w kostce - przyznała z ociąganiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Obejmij mnie za szyję - rozkazał, a kiedy wykonała polecenie, wziął ją na rękę.

Choć miał wiele do czynienia z kobietami, przy bliższym kontakcie ze smukłą, lecz przyjemnie zaokrągloną we właściwych miejscach figurką, jego serce zaczęło bić szybciej.

Z początku zawstydził Caris. Do tej pory nikt jej nie nosił. Miała metr siedemdziesiąt wzrostu i ważyła pięćdziesiąt dziewięć kilogramów. Po chwili jednak onieśmienie ustąpiło miejsca miłemu poczuciu bezpieczeństwa. Odnosiła wrażenie, że Zander niesie ją bez najmniejszego wysiłku. Poczowała się bezpieczna w jego ramionach i bardzo, bardzo kobieca.

Posadził ją na siedzeniu auta i zdjął jej sandał. Kiedy badał zwichniętą nogę, nie zdołała powstrzymać grymasu bólu. Napotkawszy jego pytające spojrzenie, zapewniła, że wszystko w porządku, ale nie uwierzył.

- Chyba nic nie złamałaś, ale kostka zaczyna puchnąć - stwierdził po dalszych oględzinach. - Ależ ze mnie głupiec! Nie powinienem cię tam ciągnąć w tych butach.

- To nie twoja wina. Poszłam z własnej woli. Nie mogłam sobie odmówić tak nieziemskich widoków. Zresztą wcale tak bardzo nie boli.

Lecz kiedy na próbę poruszyła stopą, zaparło jej dech z bólu.

- Zdejmij pończochę, to ci ją opatrzę - zaproponował Zander.

Caris i tym razem usłuchała. Zander po chwili przyniósł z bagażnika apteczkę, spryskał kostkę przeciwbólowym płynem i założył bandaż elastyczny.

- Jak się teraz czujesz? - zapytał.

- Dziękuję, znacznie lepiej - zapewniła wesoło.

- Wątpię jednak, czy będziesz mogła pójść na rajd pieszy.

- O rany, rzeczywiście! Muszę zawiadomić Sam. Przykro mi, że ją rozczaruję.

- Zaczekaj, aż zjemy kolację. Wtedy będziesz mogła lepiej ocenić swój stan.

- Racja.

Podczas dalszej jazdy Zander intensywnie myślał. Czy mimo kontuzji Caris zechce pojechać do koleżanki? Miał nadzieję, że nie. Wyglądało na to, że ją pociąga. Chętnie

zaciągnąłby ją do łóżka. Jak dotąd podboje przychodziły mu łatwo, może nawet zbyt łatwo. Aż nadto chętne partnerki szybko go nudziły. Lecz panna Belmont w niczym nie przypominała lekkomyślnych, światowych kokietek. Była spokojna, opanowana i chyba trochę nieśmiała. Nagle zapragnął nie tylko wziąć ją w ramiona, lecz także lepiej poznać. Uświadomił sobie, że nie odczuwał takiej potrzeby od czasu, kiedy w wieku siedemnastu lat zakochał się w dziewczynie z sąsiedztwa.

Nim dotarli do celu, słońce zaszło za zalesione szczyty gór. Niebo w czystym, górskim powietrzu przybrało intensywnie szafirową barwę.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił, po czym pomógł jej wysiąść.

Po chwili stanęli przed uroczym budynkiem, nakrytym spadzistymi daszkami z mnóstwem szczytów. Po obu stronach kamiennych schodków stały donice z fioletową lawendą i lśniącym rozmarynem.

- Uwważaj! - ostrzegł Zander, odbierając od niej żakiet i torebkę.

Mimo że stapała ostrożnie, kiedy przeniosła ciężar na kontuzjowaną nogę, krzyknęła z bólu.

- Chyba nie mogę chodzić - jęknęła.

- Obejmij mnie za szyję.

Kiedy ponownie ją podniósł, nie odczuwała już takiego skrępowania jak wcześniej, za to wyraźniej czuła ciepło muskularnego torsu i aromat wody po goleniu, zmieszany z przyjemnym, naturalnym zapachem skóry. Widziała z bliska delikatne zmarszczki od śmiechu wokół oczu i cienką, pionową bliznę z boku ust. Bliski fizyczny kontakt przyspieszył jej puls i utrudnił oddychanie. Kiedy otwarto im drzwi, wniósł ją bez wysiłku po schodach do małego, eleganckiego holu, gdzie oczekujący na stolik popijali zamówione napoje. Widząc, że się odprężyła, Zander zażartował:

- Cieszysz się, że cię nie upuściłem, czy polubiłaś noszenie na rękach?

Caris spłonęła rumieńcem. Na szczęście zanim zdążyła wymyślić jakąkolwiek ripostę, wyszedł im na spotkanie tęgi, siwy pan w smokingu.

- Jak miło cię widzieć, Zander! - wykrzyknął. - Czy to wasz miesiąc miodowy? - dodał, figlarnie mrugając okiem.

- Niestety, nie, Claude. Moja towarzyszka skręciła nogę w kostce - wyjaśnił Zander.

- Spróbujemy jej to wynagrodzić. Dostaniecie jeden z najlepszych stolików i smaczny posiłek.

Zaprowadził ich do stolika na werandzie na tyłach, ozdobionego niskim bukietem brzoskwiniowych różyczek i mosiężnym świecznikiem.

- Przyślę wam butelkę naszego najlepszego szampana i jeśli pozwolicie, sam wybiorę dla was dania.

Zander posłał Caris pytające spojrzenie. Gdy skinęła głową, podziękował uprzejmie i wyraził zgodę.

- Szef kuchni przygotuje wam coś specjalnego - zapewnił Claude. - Czy *madmoiselle* potrzebuje stołeczka, by oprzeć chorą nogę?

- Dziękuję, nie trzeba - odrzekła, nieco zażenowana zamętem wokół swojej osoby.

Z oświetlonej werandy roztaczał się widok na tarasowy ogród z krętymi schodami, tajemniczymi ścieżkami, kamiennymi ławkami i jasnymi posągami w altankach. Woda spływała kaskadami po skałach do stawów obsadzonych paprociami. W każdym zakątku rosły lśniące rozmaryny. Jedyne gwiazda na ciemniejącym niebie dodawała scenerii magicznego uroku.

- Jak tu pięknie! - westchnęła Caris.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba - odparł Zander. - Na pewno nie potrzebujesz poduszki pod stopę? Złagodziłaby ból i zapobiegła dalszemu puchnięciu.

- Boli tylko wtedy, kiedy na niej stoję i już więcej nie puchnie. Ale o rajdzie nie ma mowy. Przykro mi, że rozczaruję Sam, ale zostanę w Albany. Gdybym do niej pojechała, zrezygnowałaby z wędrowki ze względu na mnie. - Wyciągnęła telefon, żeby zawiadomić koleżankę, ale po chwili zmarszczyła brwi. - Posłuchaj! Dostałam od niej wiadomość. Jej owdowiała mama zachorowała i musi pojechać do Bostonu, żeby ją pielęgnować. Kazała mi jechać samej. Wybacz, ale muszę jej wyjaśnić, co mnie spotkało.

- Nie masz za co przepraszać. Szkoda tylko, że zmarnujesz urlop.

- Trudno, siła wyższa - westchnęła, z trudem ukrywając rozczarowanie. - Odpocznę w domu. Jak mi się zacznie nudzić, wrócę do kancelarii albo poproszę Kate, żeby podrzuciła mi jakąś robotę do domu.

W tym momencie kelner przywiózł na wózku szampana Dom Perignon w kubelku z lodem. Zapalił świecę na stoliku i zaczął otwierać butelkę.

- Dla mnie tylko trochę - zastrzegł Zander. - Będę później prowadził samochód.

Po odejściu kelnera uniósł kieliszek do góry i popatrzył Caris w oczy.

- Za nas, żebyśmy się lepiej poznali, Caris. Masz bardzo ładne, rzadkie imię - dodał. - Kto je dla ciebie wybrał?

- Mama.

Caris powoli sączyła szampana. Toast sprawił jej wielką przyjemność. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o Zanderze.

- W jakiej branży pracujesz? - zapytała.

- Hotelarskiej.

Caris uświadomiła sobie, dlaczego jego nazwisko wydało jej się znajome, gdy usłyszała je po raz pierwszy. Skojarzyła, że czytała w kolorowym czasopiśmie artykuł na temat arystokratycznego rodu Devereux.

- Teraz wiem, skąd znałam twoje nazwisko. Czytałam kiedyś, że przedsiębiorstwo pozostaje w rękach waszej rodziny od ponad stu lat.

- Tak. Założył je mój prapradziadek, Gerald Devereux.

- Młodszy brat księcia?

- Tak, ale przestał używać tytułu, gdy ożenił się z Amerykanką i zamieszkał w Stanach. Najpierw założył bank handlowy w Londynie pod koniec osiemnastego wieku. Później przejął za długi czyjś hotel. To rozbudziło w nim nowe zainteresowania i zaczął budować kolejne.

- Czy teraz ty prowadzisz firmę?

- Nie. Mój ojciec.

- James Devereux?

- Tak.

W artykule napisano też, że James, właściciel sieci pięciogwiazdkowych hoteli na całym świecie, jest żonaty z tą samą kobietą od ponad czterdziestu lat. Natomiast jego syn, znany z rozlicznych romansów, wciąż pozostaje kawalerem, mimo że niejedna pan-na próbowała go usidlić.

- Ponieważ skończyłem architekturę, projektuję nowe hotele lub przebudowę zakupionych nieruchomości na całym świecie.

- Pewnie wiele podróżujesz.

- Tak, całkiem sporo.

- Szczęściarz z ciebie. Jaki kraj najbardziej lubisz?

- Anglię. Urodziłem się w Londynie, a studiowałem w Oksfordzie. Mój ojciec jest z pochodzenia Amerykaninem, a mama, która zmarła w zeszłym roku, była Angielką.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Caris. - Dziwne. Ja też mam amerykańskiego ojca i angielską mamę.

- Gdzie się urodziłaś?

- W małej osadzie targowej o nazwie Spitewinter, w hrabstwie Cambridgeshire. Mój dziadek był tam pastorem. Skończyłam prawo na uniwersytecie w Cambridge.

- Dlaczego wybrałaś ten kierunek?

- Nie ja dokonałam wyboru, lecz ojciec. Czekał na syna, który przejąłby po nim kancelarię, ale mama zmarła, gdy byłam jeszcze mała.

- Nigdy się ponownie nie ożenił?

- Nie. Uwielbiał mamę. Nigdy nie przeboleał straty. Po jej śmierci zgorzkniał i zamknął się w sobie.

- Dobrze, że ty mu zostałam na pociechę.

- Wcale tak nie myślał. Powierzał moje wychowanie niańkom, a gdy tylko trochę podrosłam, oddał mnie do szkoły z internatem. Później, kiedy okazałam się zdolną uczennicą, zażyczył sobie, żebym poszła w jego ślady i podjęła pracę w firmie.

- Dlaczego poszłaś do Cambridge?

- Tę decyzję również podjął za mnie. Choć urodził się i wychował w Ameryce, jego rodzina również pochodziła z Cambridgeshire.

- W jaki sposób znaleźli się w Stanach?

- Na początku osiemnastego wieku jeden z naszych przodków wyemigrował i osiadł w New Jersey. Wysłał jednak najstarszego syna na studia do Anglii. Wtedy powstało coś w rodzaju rodzinnej tradycji, że najstarszy syn najstarszego syna studiuje w Cambridge. Mój ojciec też tam pojechał. Poznał tam i pokochał mamę. Ona również studiowała prawo, ale kiedy na drugim roku zaszła w ciążę, musiała zrezygnować ze studiów. Natychmiast wzięli ślub. Urodziłam się w domu dziadków w Spitewinter. Wkrótce potem ojciec skończył studia i zabrał mamę z powrotem do Stanów. Jednak nigdy nie doszła do siebie po ciężkim porodzie. Gdy zmarła, nie mógł na mnie patrzeć, jakby obwinił mnie za jej śmierć.

- Ale teraz, kiedy zastąpiłaś mu upragnionego syna, chyba w końcu cię zaakceptował?

Caris z żalem pokręciła głową.

- Niestety, nie. Ledwie mnie toleruje, jeżeli spełniam jego życzenia. A marzy o tym, żebym została wziętą adwokatką.

- Nie bardzo potrafię sobie ciebie wyobrazić w tym zawodzie.

- Uważasz, że brak mi zdolności?

- Nawet mi coś takiego nie przemknęło przez głowę! Ale choć słabo cię znam, wyglądasz mi na zbyt wrażliwą osobę, by zachować emocjonalny dystans, niezbędny w pracy adwokata.

- Czy to obelga, czy komplement?

- Komplement - odparł ze śmiechem.

W tym momencie przyniesiono im delikatnego, zapiekanego homara, którego spożyli niemal w milczeniu, delektując się wybornym smakiem. Następnie dostali po steku z przepyszny sosem *chereuil*, lekkim jak marzenie, a na deser puszysty sernik z owocami i śmietanką, kawę i czekoladki. Kelner przywiózł też na wózku cały zestaw alkoholi. Caris po dwóch lampkach szampana nie zamierzała więcej pić, ale Zander namówił ją na kieliszek ulubionego likieru benedyktyńskiego. Dla siebie nic nie zamówił. Gdy zostali sami, nie odczuwali potrzeby podtrzymywania konwersacji. Pili kawę w przyjaznym milczeniu, patrząc na pogrążony w mroku ogród. Lekka bryza niosła aromat róż, lawendy i rozmarynu.

Kiedy skończyli, Caris westchnęła:

- W życiu nie jadłam nic lepszego.

- Cieszę się, że ci smakowało - odparł Zander z uśmiechem.

Miał ładne zęby, równe, białe i zdrowe, i piękne usta z węższą górną wargą i pełniejszą dolną. Patrzyła na niego w zachwycie, gdy nagle zagadnął:

- Miło zjeść kolację z kobietą, która nie papla przez cały czas.

Caris niezmiernie ucieszyło, że nie uważa jej za nudziarę. Wiedziała, że zapamięta ten czarowny, romantyczny wieczór na całe życie. Pragnęła, żeby trwał bez końca. Ale zaczynała odczuwać brak snu. Zanim zasłużyła na wakacje, ojciec przez ostatnich kilka tygodni obarczał ją taką ilością zadań, że zarywała noce. Ledwie zdołała stłumić ziewnięcie, lecz Zander dostrzegł jej zmęczenie.

- Chcesz wyjść? - zapytał? - Już późno, a ty wyglądasz na wyczerpaną.

- Tak - potwierdziła, przywołując uśmiech na twarz, choć nie pociągała jej perspektywa powrotu do pustego mieszkania.

- A może nie chcesz wracać do domu? Nie czeka cię tam nic ciekawego, zwłaszcza ze zwichniętą kostką.

- Masz zdolności telepatyczne? - zażartowała, zdziwiona, że tak bezbłędnie odczytał jej myśli. - Prawdę mówiąc, nie mam wielkiego wyboru, skoro zrezygnowałam z wyjazdu do Catony.

- Mogłabyś spędzić noc u mnie. Oczywiście nie mam na myśli nic zdrożnego - dodał, widząc, że gwałtownie uniosła głowę.

- Wykluczone - odburknęła szorstko, żeby przypadkiem nie pomyślał, że czekała na zaproszenie.

- Szkoda. Myślałem, że odpowiada ci moje towarzystwo - westchnął teatralnie. - Bardzo by mnie ucieszyło, gdybyś przyjęła moją propozycję.

- Nie chcę ci robić kłopotu - wymamrotała niepewnie.

- To żaden kłopot. Mam w Hallgarth wygodny pokój gościnny, który moja gosposia utrzymuje w porządku. Przespałabyś spokojnie noc, a po wspólnym śniadaniu odwiózłbym cię do domu - przekonywał dalej.

W normalnych okolicznościach rozsądek kazałby odmówić, ale nadmiar alkoholu przełamał zahamowania. Poza tym kusilo ją, żeby zobaczyć jego dom. Po krótkim wahaniu ciekawość zwyciężyła.

- Zgoda, przyjmuję zaproszenie - odparła.

Zander obdarzył ją zniewalającym uśmiechem, od którego serce Caris przyspieszyło rytm.

- Świetnie. Widzę, że jeśli natychmiast cię stąd nie zabiorę, to zaraz tu uśniesz - dodał, widząc, że znów tłumi ziewnięcie.

Skinął na kelnera, zapłacił, zostawił hojny napiwek, wstał i wziął ją na ręce. Kilka minut później, gdy jechali pustą drogą obsadzoną drzewami, Caris ogarnęły wątpliwości. Uznała przyjęcie zaproszenia do domu od nieznanego o reputacji casanowy za karygodną lekkomyślność. Jej niepewna mina nie umknęła uwadze Zandera.

- Żałujesz, że wyraziłaś zgodę? - zapytał.

Odpowiedziało mu milczenie.

- Przyznaję, że byłbym zachwycony, gdybyś zechciała dzielić ze mną łóżko, ale jeżeli nie chcesz, nic ci z mojej strony nie grozi - przekonywał. - Będiesz bezpieczna jak niemowlę w żłobku.

Mimo lekkiego tonu Caris czuła, że mówi prawdę, ale nadal milczała.

- Jeżeli mi nie ufasz, powiedz tylko słowo, a odwiozę cię do domu.

- Ufam ci bez zastrzeżeń - odrzekła wreszcie po dłuższej chwili.

- Dziękuję.

Jechali dość długo w milczeniu, nim Zander ponownie na nią spojrział. Caris mocno spała. Długie rzęsy rzucały cienie na powieki. Wyglądała tak uroczo i bezbronne, że z trudem powstrzymał pokusę, żeby zatrzymać samochód i ją pocałować. Nie obudziła się, nawet gdy zatrzymał auto na podjeździe domu w Hallgarth. Zaniósł więc jej bagaże do przytulnej, rzadko używanej gościnnej sypialni. Potem wrócił, wziął ją na ręce, wniósł na górę, ostrożnie ułożył na łóżku i nakrył lekką kołdrą. Ponieważ nadal nie otworzyła oczu, cichutko zamknął za sobą drzwi.

Caris obudziła się w obcym dużym pokoju o brzoskwiniowych ścianach, umeblowanym nowoczesnymi meblami. Przez duże okno z cienkimi, muślinowymi

firankami zobaczyła starannie przystrzyżone trawniki i wypielęgnowane rabatki. Za nimi stały białe drewniane altany. Za pergolą porośniętą winoroślą połyskiwał basen.

Z początku nie kojarzyła, gdzie jest i jak się tu znalazła. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że przyjęła zaproszenie Zandera, ale nadal nie pamiętała, w jaki sposób tu dotarli. Wciąż miała na sobie sukienkę. Żakiet wisiał porządnie na krześle, a wieczorowa torebka leżała na stole. Nadal półprzytomna, uznała, że prysznic najlepiej ją otrzeźwi. Rozwinęła bandaż i pomacała zwichniętą kostkę. Już znacznie mniej bolała. Doszła do wniosku, że przy zachowaniu ostrożności mogłaby chodzić.

Podeszła po miękkim jasnoszarym dywanie do łazienki o ścianach wyłożonych lustrami, z wygodną wanną i kabiną prysznicową. Po kąpeli wysuszyła i rozczesała włosy. Zostawiła je rozpuszczone. Założyła letnią sukienkę w barwach morza, zmieniła sandały na płaskie i torebkę z wieczorowej na codzienną. Kiedy schodziła na dół elegancką, krętą klatką schodową, ogarnęła ją radość, że znów zobaczy Zandera. Przemierzyła obszerny hol, zajrzała do sali gimnastycznej, ale nikogo tam nie zastała. Zapukała do pierwszych drzwi. Dopisało jej szczęście. Usłyszała wołanie Zandera:

- Proszę!

Wkroczyła do nowocześnie urządzonego gabinetu, ciekawa, czy Zander zrobi na niej równie silne wrażenie jak poprzedniego dnia. Wyglądał oszałamiająco w oliwkowej koszulce z krótkimi rękawami. Siedział za biurkiem, pracując na laptopie. Jasny lok opadł mu na czoło. Ledwie podniósł na nią piękne zielone oczy, zaparło jej dech.

- O, już wstałaś - zagadnął, podnosząc się z miejsca. - Kiedy zajrzałem do ciebie przed kilkoma minutami, jeszcze spałaś.

- Nie przerywaj pracy z mojego powodu - zaprotestowała.

- Już zrobiłem, co trzeba. Jak kostka?

Gdyby zaczęła narzekać, pewnie by ją zaniósł do kuchni, ale odparła pokusę.

- Całkiem nieźle - odparła. - Mogę chodzić, o ile będę uważać.

- Mimo wszystko założę ci nowy bandaż. Ale najpierw napijemy się czegoś.

Kiedy w drodze przez hol ujął ją pod łokieć, przez całe ciało Caris przebiegł przyjemny dreszczyk. Czuła się przy tym silnym, dojrzałym mężczyźnie delikatna, krucha i bardzo kobieca. Wkroczyli do przestronnej kuchni, wyposażonej w

najnowocześniejszy sprzęt. Urządzono ją wygodnie i przytulnie, w stylu domu farmerskiego, z hikorowymi meblami i otwartą płytą kuchenną, w tym momencie częściowo przysłoniętą bukietem błękitnych ostróżek i blad różowych róż. Przez duże, otwarte okna wpadało do środka rześkie górskie powietrze. Caris zdziwiło, że nie zastała gosposi.

- Czy twoja gosposia tu mieszka? - zapytała.

- Nie, nad garażem. Ale ma wolny weekend. Wyjechała do rodziny do Buffalo. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

Zakłopotana, że najprawdopodobniej Zander sam położył ją do łóżka, wykrztusiła niepewnie:

- Nie... oczywiście że nie.

- Jeżeli uważasz, że spędzenie nocy sam na sam z mężczyzną pod jego dachem cię kompromituje... - zaczął z kamienną twarzą, lecz figlarny błysk w oku świadczył o tym, że żartuje.

Caris właśnie otwierała usta, żeby zaprzeczyć, kiedy dokończył:

- ...zawsze możesz wyjść za mnie za męża.

Serce Caris przyspieszyło rytm, lecz odrzekła z wymuszonym śmiechem:

- To dość radykalne rozwiązanie.

- Zadowolilibyś się jakimś pomniejszym?

- Wystarczy mi filiżanka kawy.

Zander westchnął.

- Jeśli zmienisz zdanie w sprawie zamążpójścia, daj mi znać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zander wsypał kawę do maszynki i postawił ją na elektrycznej płycie kuchennej, po czym zaproponował, że obejrzy chorą nogę. Widząc, że Caris krzywi się z bólu, kiedy dotyka spuchniętego miejsca, nałożył jeszcze trochę środka przeciwbólowego. Chłodny spray działał łagodząco - przeciwnie niż bliskość Zandera. Gdy wyobraziła sobie, jak dotykał jej tymi długimi palcami, kiedy spała, krew w niej zawrzała. Zachowała jednak kamienną twarz.

Zander zerkał na nią ukradkiem, ale nie potrafił nic wyczytać z jej twarzy. Działała na niego bardzo silnie od momentu poznania. Nie umiał jednak odgadnąć, czy odwzajemnia jego pragnienia. Dopiero po chwili uważnej obserwacji pulsująca żyłka na szyi powiedziała mu, że tak, co go bardzo ucieszyło. Przemocą stłumił pożądanie. Uznał, że jest jeszcze za wcześnie, by próbować ją uwieść. Powiedział sobie, że oczekiwanie zwiększy radość z nagrody. Erotyczne napięcie wisiało w powietrzu, ale zdołał przybrać spokojny ton głosu, gdy zapytał:

- Nie za mocno zabandażowałem?
- Nie. Doskonale. Bardzo dziękuję.

Gdy skończył i założył jej sandał, napełnił kawą dwa kamionkowe kubki, wręczył jej jeden i usiadł naprzeciwko. Caris z przyjemnością wypila gorący aromatyczny napój. Gdy skończyła, zapytał:

- Co chciałabyś zjeść na śniadanie?

Ponieważ serce w jego obecności wciąż biło jej za szybko, Caris spróbowała odwrócić jego uwagę od swojej osoby.

- Kto ci gotuje, gdy gospoia ma wolne?
- Ja sam.

Caris pamiętała, że w czasach studenckich jej koledzy zwykle jadali dania z puszki albo zamówioną pizzę.

- Naprawdę umiesz? - spytała z niedowierzaniem.
- Nie wierzysz mi?
- Przepraszam. Co ci najlepiej wychodzi?

- Polecam omlet.
- Świetnie. Poproszę.

Zander ponownie postawił dzbanuszek z kawą na płycie kuchennej, następnie wyjął z lodówki paczkę boczku i miskę brązowych jajek. Zanim boczek się zarumienił, usmażył puszysty, złocisty omlet. Złożył go na pół, ułożył na nim rolki spieczonego boczku i rozdzielił na dwa podgrzane talerze. Zjedli śniadanie w milczeniu. Gdy Caris skończyła swoją porcję, pochwaliła:

- Bardzo mi smakował, dziękuję.
- Chcesz jeszcze kawy?
- Nie. Chciałabym już wrócić do domu - odparła tak przekonująco, jak potrafiła.
- Trudno w to uwierzyć.

Caris spłonęła rumieńcem.

- Czemu?
- Masz bardzo szczerą twarz. Zresztą co mogłabyś tam robić?
- A co byś mi doradził?
- Zostań u mnie.
- Wykluczone.
- Nadal mi nie ufasz?
- Nie chcę nadużywać twojej gościnności.
- Gdybyś mnie lepiej znała, wiedziałabyś, że gdybym uważał, że sprawiasz mi kłopot, nie oferowałbym ci gościny.

Caris nie wątpiła, że mówi prawdę, ale zbyt silnie na nią działał, jak pewnie zresztą na każdą kobietę. Nie chciała, żeby pomyślał, że uległa jego urokowi.

- Jaką decyzję podjęłaś? - wyrwał ją z zadumy jego głos.
- Dobrze, zostaję. I poproszę o jeszcze jedną filiżankę kawy.

Zander stłumił westchnienie ulgi. Gdy sięgnął po dzbanek, słońce oświetliło mu twarz niczym reflektor. Brwi i rzęsy przybrały złocisty odcień. Zielone oczy rozblęły się niezwykłym blaskiem. Caris patrzyła jak urzeczona.

- O czym myślisz? - zapytał, pochwycając jej zachwycone spojrzenie.
- O tym, jaki piękny dziś dzień - skłamała, odwracając wzrok.

- Racja. Jak wypijemy kawę, trzeba go wykorzystać.
- Jak najczęściej spędzasz wolny czas?
- Przy ładnej pogodzie spaceruję, pływam albo gram w tenisa. Przy brzydkiej ćwiczę na siłowni, czytam lub oglądam telewizję, ale bardzo rzadko.

- Ja też, ale zawsze byłam mołem książkowym.
- Umiesz pływać albo grać w tenisa?
- Jedno i drugie, a chodzić też lubię.
- Widzę, że spotkałem bratnią duszę, ale ponieważ twój stan nie pozwala na uprawianie sportu, proponuję wycieczkę. Pływałaś kiedyś łódką?

- Jeszcze nie.
- Szkoda. To wielka przyjemność. Przy dobrym wietrze żegluję po Kwadratowym Jeziorze, największym zbiorniku wodnym w tej okolicy. Nie wiem, czemu zawdzięcza swą nazwę, bo ma bardzo skomplikowaną linię brzegową z mnóstwem zatoczek i półwyspów - dodał na widok jej zdziwionej miny. - Leży w pięknej okolicy wśród gór, około półtorej godziny drogi stąd.

- Jest tam klub żeglarski?
- Nie, ale mam własną żaglówkę i motorówkę. Chciałabyś je zobaczyć?
- Doskonały pomysł! - wykrzyknęła ze szczerym entuzjazmem.
- Większość kobiet, które znam, szukałaby wykrętów, żeby nie jechać na wycieczkę, ale od początku przeczuwałem, że ty jesteś inna.

Caris nie wiedziała, jak zareagować, więc zachowała milczenie. Kiedy wypili kawę, Zander ostrzegł:

- Proponuję zabrać jakieś ciepłe okrycie, w razie gdyby się ochłodziło, co w górach często się zdarza.

- Zaraz pójde po kurtkę.
- Nie, zostań. Przyniosę ci, jak będę szedł po swoje rzeczy. Powiedz tylko, co chcesz wziąć.

- Wystarczy mi żakiet. Zostawiłam go na wierzchu. I weź jeszcze torebkę. Leży obok.

Zander przyniósł wszystko, ujął ją pod ramię i sprowadził na dół. Wciąż pod wrażeniem jego dotknięcia, usiadła z mocno bijącym sercem w jednym z wygodnych, wiklinowych foteli na ocienionym ganku, czekając, aż przyprowdzi samochód.

Miał piękny dom ze stromym, szczytowym dachem, obłożony białymi deskami i obrośnięty bluszczem wirginijskim, oplatającym ogrodzenie werandy. Po lewej stronie stał zespół garaży z obszernym piętrem mieszkalnym. Na końcu zielonego trawnika rosły krzewy i drzewa. Podjazd po prawej stronie otaczały rabatki z kwiatami. Prowadził do bramy w białym płocie i dalej na spokojną, wiejską drogę. Całą posiadłość urządzono z wysmakowaną prostotą. Caris doszła do wniosku, że gospodarz mimo zamożności nie gustuje w luksusach.

Zmieniła zdanie, gdy zobaczyła, że zamienił srebrne sportowe auto, którym przyjechał poprzedniego dnia, na perłowy kabriolet z rozsuwanym dachem. Rozbawiona własną naiwnością, wstała z uśmiechem na ustach, gdy Zander wysiadł, żeby podać jej rękę. Niecałą minutę później wyruszyli na zachód, pozostawiając za sobą sąsiednie rezydencje.

Z przyjemnością poddała twarz pieszczocie słońca i lekkiej bryzy niosącej aromat kapryfolium i mirtu. Jadąc pod górę, Zander wskazywał najciekawsze miejsca, lecz większą część drogi pokonali w milczeniu. Caris chłonęła wzrokiem zarówno przepiękne widoki, jak i profil miłego, przystojnego towarzysza podróży. Lekki uśmiech na twarzy i zmierzwione przez wiatr włosy dodawały mu chłopięcego uroku. Po pokonaniu wzniesienia, z którego widzieli dolinę poniżej, zaczęli zjeżdżać w dół, w bardziej zalesione rejony. Kręta droga prowadziła wśród skalistych wierzchołków gór, porośniętych sosnami i świerkami.

- Za pięć minut dotrzemy do miasteczka Woodville - poinformował Zander. - W ostatnich latach stało się mekką turystów.

Woodville okazało się rzeczywiście uroczą miejscowością z szeregiem sklepów dla miejscowych, kramów z pamiątkami dla przyjezdnych i niezliczonych herbaciarni ze stolikami na zewnątrz. Po dotarciu do centrum Zander skierował samochód na wolne miejsce na parkingu.

- Dasz radę przejść kawałek? - zapytał z troską.

- Oczywiście.

- W takim razie zamówimy sobie herbatę i świeże owoce dla ciebie, jeżeli masz ochotę. - Okrążywszy samochód, żeby pomóc jej wysiąść, zapytał: - Jak kostka?

- Jak nowa!

- Mimo wszystko uważaj, żebyś jej znów nie uszkodziła.

Ostrożnie przeszli główną ulicą do kawiarni Rip van Winkle, gdzie usiedli przy stoliku pod czerwonym parasolem.

- Jak daleko stąd do Kwadratowego Jeziora? - spytała Caris, zlizując z palców sok słodkiej brzoskwini.

Zander stwierdził, że wygląda niewinnie i pociągająco zarazem.

- Zaledwie kilka kilometrów - odrzekł z roztargnieniem.

Caris zastanawiała się, dlaczego zarządził postój niemal u celu podróży, kiedy do-
dał:

- Woodville leży z dala od tras turystycznych, więc nie przyjeżdża tam wielu gości. Prócz sklepu wielobranżowego przy stacji benzynowej, zaopatrującego miejscowych, nie ma innych sklepów ani kawiarni.

- Ilu ludzi tam mieszka?

- Na stałe niewielu. Ponad połowa zabudowy to domki letniskowe, rozrzucone wzdłuż brzegów. Większość właścicieli przyjeżdża tylko latem.

- Wygląda na to, że to uroczy, odludny zakątek.

- To mnie właśnie skłoniło do zakupu jednego z drewnianych domków, kiedy wystawiono go na sprzedaż. Zawsze zostawiam w zamrażarce zapas żywności, na wypadek gdybym nabrał ochoty spędzić kilka dni w samotności. To doskonała odskocznia od lotnisk, hoteli i presji współczesnego świata. Lubię siadać na ganku i obserwować, jak księżyc wschodzi nad górami, a jego blask odbija się w tafli wody. Mogę pójść do lasu o zmroku i wdychać zapach wieczoru albo wstać o świcie, gdy mgła wisi nad wodami jeziora.

Caris słuchała, zauroczona tym, jak Zander opisuje okolicę. W końcu zapłacił rachunek i wrócili do samochodu. Wkrótce opuścili miasteczko i zjechali z trasy turystycznej w bardziej dzikie, jeszcze piękniejsze okolice. W końcu skręcili w polną

drogę przez las. Gałęzie uderzały o szyby, bór stopniowo gęstniał i przesłaniał widok. Zander zerknął na nią z ukosa.

- Ten las nazywają Niedźwiedzią Knieją, choć niedźwiedzi już dawno tu nie ma. Zimą ciężko tu przejechać, nawet z napędem na cztery koła, ale jeździłem tu na tyle często, że nie musisz się niczego obawiać - uspokajał.

- Wcale się nie bałam - zapewniła, ale zaraz dodała: - Aczkolwiek rozumiem, czemu nie przyjeżdżają tu tłumy.

Las zaczął się przerzedzać. Caris dostrzegła w oddali lśniącą taflę błękitnego jeziora.

- Już dojeżdżamy - poinformował Zander.

Za zakrętem droga nagle się skończyła. Zander zatrzymał samochód nad zatoką. Wpływał do niej płytki strumyk o kamienistym dnie. Caris zapało dech z zachwytu na widok rozlicznych zatoczek poprzedzielanych skalistymi cyplami i brzegów jeziora porośniętych drzewami. Ponieważ nie wiał wiatr, odbijały się w wodzie niczym w lustrze. Jedynie drobne falki marszczyły jego powierzchnię.

- Podoba ci się? - spytał Zander.

Caris tylko skinęła głową, lecz jej zachwycone spojrzenie powiedziało mu wszystko. Zander ruszył dalej, żeby ominąć wąwóz. Mniej więcej sto metrów dalej dostrzegła nad brzegiem jeziora przysadzisty, czworoboczny budynek z jednym kominem i werandą oplecioną krzewami pnących róż. Kiedy podjechali bliżej, zauważyła schody prowadzące na kryty ganek, gdzie wisiała huśtawka. Przypuszczała, że musi się stamtąd roztaczać wspaniały widok na jezioro.

- To Sowa Chatka - oznajmił Zander. - A przy moło stoją moje łódki: „Nur” i „Jerzyk”.

Przy długim pomoście cumowały dwie białe łodzie z eleganckimi czarnymi pałkami po bokach: żaglówka ze zwiniętymi żaglami i mała łódź motorowa.

- Obawiam się, że wiatr jest za słaby na żeglowanie, ale jeśli masz ochotę na rejs, popłyniemy motorówką.

- Wspaniale! - wykrzyknęła z niekłamanym entuzjazmem.

- Dobrze, ale najpierw pokażę ci Sowią Chatkę. Wejdiesz sama po schodach?

- Tak, jeśli będę uważać.

Zander otworzył drzwi. Wprowadził ją do ładnego, niepodzielonego pomieszczenia. Na podłodze leżały ręcznie tkane, barwne dywaniki. W oknach wisały samodiałowe zasłony w tym samym ludowym stylu. Po lewej stronie dwa zakrzywione schodki prowadziły na rodzaj podium z wbudowaną szafą i wygodnym, podwójnym łóżkiem. Przy przeciwległej ścianie stał piec. Po obu stronach ułożono zapas drewna. Naprzeciwko ustawiono sofę obitą miękką skórą, dwa wyściełane fotele i niski stolik. W palenisku naszykowano polana do rozpalenia, a obok umieszczono parę lamp naftowych. Zander otworzył jedne z dwojga drzwi po prawej stronie, żeby pokazać małą, ale wygodną łazienkę z bojlerem i kabiną prysznicową.

- Za drugimi jest kuchnia - poinformował. - Jak widzisz, wyposażylem ją w stół i krzesła, ale najczęściej jadam na świeżym powietrzu albo przy piecu, zależnie od pogody.

Na pierwszy rzut oka kuchnia sprawiała wrażenie rustykalnej z głębokim, porcelanowym zlewem, drewnianą suszarką do naczyń i staroświecką suszarką do ubrań zawieszoną na bloczku nad starym czarnym piecem. Lecz pod przeciwległą ścianą zamontowano kuchenkę elektryczną, wielką lodówko-zamrażarkę, kuchenkę mikrofalową i wirowkę do ubrań. Gdy patrzyła na to wszystko, oniemiała z wrażenia. Zander odsłonił zęby w radosnym uśmiechu.

- Chociaż szkoda mi było psuć stylu, uznałem, że warto zamontować trochę nowoczesnych urządzeń.

- Ale jak je uruchamiasz?

- W jednym z pomieszczeń gospodarczych zainstalowałem generator prądu. Dba o niego Ben Burghes, który mieszka niecały kilometr stąd. Ponieważ ostatnio ciągle się psuje, naprawia go, póki nie dostarczą mi nowego. - Po powrocie do pokoju dziennego zapytał: - Masz ochotę na kawę albo cokolwiek innego, zanim wyruszymy w rejs?

- Nie, dziękuję.

- W takim razie zjemy coś i wypijemy później, przed wyjazdem w drogę powrotną.

- Zgoda.

Gdy zaczęła schodzić ze schodów, ujął ją pod ramię i poprowadził ku nabrzeżu. Caris szła jak we śnie. Czowała dotyk jego ręki na ramieniu i ciepło promieni słonecznych na plecach. Oglądała lśniąca powierzchnię wody i otoczaki na dnie przez szpary w deskach. Zander pokazał jej żaglówkę, potem lekko wskoczył do motorówki i podał jej rękę. Kiedy usiadła wygodnie, włączył silnik i wyruszyli w rejs.

Przeżyła najwspanialsze dwie godziny w życiu, podziwiając kilka wysepek i niezliczone półwyspy. Pokochała przebywanie na wodzie, widoki, dźwięki i zapachy - nury czarnoszyje, kołysanie, aromat sosen i cichy plusk fal o burtę. Zander okazał się wspaniałym towarzyszem, ciekawym, mądrym i miłym. Potrafił też docenić milczenie. Zostawiał jej czas na podziwianie widoków i zadumę. Caris wprawdzie niewiele mówiła, ale cieszył go błysk radości w zachwyconych fiołkowych oczach.

Nim wrócili na nabrzeże, słońce zaczęło zachodzić za coraz gęściejsze fioletowe chmury. Nagły poryw wiatru poruszył puszystymi wiechami trzciny. Słuchając dzikich nawoływań nurów, Caris założyła żakiet, bo zmarzła. Zander, widocznie przywykły do wieczornych zmian temperatury, nie narzucił żadnego okrycia na odsłonięte ramiona. Gdy zerknęła na niego, zagadnęła:

- Pływaliśmy nieco dłużej, niż zaplanowałem. Według mojej oceny nadchodzi burza. Kiedy wysiadziemy, zamknę dach wozu. Potem zamiast przygotowywać posiłek, proponowałbym tylko wypić coś przed podróżą i wyruszyć w drogę powrotną.

Caris westchnęła. Choć przyznawała w duchu rację Zanderowi, odczuwała rozczarowanie, że wkrótce zakończą tę wspaniałą wyprawę.

Popuściwszy wodze fantazji, wyobraziła sobie, jak cudownie byłoby usiąść z Zanderem o zmroku na huśtawce na ganku. Otoczyłby ją ramieniem, a ona oparłaby mu głowę na piersi, słuchała wieczornych odgłosów i patrzyła, jak księżyc wschodzi nad jeziorem, a chmury zbierają się nad horyzontem. Rozsądek podpowiadał, że to niebezpieczne marzenia, ale myśli mknęły dalej własnym torem. Widziała oczami wyobraźni, jak wchodzi razem do chatki, trzymając się za ręce, siadają przy piecu i patrzą w płomienie, póki nie zanieśie jej do łóżka.

Niemal czowała ciepło jego dłoni i słodczy pocałunków, nim zabierze ją do erotycznego rajy, a potem zasną, spleceni ze sobą. Wyobrażała sobie, jak wstają rano,

żeby patrzeć, jak wschodzące słońce oświetla krople rosy na wiechach trzciny, a delikatna mgiełka unosi się znad jeziora. Kiedy szepnie mu, że zmarzła, zabierze ją z powrotem do łódki, żeby ogrzać.

Uderzenie burty o molo przywróciło ją do rzeczywistości. Zander wysiadł, zacumował łódź i wyciągnął do niej rękę.

- Uważaj - ostrzegł, ale, niestety, za późno.

Wyrwana nagle z marzeń, zbyt gwałtownie skoczyła na równe nogi, straciła równowagę i wpadła do wody. Wypłynęła na powierzchnię, krztusząc się i sapiąc. Nim zdołała wymacać stopami dno w wodzie do pasa, Zander skoczył, otoczył ją ramionami i przytrzymał.

- Dziękuję - wydyszała, odgarniając z twarzy zlepione pasma mokrych włosów.

- Postąpiłem lekkomyślnie, zabierając cię na łódkę z chorą nogą.

- To nie twoja wina - zaprotestowała żarliwie. - Za szybko wstałam i rozhuśtałam łódź. Kostka mnie wcale nie boli.

Ledwie zdążyła wypowiedzieć ostatnie zdanie, a okrzyk bólu zadał kłam jej słowom, gdy próbowała zrobić pierwszy krok. Zander nie tracił czasu na gadanie. Wziął ją na ręce i wyniósł na brzeg. Caris zacisnęła usta, żeby nie szczekać zębami z zimna. Zander zaniósł ją wprost do łazienki, posadził na taborecie, zdjął jej sandały i rozwiązał mokry bandaż.

- Gorący prysznic dobrze ci zrobi - doradził. - Ponieważ jezioro leży na dość znacznej wysokości, woda jest dużo zimniejsza, niż można się spodziewać.

- Zauważyłam - potwierdziła tak poważnym tonem, że go rozśmieszyła.

- Potrzebujesz pomocy przy rozbieraniu?

- Nie. Dam sobie radę - zapewniła pospiesznie.

- W szafce znajdziesz czyste ręczniki i szlafroki.

Po jego wyjściu Caris zdjęła mokre rzeczy, wrzuciła do zlewu i ostrożnie weszła pod prysznic. Gorąca woda szybko ją rozgrzała. Lecz kiedy myła włosy, ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że za długo zajmuje łazienkę. Zander nie powinien dłużej marznąć, zwłaszcza że przemókł z jej winy. Gdyby patrzyła pod nogi, zamiast bujać w obłokach, nie doszłoby do wypadku. Szybko wytarła włosy i włożyła jeden ze szlafroków. Sięgnął

jej do kostek, a ramiona opadały prawie do łokci, ale grunt, że był ciepły. Podwinęła rękawy, wycisnęła przemoczone ubranie, zostawiła je w zlewie i pokuśtykała z powrotem do salonu.

Ogień trząskał wesoło w kominku. Na piecu parował dzbanek świeżej kawy. Jej aromat wypełniał powietrze. Zander postawił na stole mleko i kubki. Mokre ubranie przylgnęło do ciała. Zakłopotana własną niezręcznością i tym, że ogląda ją w szlafroku, wykrztusiła z zażenowaniem:

- Łazienka wolna.

- Lepiej się czujesz?

- O tak, znacznie lepiej, dziękuję.

- Jak kostka?

- W porządku. Przepraszam, że narobiłam ci kłopotów, ale nie wiedziałam, co zrobić z mokrymi rzeczami, więc zostawiłam je w zlewie.

- Wysuszę je, jak wyjdę spod prysznic - obiecał Zander. - Na razie usiądź przy piecu i napij się kawy.

Gdy spełniła polecenie, Zander zniknął za drzwiami łazienki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Otwarta płyta kuchenki elektrycznej w mgnieniu oka ogrzała kuchnię. Przemoczone buty, wypchane papierem, stały oparte o kratę przed kominkiem. Skuteczny i praktyczny Zander zadbał o wszystko. Zapadał zmrok, gdy Caris piła kawę, patrząc w ogień i odtwarzając w myślach wydarzenia minionego dnia, najszcześniejszego, jaki przeżyła. Choć obiektywnie nie wydarzyło się nic wielkiego, silnie przeżywała każdą chwilę. Odnosiła wrażenie, że Zander obudził ją do życia. Pociągał ją tak bardzo, że ledwie potrafiła to ukryć. Niewykluczone, że działał na nią tak silnie, ponieważ znużyło ją życie w celibacie i po latach samotności zaczęła reagować na atrakcyjnego mężczyznę jak każda zdrowa, młoda kobieta.

Póki mieszkała w domu, ojciec odstraszał każdego potencjalnego adoratora. Pod koniec studiów sama odtrącała przedstawicieli płci przeciwnej pod pretekstem nawału zajęć. W rzeczywistości zraziło ją do nich pierwsze złe doświadczenie.

W wieku osiemnastu lat zakochała się bez pamięci w czarującym, jasnowłosym uwodzicielu z bogatego, arystokratycznego rodu. Karl był na ostatnim roku studiów. Wszystkie studentki wychodziły ze skóry, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Tylko Caris wielbiła go po cichu, z daleka. Dlatego zaskoczyło ją nieoczekiwane zaproszenie na randkę. Gdy zaczęła z nim chodzić, uważała się za najszcześniejszą dziewczynę na świecie. Ale kiedy ją zdobył, stracił zainteresowanie. Zaczął uwodzić następną, a ją zostawił ze złamanym sercem. Dopiero z perspektywy czasu doszła do wniosku, że go nie zламаł. Zranił tylko jej dumę i zachwiał poczuciem własnej wartości.

Przykre doświadczenie nauczyło ją ostrożności. Tłumiąc naturalne potrzeby, zbudowała wokół siebie mur nieufności. Nikt go nie zdołał skruszyć, aż do dzisiaj. Rozsądek podpowiadał jej, że Zander, kolejny casanova z bogatej, arystokratycznej rodziny, też nie powinien, jeżeli chce uniknąć kolejnej uczuciowej porażki.

Powrót Zandera z łazienki wyrwał ją z zadumy. Wszedł do pokoju, lecz zaraz zniknął w kuchni z naręczem mokrych ubrań. Przez uchylone drzwi usłyszała jednostajny szum wirówki. Chwilę później wrócił i pozapalał światła.

- Chwilę potrwa, nim wyschną - oznajmił. - Podejrzewam, że zdążyłaś zgłodnieć.

- Trochę - przyznała.

- W takim razie proponuję zmienić plan i zjeść kolację przed odjazdem. Ale może wcześniej napiłabyś się kawy?

Kiedy odmówiła, nalał sobie kubek i usiadł wygodnie na krześle naprzeciwko niej ze swobodnie skrzyżowanymi nogami. Kiedy zmieniał pozycję, odchyłona poła szlafroka odsłoniła kawałek uda. Choć wyglądał przyzwoicie, Caris wiedziała, że nie ma nic pod spodem, co wprawiało ją w zakłopotanie. Rozmyślnie spuściła wzrok tylko po to, by stwierdzić, że ma kształtne, muskularne łydki, delikatnie porośnięte złotymi włoskami, i ładne stopy z porządnie obcięzonymi paznokciami. Nigdy wcześniej nie przypuszczała, że oglądanie czyichś stóp może sprawić człowiekowi przyjemność. Gdy po dłuższej chwili z trudem oderwała od nich wzrok, napotkała rozbawione spojrzenie Zandera.

- Fascynujący widok, nieprawdaż? - zażartował z kamienną twarzą.

Zawstydził Caris tak mocno, że spłonęła rumieńcem.

- Patrzyłam bezmyślnie w przestrzeń przed siebie - skłamała niezręcznie. - Uświadomiłam sobie, że nie podziękowałam ci za ratunek - dodała, żeby odwrócić uwagę od siebie.

- Zrobiłbym to ponownie, ale, szczerze mówiąc, wolałbym nie mieć okazji.

- Przepraszam, że narobiłam ci kłopotów.

- Nic nie szkodzi. Wypadki się zdarzają. Mam nadzieję, że ta przygoda nie zraziła cię do pływania łódkami.

- Zdecydowanie nie. Nauczyła mnie za to, że na wodzie należy uważać.

- Mądry wniosek - pochwalił. - Gotowa na kolację?

- Kiedy zechcesz.

- Świetnie. - Zander wstał z miejsca. - Mam w zamrażarce zestaw różnych dań do podgrzania w kuchence mikrofalowej. Zostawiam ci wybór, jak przystało na dobrego gospodarza.

Caris zamierzała właśnie wstać z miejsca i podążyć za nim, kiedy nagle zgasły wszystkie światła. Tylko migotliwy płomień z pieca oświetlał pomieszczenie.

- O cholera! - zaklął Zander. - Wygląda na to, że generator wysiadł. Dopóki nie zostanie naprawiony, wirówka nie będzie działać, a jest za późno, żeby ściągać Bena.

Chodzą z żoną wcześniej spać. Napalę w kuchennym piecu i rozwieszę ubrania na podwieszanej suszarce - dodał, zapalając lampy naftowe.

- Sama powieszę swoje.

Gdy spróbowała wstać, Zander posadził ją z powrotem.

- Nie krępuj się. Przywykłem do widoku damskiej bielizny.

W to akurat Caris nie wątpiła.

- Mam młodszą siostrę - dodał z niewinną miną.

Caris podejrzewała, że rozmyślnie zakpił z jej zażenowania, więc bez słowa odprowadziła go wzrokiem, kiedy wziął jedną z lamp i wyszedł. Po chwili wrócił.

- Napaliłem w piecu i powiesiłem rzeczy, ale raczej prędko nie wyschną - oznajmił.

- Dla mnie to żaden problem. Mam tu zapasowe ubrania i buty.

- To dlaczego ich od razu nie założyłeś? - wytknęła z urazą, pamiętając własne skrępowanie, kiedy zobaczyła go w szlafroku.

- Nie znalazłbym niczego, co pasowałoby na ciebie, więc postanowiłem dotrzymać ci towarzystwa - wyjaśnił rzeczowym tonem.

Caris przygryzła wargę. Wykazał wiele taktu, kompletnie nieświadomy, że osiągnął cel wręcz przeciwny do zamierzonego. Całe szczęście, że nie wiedział, jak silnie na nią działa, ale to nie jego wina, że nie potrafiła zachować kontroli nad własnym libido.

- Dziękuję, że wziąłeś pod uwagę moje uczucia - wykrztusiła.

Zander skinął głową, kucnął i zaczął sprawdzać jej sandały. Pochwyciwszy pełne nadziei spojrzenie Caris, pokręcił jednak głową.

- Nie sądzę, żeby buty i twoje ubrania wyschły do rana - orzekł. - Moim zdaniem najrozsądniej byłoby zostać tu na noc - dodał, wracając na miejsce. - Co o tym sądzisz?

Caris zaniemówiła z radości, lecz Zander fałszywie odczytał jej milczenie.

- Jeżeli nie odpowiada ci takie rozwiązanie, spróbujemy poradzić sobie jakoś inaczej.

- Nie, nie mam nic przeciwko przenocowaniu tutaj, tylko że... tu jest jedno łóżko.

- Mogę spać na sofie. - Widząc, że nie przełamał jej oporów, dodał po chwili: - Spędziłaś już ze mną noc pod jednym dachem w Hallgarth. Jedyne różnica polega na tym, że tu nie mogę ci zapewnić osobnego pokoju.

Zdaniem Caris jedyna naprawdę istotna różnica pomiędzy poprzednim dniem a dzisiejszym polegała na jej erotycznych fantazjach. Na szczęście nic o nich nie wiedział. Wzięła głęboki oddech.

- Jeżeli nie przeszkadza ci spanie na sofie, to zostanę. Uważam, że to rozsądny pomysł - dodała rzeczowym tonem.

Zander dość długo obserwował jej twarz.

- Świetnie, jeżeli takie rozwiązanie naprawdę ci odpowiada.

- Jak najbardziej - potwierdziła z całą mocą.

- Dzień dobry. Przepraszam za spóźnienie.

Przybycie Julie przywróciło Caris do rzeczywistości.

Popatrzyła na współpracownicę z roztargnieniem, wciąż nieobecna duchem.

- Przepraszam za spóźnienie - powtórzyła Julie, wieszając płaszcz przeciwdeszczowy i parasol w przebieralni. - Najpierw zasnęłam, a potem zabrakło mi czasu na śniadanie, bo musiałam się spakować. Mówiłam ci, że zamierzam wyjechać z Marcusem na weekend. Zgodził się zabrać mój bagaż z domu i przyjechać tu po mnie. Kupiłam sobie bardzo ładną walizkę, ale kiedy dziś rano zaczęłam jej szukać, stwierdziłam, że Ella pożyczyła ją sobie bez pytania. No i musiałam wziąć starą.

Caris westchnęła. Julie z szesnastoletnią siostrą wiecznie się o coś kłóciły.

- Zrób sobie grzankę i wypij herbatę przed pracą - doradziła Caris na pociechę.

- Tego właśnie potrzebuję, żeby poczuć się jak ludzka istota. Tobie też zaparzyć?

- Bardzo proszę.

Julie poszła do pomieszczenia socjalnego. Za dwie minuty zajrzała z powrotem do biura.

- Wypijemy przy biurkach? - zapytała z pełnymi ustami.

Zwykle tego nie robiły, ponieważ uważały takie zachowanie za nieprofesjonalne, ale na razie siedziały w biurze same. Ponieważ lało jak z cebra, Caris przewidywała, że żaden klient w najbliższym czasie nie przyjdzie, więc zgodziła się. Julie wróciła po chwili z dwoma kubkami, podała jeden Caris i usiadła za swoim biurkiem.

- Czy coś cię trapi? - spytała nieoczekiwanie. - Kiedy przyszedłam, odniosłam wrażenie, że jesteś myślami bardzo daleko stąd.

- Miałaś rację - przyznała Caris. Nagle poczuła potrzebę powierzenia komuś swych smutków. - Dziś rano miałam sen, który bardzo mnie zasmucił.

- Chcesz mi go opowiedzieć?

Caris wprawdzie wolałaby uznać ten rozdział przeszłości za zamknięty, ale przeczuwała, że dopiero wtedy zamknie go na dobre, gdy zbierze odwagę, by wyjawic komuś sekret swego serca. Zaczęła spokojnym tonem, jakby mówiła o cudzych losach. Najpierw opowiedziała młodszej koleżance poranny sen, a potem o tym, jak poznała Zandera. Opowieść płynęła bez przeszkód, póki nie dotarła do momentu wyjazdu do domku nad jeziorem. Relacja z wydarzeń w Sowiej Chatce już nie przeszła jej przez usta. Kiedy nagle zamilkła, Julie patrzyła na nią z takim przerażeniem, jakby podejrzewała Zandera co najmniej o gwałt, dlatego Caris dodała pośpiesznie:

- Pokochałam to miejsce od pierwszego wejrzenia.

Gdy znów przerwała, pogrążona we wspomnieniach, Julie skomentowała:

- Przypuszczam, że nie tylko miejsce. Mam rację?

Caris skinęła głową.

- A on?

- Zaczęłam wierzyć, że odwzajemnia moje uczucia.

- I co? Okazał się żonaty? Mężczyźni bywają bezduszni - stwierdziła Julie z niezachwianą pewnością osiemnastolatki.

- Nie. - Caris nagle straciła ochotę na zwierzenia. - Po prostu nam nie wyszło - dokończyła.

W tym momencie do biura wszedł klient. Obydwie panie podskoczyły na krzesłach. Julie w mgnieniu oka sprzątnęła kubki i wyniosła do pomieszczenia gospodarczego. Caris walczyła o odzyskanie równowagi psychicznej. Co w nią wstąpiło, żeby zwierzać się ze swoich problemów sercowych młodszej podwładnej w godzinach pracy jak zakochana nastolatka?

Po obejrzeniu ofert sprzedaży nieruchomości przybysz podszedł do biurka. Caris z uprzejmym uśmiechem wysłuchiwała jego życzeń. Obiecała pokazać mu dwie

nieruchomości, odpowiadające jego wymaganiom. Do lunchu przeprowadziła rozmowy z kolejnymi potencjalnymi nabywcami. Dostarczyła im wszelkich informacji, o które prosili, pokazała zdjęcia i umówiła ich na kilka spotkań w najbliższym tygodniu.

Pozostało jej tylko opracować odpowiednią strategię na nadchodzące popołudnie. Zwykle nie mówiła wiele, żeby nie wywierać nacisku na klienta. Wychodziła z założenia, że dobry towar nie potrzebuje reklamy. Ale konieczność szybkiej sprzedaży Gracedieu zachwiała jej przekonaniem, że to najlepsza taktyka. Może powinna jednak śmieiej zachwalać oferowane posiadłości?

Westchnęła ciężko. Prawdę mówiąc, efekt negocjacji zależał głównie od nastawienia klienta, a Caris go nie znała. Do tej pory zawsze usiłowała wyciągnąć jak najwięcej informacji od osoby zainteresowanej zakupem, ale ten telefon odebrała Julie podczas jej nieobecności. Przekazała jej tylko, że dzwoniła asystentka w imieniu niejakiego pana Michaela Graysona, właściciela firmy Grayson Holdings. To niewiele dawało.

Po zjedzeniu kanapki i wypiciu kawy odświeżyła się w łazience. Potem zerknęła na zegarek. Była za piętnaście pierwsza. Umówiła się na czternastą trzydzieści, ale zawsze wolała przyjść na spotkanie nieco wcześniej, żeby odpocząć i przypomnieć sobie najważniejsze fakty przed przybyciem klienta. Schowała dokumenty do teczki, wzięła płaszcz i torebkę i ruszyła ku drzwiom, gotowa na przyjęcie wyzwania.

- Powodzenia, chociaż nie liczę na to, że szybko sprzedasz Gracedieu. Każdy zastanowi się dwa razy, zanim wyda taką sumę - ostrzegła Julie.

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecała Caris z ręką na kłamce. - Powinnam wrócić, zanim twój chłopak po ciebie przyjedzie, ale gdybym nie zdążyła, zamknij drzwi. Do zobaczenia we wtorek. Miłego weekendu.

- Nawzajem.

W drodze do auta Caris spostrzegła, że niebo przybrało barwę ołowiu. Nad horyzontem wisiały groźne, czarne chmury, ale na szczęście przestało padać. Zwykle zapalała samochód bez trudu, ale tym razem silnik zakaszłał i zgasł. Spróbowała ponownie, później jeszcze raz, również bez rezultatu. Już miała wysiąść i wezwać

taksówkę, kiedy nagle zaskoczył. Z westchnieniem ulgi nacisnęła sprzęgło, wrzuciła bieg i wyjechała z miasteczka.

Gracedieu, rozległa posiadłość na zielonym pofałdowanym terenie, leżała wprawdzie około dziesięciu kilometrów za Spitewinter, ale okoliczne tereny pozostały niezabudowane mimo intensywnej ekspansji firm deweloperskich.

Caris zjechała z szosy w boczną drogę otoczoną bujną, wiosenną zielenią. Kiedy indziej podziwiałaby krajobrazy, lecz tego dnia wciąż prześladowały ją wspomnienia związane z Zanderem. Przegnała je siłą woli. Nie mogła sobie pozwolić na powrót do przeszłości. Musiała skupić całą uwagę na czekającym ją zadaniu, żeby osiągnąć zamierzony rezultat.

Dotarłszy do południowej stróżówki, otworzyła bramę o ostrych szpicach i ozdobnych zawiasach. Przewidując, że klient przybędzie tą samą drogą, zostawiła ją otwartą. Wróciła za kierownicę i przejechała pomiędzy kamiennymi słupami, zwieńczonymi rzeźbami siedzących lwów.

W Gracedieu od dawna nikt nie mieszkał. Rezydencja, choć elegancka i stylowa, zdradzała oznaki opuszczenia. Ogród zarósł krzakami i chwastami. Mały samochód pokonał długi kręty podjazd w niezbyt dobrym stanie, otoczony wybujałymi rododendronami. Caris pomyślała, jak wspaniale musiała wyglądać posiadłość w czasach świetności, gdy dbała o nią rzesza służby i ogrodników.

Wprawdzie sam dwór stał na niewielkim wzniesieniu, lecz ponieważ zasłaniały go stare drzewa, zobaczyła budynek dopiero po pokonaniu ostatniego zakrętu. Choć widziała go parę razy w ciągu ostatnich kilku tygodni, nieodmiennie ją zachwycił. Kiedy zaparkowała na frontowym dziedzińcu, zatrzymała na nim wzrok, wyobrażając sobie, jak by się tu mieszkało. Stara kamienna budowla stanowiła przykład dworskiej architektury, ale w miniaturze. Bluszcz obrósł kominy i zaglądał do okien. Ściany przesłaniał gęszcz kapryfolium i pnących róż. Wczesne odmiany już rozkwitały. Czarujący widok zapierał Caris dech w piersi. Gdyby była multimilionerką...

Ale nigdy nią nie zostanie. Zawsze będzie musiała zarabiać na życie, więc nie pora bujać w obłokach. Nie po to przyjechała niemal godzinę wcześniej. Postanowiła, że wykorzysta ten czas, żeby przejrzeć w kuchni dokumentację przed przybyciem pana Gray-

sona. Jeżeli będzie odpowiednio często patrzeć na zegarek, nie przegapi momentu jego przybycia i zdąży wyjść mu naprzeciw.

W ciężkim powietrzu panowała duchota i cisza jak przed burzą, ale deszcz nie padał. Czasami nawet nagle promienie słońca przeświecały między chmurami. Miała nadzieję, że to dobry omen. Zostawiła kluczyk w stacyjce i płaszcz przeciwdeszczowy na siedzeniu dla pasażera, wzięła teczkę i torebkę i ruszyła przez frontowy dziedziniec ku dębowym drzwiom, nabijanym ćwiekami. Nad kamiennym portalem zwisały mokre pędy glicynii. Łaskotały ją po szyi, gdy wygrzebywała ciężki pęk kluczy z torebki.

Wkroczyła do obszernego holu z piękną boazerią, wielkim kominkiem i dębowymi deskami na podłodze. Po jednej stronie znajdowało się podium dla orkiestry, a po drugiej dębowe schody wiodły na półpiętro z wysokimi oknami. W środku pozostało trochę mebli. Na ścianach wisiały dwa przeciętne obrazy w ciężkich ramach.

Caris otworzyła drzwi do jednego z ulubionych pomieszczeń: wielkiej kuchni mieszkalnej z poczerniałymi belkami sufitu i narożnym kominkiem. Zawsze odnosiła tu wrażenie, jakby odbyła podróż w przeszłość.

Poprzedni właściciel Gracedieu spędził tu ostatnie lata życia. Z tych czasów pozostało pełne umeblowanie: dębowy stół i krzesła, podręczny stolik do kawy, dwa wygodne fotele, kilka dywaników z owczej skóry i niepasująca do reszty współczesna otomana na kółkach. W wielkich kredensach zostały naczynia i obrusy. Do kominka wstawiono czarny piecyk. Obok leżały porąbane polana.

Caris zostawiła swoje rzeczy na stole i podeszła do okna, żeby je uchylić. Masa pnących róż porastała kamienną ścianę i częściowo zewnętrzny parapet. Wdychając ich aromat, usiadła za stołem i otworzyła teczkę, żeby przejrzeć dokumenty, ale odurzający zapach przywołał wspomnienia z Sowiej Chatki. Zamiast liter widziała przed sobą obrazy z przeszłości...

Gdy tylko Caris wyraziła zgodę na spędzenie nocy w letnim domku, natychmiast ogarnęły ją wątpliwości, czy podjęła słuszną decyzję. Nie ufała nie tyle Zanderowi, co sobie. Czy potrafiłaby się mu oprzeć, gdyby jej dotknął lub ją pocałował?

Przykre doświadczenie z młodości wiele ją nauczyło. Z pewnością wystarczy jej rozsądku, godności i siły woli, by po jednej uczuciowej porażce nie powtórzyć dawnego

błądu. A może nie? Oscar Wilde powiedział: „Potrafię oprzeć się wszystkiemu oprócz pokusy”. A Zander stanowił uosobienie wszelkich pokus.

Lecz choć podobnie jak Karl miał opinię uwodziciela, nie należał do tej samej kategorii. Tylko jej młodzieńcza naiwność sprawiła, że uległa urokowi powierzchownego, niedojrzałego egoisty. Tymczasem Zander, dojrzały, światowy mężczyzna, prócz nieodpartego uroku emanował wewnętrznym ciepłem. Wątpiła, czy wystarczy jej siły woli, by mu się oprzeć, chyba że zdoła przemocą stłumić niestosowne erotyczne marzenia.

Zander przez jakiś czas obserwował grę uczuć na jej twarzy.

- Nie rób takiej przerażonej miny. Nie rzucę się na ciebie.

- Nie podejrzewam cię o takie skłonności.

- Chyba że sama tego zechcesz - dodał z nutą rozbawienia w głosie.

- Nie.

- W takim razie nie musisz się niczego obawiać. Na czym skończyliśmy, zanim zgasło światło?

- Zamierzaliśmy ustalić, co zjemy na kolację - odpowiedziała pospiesznie, zadowolona ze zmiany tematu.

- Niestety, nie mamy wielkiego wyboru. Musimy poprzestać na czymś, co można podgrzać na piecu.

- Jeżeli jest chleb, masło orzechowe i dżem, zrobiłabym grzanki.

- Widzę, że w pełni podzielasz moje upodobania. Z pewnością znajdę w lodówce wszystko, co potrzebne. Żona Bena zostawiła mi zapas świeżych produktów. - Po tych słowach wyszedł do kuchni.

Po chwili wrócił z deską do krojenia, nożem i bochenkiem świeżego chleba. Kiedy zaczął go kroić, Caris poprosiła:

- Pozwolisz mi przypiec kromki nad ogniem? Zawsze lubiłam to robić.

- Mógłbym cię wyręczyć, ale ponieważ uważam, że mężczyźni często udają dżentelmenów, żeby zarezerwować najprzyjemniejsze zajęcia dla siebie, nie odbiorę ci tej przyjemności.

Postawił talerz z chlebem na piecu, wręczył jej widelec z długą rączką i obserwował, jak klęka na macie i opieka pierwszą kromkę. Gdy wrócił z kuchni z tacą, na której

leżały talerzyki, noże, stał dżem i duży słoik masła orzechowego, obok Caris leżał już nieco krzywy stos chrupiących, złocistych grzanek.

Caris wyglądała prześlicznie z błyszczącymi błękitnymi oczami i policzkami zarumienionymi od ognia. Gdy się mocniej pochyliła, rozchylone poły zbyt dużego szlafroka odsłoniły fragment kuszących krągłości. Zander pożerał ją wzrokiem. Pragnął jej do bólu.

Caris położyła ostatnią grzanekę na talerzu. Gdy nieopatrznie zwróciła na niego wzrok, napotkała spojrzenie pociemniałych oczu. Przybrały barwę nefrytu. Wyczytała w nich pożądanie. Nie potrafiła oderwać od nich wzroku. Odwzajemniała jego pragnienia. Rozpalił w niej ogień. Na szczęście kątem oka dostrzegła, że jedna kromka spada ze sterty. Odłożyła widelec i zaczęła nerwowo układać grzanki od nowa.

Zander obserwował ją w milczeniu. Spostrzegł, że drżą jej ręce. Pulsująca żyłka na szyi świadczyła o tym, że Caris podziela jego pragnienia. Jego pozycja społeczna i wygląd sprawiały, że kobiety często próbowały go uwieść. Jednak rezerwa i lękliwe spojrzenia Caris powiedziały mu, że choćby nie wiadomo jak go pożądała, w żadnym wypadku nie zrobi pierwszego kroku. Ledwie ta myśl przemknęła mu przez głowę, uświadomił sobie, że chce znacznie więcej niż przelotnego romansu. Nie wiedział jeszcze dokładnie, czego, ale doszedł do wniosku, że nie warto psuć świeżo zawartej znajomości przez zbyt szybkie posunięcia. Poznał ją zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu, a odnosił wrażenie, że znają się całe życie.

Stłumiwszy westchnienie, odwrócił wzrok i przestawił stół, by było im wygodniej. Potem z kamienną twarzą pomógł jej wstać i przesiąść się na krzesło. Podał jej talerz, nóż i serwetkę. Ponieważ nie zaczęła jeść, wciąż nieobecna duchem, ponaglił:

- Jedz, póki gorące.

Caris posłuchała ze wzrokiem wbitym w talerz. Miał tak obojętną minę, że zwątpiła, czy wcześniej właściwie odczytała jego spojrzenie. Wiedziała jednak, że się nie myliła. Zbyt głęboko zapadło jej w pamięć, podobnie jak jej własna reakcja. Gdyby zrobił jakikolwiek ruch... ale na szczęście nie zrobił.

Na jakie znowu szczęście? Kiedy przemówił spokojnym, rzeczowym tonem, jakby nic szczególnego nie zaszło, nie odczuła ulgi, tylko rozczarowanie. Zupełnie bez sensu.

Powinna pamiętać zakończenie romansu z Karlem. Choć Zander z całą pewnością nie był taką bezduszną świnią jak Karl, to jednak gdyby mu uległa, też nie czekałoby jej nic prócz łez, bólu złamanego serca i zachwiania poczucia własnej wartości. Musi o tym pamiętać i unikać pokus.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dokończyli posiłek w milczeniu. Wciąż wytrącona z równowagi, Caris nie była zdolna wypowiedzieć słowa, a Zander wyglądał na pogrążonego w zadumie. Gdy opróżnili talerze i kubki, poustawiał wszystko na tacy i wyniósł do kuchni. Caris, siedząc wygodnie przy ciepłym piecu, zasnęła. Obudził ją cichy dźwięk otwieranych drzwi. Pośpiesznie wyprostowała plecy.

- Zmęczona? - zapytał Zander.

Już otwierała usta, żeby potwierdzić, kiedy spytał:

- Chcesz iść wcześniej spać?

Caris splonęła rumieńcem na wspomnienie swoich wcześniejszych erotycznych fantazji.

- Nie! Zdecydowanie nie! - zaprzeczyła żarliwie, ściągając na piersiach poły szlafroka.

Zdziwiony jej gwałtowną reakcją, usiłował odgadnąć, czy to coś znaczy. W końcu zaproponował:

- W takim razie napijmy się czegoś mocniejszego przed snem.

Dołożył polan do pieca, wzbudzając chmurę iskier, po czym wyjął z kredensu butelkę likieru benedyktyńskiego i dwa pękate kieliszki. Napełnił je i wręczył Caris jeden. Sączyła swój trunek z niepewną miną, wpatrzona w płomień. Po chwili znów ogarnęła ją senność. Ledwie stłumiła ziewnięcie.

- Gotowa na sen? - zapytał Zander.

- Chyba tak - przyznała wreszcie. - To był dość męczący dzień.

- Mam nadzieję, że miły?

- Bardzo!

- Miło mi to słyszeć - odpowiedział zgodnie z prawdą. Wstał i dołożył drewna do pieca. - Zawsze zostawiam na noc płonący ogień - wyjaśnił na widok jej zdziwionego spojrzenia.

- W lecie też?

- Jak wspomniałem wcześniej, chata leży na dość znacznej wysokości, dlatego noce nawet latem bywają dość chłodne. Poza tym lubię czasami rano popływać w jeziorze...

- przerwał i roześmiał się na widok jej teatralnego wzdrygnięcia. - A kiedy wracam, z przyjemnością zjadam śniadanie przy piecu.

- Chętnie będę ci towarzyszyć, ale dopiero od tego momentu.

- Zgoda. A teraz ustalmy, w czym będziesz spała.

- Pożycz mi bluzkę od piżamy.

- Nie sypiam w piżamach, ale coś ci znajdę. - Wyszedł do części sypialnej, otworzył szafę i wygrzebał granatowy podkoszulek.

- Oczywiście będzie za duży, ale to najmniejsza rzecz, jaką mam.

- Dziękuję.

- Idź pierwsza do łazienki. - Wziął lampę naftową i czajnik z pieca, po czym pokazał jej drogę. - Niestety, nie mamy dużo gorącej wody, ale w szafce znajdziesz zapasową szczoteczkę do zębów i inne niezbędne przybory. - Zostawił czajnik na podłodze, a lampę na półce i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Caris umyła zęby. Potem wlała połowę zawartości czajnika do zlewu i umyła się szybko, żeby nie zmarznąć. Założyła za szeroki, lecz miękki i ciepły podkoszulek Zandera. Sięgał jej do połowy uda. Z przyjemnością nosiła coś, co on miał na sobie. Rozczesała długie jedwabiste włosy i splotła je w warkocz, żeby nie wyglądać zalotnie. Zawstydzona tym, że nogi pozostały odsłonięte, narzuciła szlafrok. Wróciła do ciepłego salonu tak szybko, jak tylko pozwoliła jej na to obolała kostka. Zander podniósł wzrok.

- Poradziłaś sobie jakoś?

- Tak, dziękuję. Zostawiłam ci połowę wody w czajniku.

- Co za hojność! Chętnie skorzystam z twojej wielkoduszności. Nie czekaj na mnie. Jeżeli chcesz iść spać, nie krępuj się.

Lecz Caris, onieśmielona perspektywą spędzenia z nim nocy w jednym pomieszczeniu, wróciła na krzesło i wyciągnęła smukłe nogi w kierunku kominka. Podczas jej nieobecności Zander ułożył na sofie poduszkę i dwa koce. Caris doszła do wniosku, że to ona, jako że znacznie niższa, powinna tam spać. Inna na jej miejscu pewnie poszłaby z nim do łóżka, ale nie Caris. Wciąż pamiętała, jak fatalnie zniosła uczuciową porażkę, gdy raz uległa porywowi namiętności. Lecz myśli płynęły własnym torem. Wbrew nakazom rozsądku snuła fantazje, jak dobrze byłoby leżeć w ramionach Zandera, jak czule całowały ją i pieścił...

- Jeszcze nie poszłaś spać? - wyrwał ją z marzeń jego głos.

Caris poczuła, że płoną jej policzki. Miała nadzieję, że Zander przypisze rumieńce na jej twarzy bliskości ognia.

- Nie - odpowiedziała. - Wyprawa do łazienki rozbudziła mnie.

- W takim razie dotrzymam ci towarzystwa - odrzekł z uśmiechem.

Do uszu Caris nie dobiegł wprawdzie żaden odgłos, ale coś jej powiedziało, że nie jest już sama. Kiedy siedziała w kuchni Gracedieu, zatopiona we wspomnieniach, niebo zupełnie pociemniało, jak w nocy. W kuchni panował półmrok. Podnosząc wzrok, wciąż widziała przed sobą uśmiechniętą twarz Zandera.

Naprawdę stał w progu, jakby przywołała go myślami, jasnowłosy i przystojny jak niegdyś, tyle że z chmurną miną. Caris nie wierzyła własnym oczom. Zaczęła podejrzewać, że doznała halucynacji. Zamrugnęła powiekami, ale wizja nie znikła.

- Zander, co tu robisz? - wykrztusiła wreszcie, gdy odzyskała mowę.

- Przyjechałem obejrzeć posiadłość - odparł, mierząc ją wzrokiem od schludnego koka, przez oficjalny kostiumik, po zamszowe pantofle. - Przypuszczam, że reprezentujesz agencję nieruchomości Carlton Lees?

- Tak, ale oczekuję pana Graysona.

- Przyszedłem zamiast niego.

- Chyba dla niego nie pracujesz?

- Wręcz przeciwnie. To ja go zatrudniam. Firmuje wprawdzie swoim nazwiskiem Grayson Holding, ale ja jestem właścicielem.

Caris zamarła ze zgrozy. A więc to Zander zamierzał kupić Gracedieu! Gdyby wiedziała, kogo zobaczy, sto koni by jej tu nie zaciągnęło.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? - Ledwie wypowiedziała te słowa, spłonęła rumieńcem, uświadomiwszy sobie, jak bezsensowne pytanie zadała.

- Spodziewałem się zastać cię gdzieś w pobliżu. Zresztą trudno przeoczyć auto na podjeździe.

Drwiący ton wzbudził podejrzenia Caris. Czyżby wiedział, kto będzie reprezentował Carlton Lees? W przeciwieństwie do niej nie sprawiał wrażenia zaskoczonego, że ją widzi. Czy potrafił lepiej od niej ukrywać uczucia, czy zaplanował to spotkanie? Ale po co?

Rozstali się trzy lata temu w gniewie, pełni wzajemnych uraz. Od tego czasu nie wydarzyło się nic, co zmieniłoby wzajemne nastawienie. W żadnym wypadku nie mógł wiedzieć, że mieszka w Anglii. Nikt o tym nie wiedział. A gdyby w ogóle o niej myślał, powinien przypuszczać, że kontynuuje karierę prawniczą, a nie handluje nieruchomościami. Wszystko wskazywałoby więc na to, że trafił na nią przypadkiem, wskutek feralnego zbiegu okoliczności. Nagle uświadomiła sobie, że Zander stoi nieruchomo, czekając, aż podejmie jakieś działanie. Powiedziała sobie, że choć postawił ją w wyjątkowo trudnej sytuacji, musi wykonać zaplanowane zadanie.

- Zakładam, że najpierw chciałbyś obejrzeć dwór, a dopiero potem posiadłość i chaty - powiedziała rzeczowym tonem.

- To chyba logiczne - odrzekł, ponownie wprawiając ją w zakłopotanie.

- Niestety, jest ciemno. Prąd wyłączono, a ja nie pomyślałam, żeby zabrać latarkę.

- Coś podobnego! Nie ma światła! - wykrzyknął z udawanym oburzeniem. - Ale chyba jakoś sobie poradzimy?

Caris najchętniej uciekłaby gdzie pieprz rośnie, ale musiała go oprowadzić. Wzięła ukradkiem głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów, odwróciła się i z pozornym spokojem ruszyła ku drzwiom.

- Zechciej pójść za mną - poprosiła.

Zabrzmiało to wyjątkowo sztucznie. Miała nadzieję, że Zander w ciemnościach nie dostrzeże jej zarumienionych policzków. Kiedy chwyciła za klamkę, poczuła dotyk

chłodnych palców na twarzy. Z mocno bijącym sercem gwałtownie odskoczyła do tyłu, w kąt pomiędzy drzwiami i ścianą. Wysoka sylwetka Zandera, jeszcze potężniejsza, niż zapamiętała, zagradzała jej drogę ucieczki.

- Nadal się czerwienisz mimo oficjalnego stroju i profesjonalnego zachowania - stwierdził, przesuwając opuszkami palców po jej rozpalonym policzku.

Caris zastygła w bezruchu, niezdolna wypowiedzieć słowo. W końcu Zander opuścił rękę. Caris ledwie stłumiła westchnienie ulgi. Pospiesznie wyszła na korytarz, ale zaraz ją dogonił.

- Zawstydyłem cię? - zapytał z niewinną miną.

- Nie, skądże - wykrztusiła z trudem.

- To dobrze. Ile pomieszczeń ma dwór?

Choć sądziła, że Zander doskonale wie, zaczęła wyliczać:

- W sumie dwadzieścia trzy. Na parterze prócz holu są dwie bawialnie, kuchnia, którą widziałeś, pokój dzienny, śniadaniowy, jadalnia, biblioteka i dwie łazienki. Na piętrze jest osiem sypialni, trzy garderoby i dwie łazienki. Na poddaszu mieszkała kiedyś służba, ale po przebudowie dawnych stajni na garaże urządzono nad nimi wygodne mieszkania dla pracowników.

- Znasz wymiary?

- Oczywiście. - Krótko i zwięźle podała mu żądane informacje.

- Co za profesjonalne podejście do klienta! - wymamrotał z udawanym podziwem.

- Miło to słyszeć - odrzekła słodkim głosem.

Zander obrzucił ją piorunującym spojrzeniem, ale nie wypowiedział ani słowa więcej.

Caris pogratulowała sobie opanowania, lecz wtedy zagrzmiało tak silnie, że podskoczyła ze strachu. Ulewny deszcz zabębnił o szyby. Gdy w milczeniu przemierzali kolejne pokoje, prawie nic nie widzieli w ciemnościach. Zander od czasu do czasu dotykał jej ramienia. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy przypadkowo, czy rozmyślnie. Za każdym razem, kiedy przystawali, zagradzał jej drogę odwrotu, tak że czuła się jak w pułapce. W pewnym momencie wskazał niewyraźne kształty przykryte zakurzonymi prześcieradłami.

- Dlaczego pozostawiono meble? - zapytał.

- Spadkobierca mieszka w Australii, a nie lubi latać samolotem. Dlatego postanowił wystawić najwartościowsze rzeczy na aukcję - wyjaśniła. - Ponieważ zależy mu na jak najszybszym sprzedaniu nieruchomości, resztę pozostawił do dyspozycji nabywcy.

- W takim razie raczej nie zmieni zdania i nie wycofa oferty?

- Zdecydowanie nie. Nie interesuje go ani dwór, ani majątek, tylko pieniądze ze sprzedaży. Zależy mu na tym, żeby jak najszybciej je uzyskać.

- Czy to znaczy, że byłby skłonny obniżyć cenę?

- Nie musi - odparła z niezachwianą pewnością. - Już kilkoro kolejnych zainteresowanych czeka w kolejce, żeby obejrzeć posiadłość.

- Czy wszyscy są gotowi zakupić ją w całości? - dociekał dalej.

Trafił w samo sedno. Ze względu na wysoką cenę i koszt późniejszego remontu dwójka potencjalnych klientów wyraziła chęć nabycia jedynie samego dworu. Obecny właściciel nie miał nic przeciwko podzieleniu majątku pomiędzy kilku kupujących, lecz Caris żałowałaby, gdyby zaszła taka konieczność. Wolałaby, żeby cała posiadłość przeszła w ręce jednej osoby, która by o nią należycie zadbała.

Gdy Zander powtórzył pytanie, odpowiedziała szczerze:

- Według mojej oceny podział takiej pięknej posiadłości na działki to takie samo barbarzyństwo jak rozbicie na kawałki cennego diamentu.

- Podzielam twoją opinię.

Caris przygryzła wargę. Zważywszy, że obecnie za nią nie przepadał, powinna zachować swoje zdanie dla siebie. Nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl: czy fakt, że to ona pośredniczy w sprzedaży, wpłynie na jego decyzję o zakupie Gracedieu? Jeżeli mu zależy, to raczej nie pozwoli, żeby urazy z przeszłości zburzyły mu plany. A o brak zainteresowania go nie posądzała. Zaglądał w każdy kąt, oglądał wszystko z taką uwagą, że zaczynał ją denerwować.

W pierwszej z łazienek na parterze stała staroświecka wanna na nóżkach i z przestarzałą armaturą. Wyglądała na nieużywaną od niepamiętnych czasów. Za to drugą unowocześniono i dostosowano do potrzeb osoby niepełnosprawnej. Pozostawiono tylko stare dębowe drzwi. Nadal tkwił w nich ozdobny klucz. Zander w milczeniu odkręcił

błyszczący kran. Prócz szumu wody spływającej do umywalki nic nie mąciło przytłaczającej ciszy. Dlatego gdy zapytał, dlaczego zamontowano w niej niską wannę ze schodkami i kabinę prysznicową, chętnie udzieliła wyjaśnień:

- Ostatni właściciel dożył sędziwego wieku. Był samotnikiem i bardzo niezależnym człowiekiem. Wpuszczał tu tylko jedną kobietę z wioski, która sprzątała i robiła mu zakupy. Nie życzył sobie, żeby ktokolwiek inny zakłócał mu spokój. Kiedy już nie mógł chodzić po schodach, kazał zamontować prysznic i przekształcił kuchnię w pomieszczenie mieszkalne.

- Zastanawiałem się, co w niej robi kanapa. Jak sobie radził sam w ostatnich latach życia?

- Zupełnie nieźle - odparła Caris, przechodząc przez hol ku schodom. - Ale ostatniej zimy dostał zapalenia płuc i zmarł w szpitalu w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat.

Prócz odgłosu ich kroków na drewnianych schodach i szumu deszczu za oknem nic nie zakłócało ciszy. Przeszkadzało jej, że przebywa tu z Zanderem sama, odcięta od świata. Najchętniej zakończyłaby oprowadzanie jak najszybciej i wróciła do cywilizacji. Miała nadzieję, że Zander pobieżnie obejrzy piętro, ale mimo chłodu wciąż się ociągał z przejściem do kolejnych pomieszczeń. Gdy wreszcie podążył za nią schodami dla służby z powrotem do kuchni, Caris wydała westchnienie ulgi. Przystanęła tylko na chwilę, żeby zamknąć okno i zabrać swoje rzeczy.

- Czy chciałbyś zobaczyć garaże? - spytała.

Zander niespiesznie obszedł kuchnię, zajrzał do wszystkich szuflad, po kolei otwierał szafki. W końcu pokręcił głową:

- Niespecjalnie mnie interesują. Mogą poczekać.

- W takim razie pewnie chcesz obejść posiadłość.

- W taką pogodę? W żadnym wypadku! - zaprotestował gwałtownie.

- Co więc proponujesz?

- Usiąść i poczekać, aż burza minie.

- Nie mogę!

- Czy to znaczy, że dałaś za wygraną?

- Absolutnie nie, ale moim zdaniem zamiast beczynnie tracić czas, lepiej ustalić termin następnego spotkania.

- Nie wiem, kiedy następnym razem przyjadę do tego kraju. Choć przeczuwam, że Gracedieu spełnia moje wymagania, na rynku jest sporo równie atrakcyjnych nieruchomości. Ale decyzja należy do ciebie - dokończył obojętnym tonem.

Caris wahała się przez chwilę. Nie miała ochoty pozostawać z nim sam na sam. Ponieważ jednak zdawała sobie sprawę, że zdobył przewagę, wymamrotała w końcu z ociąganiem:

- Dobrze, zostanmy jeszcze chwilę.

Zander zerknął na nią z ukosa. Spostrzegłszy, że zadrżała, zaproponował:

- Jeżeli zmarzłaś, napalę w kominku.

- To chyba niemożliwe - zaprotestowała, żeby za bardzo się nie zadomowił. - Wszystko jest wilgotne.

- Zobaczymy.

Wyciągnął z kosza na drewno kilka suchych szczap i ułożył w palenisku. Miała nadzieję, że nie znajdzie zapalek, ale też je skądś wytrzasnął. Gdy płomienie objęły podpałkę, dołożył kilka polan, przysunął bliżej fotele i zaproponował, żeby usiadła przy ogniu. Nie pozostało jej nic innego, jak to zrobić. Zander zajął miejsce naprzeciwko. Mimo swobodnej pozycji wyczuwała w nim napięcie. Usiłowała na niego nie patrzeć, ale oczy same za nim podążały.

Wyglądał równie atrakcyjnie jak zawsze, ale nie przypominał tamtego beztroskiego młodzieńca, którego pamiętała sprzed trzech lat. Zielone oczy o ciężkich powiekach patrzyły teraz znacznie poważniej. Zauważyła też bruzdy wokół ust, których wcześniej nie widziała. Nie potrafiła odgadnąć przyczyny dostrzeżonych zmian. Między nią a Zanderem pozostało wiele niedopowiedzeń. Z drzeniem serca czekała na pytanie, które nieuchronnie musiało paść. Ale mijały kolejne sekundy, a on wciąż obserwował ją bez słowa.

Ponieważ to milczenie ciążyło jej nieznośnie, gorączkowo zaczęła szukać bezpiecznego tematu do rozmowy, ale nie znalazła żadnego sensownego sposobu rozładowania napięcia. Wróciła pamięcią do pierwszej wspólnej nocy, gdy zwlekała z pójściem

spać podczas burzy w Sowiej Chatce, a Zander dotrzymywał jej towarzystwa, siedząc z nią w milczeniu przy piecu...

Erotyczne napięcie narastało z każdą chwilą. W końcu z ołowianych chmur lunął deszcz, zahuczał grom, a pierwsza błyskawica rozdarła niebo. Krople wpadające przez komin syczały w zetknięciu z płonącymi polanami. Nagle Zander skoczył na równe nogi.

- Zapomniałem zasunąć dach samochodu! - wykrzyknął.

Włożył buty, narzucił płaszcz nieprzemakalny i wybiegł na dwór. Wkrótce wrócił z mokrymi włosami i twarzą.

- Jak sytuacja? - spytała.

- Nie najgorzej, ale burza wciąż szaleje.

Zrzucił płaszcz, wytarł twarz i głowę, usiadł przy piecu i zamknął oczy. Długie jasne rzęsy rzuciły cień na policzki. Wyglądał tak nieodparcie pociągająco ze świeżym zarostem i lekko rozchyłonymi ustami, że Caris zapragnęła poczuć ich smak.

- Dam pensa za twoje myśli.

Caris zarumieniła się. Nie wyjawiałaby ich za skarby świata.

- Przepraszam. Nie zamierzałem cię obserwować, ale wyglądałaś tak...

Czekała jeszcze chwilę, ale nie dokończył zdania. Caris zdawała sobie sprawę, że ani błyszczący nos, ani dziecinny warkocz nie dodają jej uroku w oczach światowego człowieka.

- Jak strach na wróble - dokończyła za niego.

- Wręcz przeciwnie. Uroczo, słodko i ponętnie, jak młoda kobieta spragniona czułości.

Caris wpadła w popłoch. Skoczyła na równe nogi.

- Teraz naprawdę dopadło mnie zmęczenie. Chyba już pójdę spać - mamrotała bezładnie.

- Sama?

- Oczywiście! - wykrzyknęła na cały głos. - Ale jesteś za wysoki, żeby spać na sofie. Odstąpię ci łóżko.

- Wykluczone.

- Gdybym je zajęła, wyrzuty sumienia nie pozwoliłyby mi zasnąć.

- Położę się do łóżka, tylko jeżeli zechcesz je ze mną dzielić, oczywiście platonicznie - dodał na widok jej przerażonej miny. - Nie spróbuję wykorzystać sytuacji. Umiem zachować kontrolę nad sobą. Kiedy uśniesz, wrócę na sofę.

Za to Caris wątpiła, czy ona potrafi odeprzeć pokusę, ale z oczywistych względów nie wypowiedziała tego głośno.

- Chociaż przyznaję, że pragnę cię jak żadnej innej dotąd - dodał po chwili przerwy.

Caris jakimś cudem odzyskała mowę. Dokładała wszelkich starań, by przybrać lekceważący ton.

- Dam głowę, że mówisz to każdej napotkanej dziewczynie - zakpiła.

- Nie twierdzą, że żyję jak mnich, ale ty obudziłaś we mnie nowe, nieznane uczucia. Poruszyłaś moje serce od pierwszego wejrzenia. Choć dopiero cię poznałem, odnoszę wrażenie, jakbym znał cię całe życie - dodał, podchodząc o krok bliżej. - Zachwycaś mnie, urzekasz. Nie pragnę niczego innego, jak wziąć cię w objęcia i kochać się z tobą.

Caris czuła to samo. Gdy pogładził ją po policzku, odwróciła głowę i dotknęła wargami wnętrza jego dłoni. Wtedy ujął jej twarz w dłonie, obrócił ku sobie i pocałował delikatnie, zapraszająco. Pocałunek, na który obydwójce tak długo czekali, powiedział więcej niż słowa. Gdy w końcu odchylił głowę, wyraził w jednym spojrzeniu, że w pełni odwzajemnia jej uczucia.

Ogarnęła ją wielka radość, granicząca z euforią. Rozchyliła wargi i padła mu w ramiona, spragniona jeszcze bliższego kontaktu. Całował czule, coraz goręcej, pobudzał do życia, rozpalał zmysły i rozgrzewał krew w żyłach. Wsunął ręce pod jej szlafrok, gładził po ją plecach, biodrach i piersiach, całował po szyi.

Gdy zdjął jej szlafrok i podkoszulek, oniemiał z zachwytem. Nigdy nie widział piękniejszej kobiety. Miała wspaniałe piersi, smukłą talię, zaokrąglone biodra i gładką, złocistą skórę. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak wiele pragnie i potrafi dać. Teraz zapragnął oddać siebie całego. Siedząc na brzegu sofy, wodził dłońmi, a potem również wargami po jej ciele, jakby dotykał bezcennego skarbu. Jego pieścizoty skruszyły resztki

oporu Caris. Przez jej ciało płynęły gorące fale rozkoszy. Kiedy zsunął rękę niżej, wydała nieokreślony, nieartykułowany dźwięk. Zander natychmiast znieruchomiał.

- Czy to znaczy „nie”?

- Nie!

- Nie chcesz mnie?

- Chcę, pragnę, bardzo, tylko nie tak szybko.

Zander odetchnął z ulgą. Obdarzył ją czułym uśmiechem.

- Dobrze, zwolnimy tempo - obiecał.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tak jak przyrzekł, pieścił i całował bez końca, aż poprosiła, żeby zdjął szlafrok. Długo chłonęła wzrokiem wspaniałą sylwetkę bez grama zbędnego tłuszczu, szeroką, gładką klatkę piersiową i wąskie biodra. Choć nie był próżny, cieszył go zachwyt w jej oczach. Usiadł obok i musnął jej usta czułym, zapraszającym pocałunkiem. Potem ułożył ją na łóżku, przykrył cienkim kocem, tulił i szeptał czule słówka.

Płynęli powoli na falach rozkoszy, w milczeniu delektując się sobą nawzajem. Caris nigdy nie przeżyła czegoś równie wspaniałego. Ich ciała i dusze rozumiały się nawzajem, jakby stanowili jeden organizm. Żadne słowa nie mogły oddać stanu nieskończonej błogości, której doznawali.

Przytuliła potem głowę Zandera do piersi niemal z macierzyńską czułością. Gdy nieco ochłonęli, popatrzył jej w oczy.

- Zamilkłaś - zauważył. - Czy było ci dobrze?

- Cudownie! - zapewniła z uśmiechem.

Usatysfakcjonowany zarówno odpowiedzią, jak i blaskiem szczęścia w błękitnych oczach, odgarnął z jej twarzy niesforny kosmyk, położył się na plecach i znów ją przytulił. Zasnęła prawie natychmiast. Przez chwilę wdychał zapach jej włosów, zadowolony, że trzyma ją w objęciach. Mówił prawdę, kiedy twierdził, że żadna kobieta nie obudziła w nim tak silnych uczuć, choć znał ich wiele. W ostatniej chwili przed zaśnięciem pomyślał, że Caris jest spełnieniem jego marzeń i że powinien dziękować losowi, że postawił ją na jego drodze.

Caris obudziło blade światło brzasku. Burza minęła. Zander jeszcze spał na boku, obejmując ją w talii. W niezwykłej ciszy słyszała równy, spokojny oddech. Nie przypuszczała, że seks może dać tyle szczęścia.

Karl zawsze ją rozczarowywał. Z początku nieudane pożycie przypisywała swojemu brakowi doświadczenia, lecz kiedy rzucił ją dla następnej, usłyszała narzekanie jednej z jego byłych dziewczyn, studentki filozofii:

- Karl mnie oczarował, ale kiedy go lepiej poznałam, okazał się samolubny, płytki i nieczuły. Nie wiedział, jak zadowolić kobietę.

- Wiem, co masz na myśli - potwierdziła jej koleżanka. - Chyba w życiu nie słyszał o czymś takim jak gra wstępna.

- Może kiedyś spotka prawdziwą miłość, która go odmieni - westchnęła ta pierwsza.

- Nie życzę żadnej dziewczynie takiego ukochanego! - zaprotestowała druga. - To uczuciowy bankrut. Kocha tylko siebie.

Choć Caris podzielała opinię obu dziewcząt, przez długie lata nie wybaczyła sobie błędu młodości. Teraz złamała najtwardsze postanowienia i uległa urokowi kolejnego casanowy. Nie odczuwała jednak wstydu ani żalu do siebie, tylko ogromną, wszechogarniającą radość. Tymczasem Zander również się obudził. Zielone oczy patrzyły na nią spod długich, jasnych rzęs.

- Dzień dobry - powitał ją z uśmiechem.

- Dzień dobry.

- Czy mówiłem ci już, jaka jesteś piękna?

- Gdzie tam, zupełnie przeciętna - zaprotestowała z rozsądkiem, choć komplement sprawił jej ogromną przyjemność. - Zresztą nikt nie wygląda ładnie o tej porze dnia.

- Nie masz racji - zaprotestował Zander. - Twoja uroda zapierała mi dech w piersi od samego początku: kiedy wszedłem do twojego biura, kiedy patrzyłem na ciebie przy stole w blasku świec, w nasłonecznionej kuchni w Hallgarth, a dzisiaj rano wciąż mnie zachwyca.

- Czy mówisz to każdej, która wyląduje w twoim łóżku?

- Tylko wtedy, gdy ma twarz jak kwiat, włosy jak jedwab i oczy jak niebo o zmierzchu, nim rozświetlą je robaczki świętojańskie. Tylko wtedy, gdy jest ciepła, słodka, kobieca i ponętna. Jeżeli zabrzmiało to zbyt patetycznie, to może wolałabyś bardziej praktyczne podejście? - dodał, widząc, że spłonęła rumieńcem.

- Sam sprawdź.

Zander przesunął palcami po nieogolonym policzku w udawanej zadumie.

- Proponuję popływać w jeziorze. O tej porze będziemy mieć je wyłącznie dla siebie, więc nie potrzebujesz kostiumu.

Caris zadrżała na samą myśl o zimnej kąpieli.

- Mam nadzieję, że żartujesz?

- Zgadłaś. Naprawdę myślałem o zupełnie innej formie aktywności, niewymagającej opuszczenia łóżka.

- Ciekawe, co to takiego? - zażartowała.

- Zaraz zobaczysz. Ciepło ci?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Bo chcę wiedzieć, jak reagujesz na moje pieszczoty - odrzekł, zanim ją pocałował.

Faktycznie, nie odrywał od niej wzroku. Słuchał jej przyspieszonego oddechu, obserwował zarumienione policzki i zamglone namiętnością oczy. Nie potrzebowali słów. Wyrażali to, co czują, gestami, spojrzeniami i dotykiem. Gdy ich serca odzyskały normalny rytm, przyciągnął ją z powrotem do siebie. Caris ufnie złożyła głowę na jego pierś i ponownie zasnęła.

Kiedy otworzyła oczy, słońce jasno świeciło. Zander już wstał. Z kuchni dochodził aromat świeżo parzonej kawy. Poleżała jeszcze chwilę, syta i zadowolona, że czeka ją kolejny dzień w towarzystwie tak wspaniałego mężczyzny. Nagle zatęskniła za jego widokiem, lecz nim zdążyła wstać, z kuchni dobiegły ją głosy dwóch osób. Przerazona, że jakiś nieznajomy mógłby zobaczyć ją nago, wsunęła się z powrotem pod kołdrę. Po chwili w progu stanął Zander w spranych spodniach i granatowej koszulce bez kołnierzyka, pamiętającej lepsze czasy. Miał mokre, zmierzwione włosy, a mimo to wyglądał elegancko i emanował pewnością siebie. Podszedł, usiadł na łóżku i musnął jej wargi przelotnym pocałunkiem.

- Nie pocałowałeś mnie zbyt entuzjastycznie - wytknęła w żartobliwym tonie.

- Nie chciałem cię podrapać - odparł, wskazując nieogolony policzek.

- Wyglądasz wprawdzie jak jaskiniowiec, ale lubię zarost.

- Na pewno? Zaraz zobaczymy. - Odchylił koc, pochylił głowę i potarł zarośniętym policzkiem o jej pierś, aż zaczęła go odpychać i protestować ze śmiechem:

- Przestań, proszę. Żartowałam.

- Jeżeli nadal masz wątpliwości, czy cię pragnę, możemy spędzić cały dzień w łóżku, żeby je rozproszyć.

- Szkoda takiej pięknej pogody. Wolałabym jeszcze raz obejrzeć Kwadratowe Jezioro, zanim stąd wyjedziemy.

- Skoro każesz mi czekać tak długo, daj mi chociaż całusa na pociechę.

Caris z radością spełniła jego prośbę. Kiedy w końcu z ociąganiem odchylił głowę, zapytała:

- Z kim rozmawiałeś wcześniej w kuchni?

- Z Benem. Przed chwilą wyszedł. Naprawił generator, więc możemy wziąć prysznic. Skorzystaj pierwsza z łazienki, a ja przygotuję śniadanie. Nawiasem mówiąc, twoje ubrania już wyschły.

- Świetnie.

- Moim zdaniem nie za bardzo - zaprotestował z szelmowskim uśmiechem. - Gdyby nadal były mokre, bylibyśmy zmuszeni pozostać w łóżku. Ale masz rację, że warto wykorzystać słoneczny dzień przed powrotem do cywilizacji.

Caris polubiła Hallgarth podczas swojego krótkiego pobytu. Żałowała, że wkrótce będą musieli opuścić czarowny zakątek nad Kwadratowym Jezioro. Zander przyniósł jej szlafrok. Gdy spuściła nogi, delikatnie pomacał jej kostkę.

- Jeszcze boli? - zapytał z troską.

- Już znacznie mniej - odparła. - Chętnie poszłabym na spacer wzdłuż brzegu przed odjazdem - zasugerowała błagalnym tonem.

- Proponuję poczekać, aż całkiem wydobrzejesz.

Caris posmutniała. Wiedziała, że zanim to nastąpi, ona wróci do pracy, a Zander wyruszy w kolejną podróż w interesach. Ale powinna być wdzięczna losowi. Cokolwiek przyniesie, czeka ją jeszcze cały dzień w jego towarzystwie. Wolała dalej nie wybiegać myślą w przyszłość. Zander podał jej szlafrok. Gdy go zakładała, wsunął dłonie pod spód, ale odepchnęła je ze śmiechem.

- Muszę wziąć prysznic. Poza tym obiecałeś mi śniadanie - przypomniała.

- Rzeczywiście. No trudno! - westchnął teatralnie.

- Ale gdybyśmy razem skorzystali z łazienki, oszczędzilibyśmy zarówno czas jak i ciepłą wodę - zasugerowała kokieteryjnie.

Zander porwał ją w objęcia, uniósł do góry i czule pocałował.

- Odgadujesz moje życzenia - wyszeptał.

Potem w strumieniach gorącej wody wcierał w nią żel pod prysznic. Caris miała wielką ochotę odwzajemnić pieśczętę, ale nie śmiała, póki jej nie zachęcił. Wkrótce przekonała się, że działa na niego równie silnie jak on na nią.

Gdy skończyli, wytarł ją ręcznikiem od stóp do głów, całując każdy skrawek rozgrzanej skóry, nim włożyła ubranie.

- Szkoda, że nie mam nic na zmianę - westchnęła.

- W takim razie pewnie nie zechcesz pozostać tu do jutra?

Serce Caris podskoczyło z radości.

- Nie mam nic przeciwko temu - zapewniła żarliwie, rada, że proponuje jej przedłużenie romantycznej sielanki. - Mogę wieczorem zrobić pranie.

Zander posłał jej ciepły uśmiech.

- Czy mówiłem ci już, że jesteś wyjątkowa?

- Co najmniej przed pięcioma minutami.

- Muszę to częściej powtarzać. - Pocałował ją przelotnie i wyszedł do kuchni, by przygotować śniadanie.

Caris wysuszyła włosy, związała je w koński ogon na czubku głowy i wyszła na ganek. Powietrze było chłodne i rześkie. Na lazurowym niebie świeciło złote słońce. Krople deszczu na trzcinach i drzewach lśniły w jego promieniach niczym brylanty. Wokół panowały cisza i spokój. W tafli jeziora odbijały się sylwetki drzew i skalistych cypli. Dalekie wierzchołki gór tworzyły bajkowe tło całej scenerii. Wędkarz na łódce łowił ryby. Nieco bliżej przemknął czerwony kajak. Caris obserwowała kaczki nurkujące w poszukiwaniu pożywienia, gdy Zander zaszedł ją od tyłu i oplótł ramionami.

- Podoba ci się?

- Bardzo. Chyba nigdy krajobraz nie wygląda tak pięknie jak w tej chwili.

- Sama ocenisz, gdy zobaczysz go jesienią.

W sercu Caris rozbłysła iskierka nadziei. Słowa Zandera sugerowały, że planuje kontynuować znajomość. Odwróciła głowę i uśmiechnęła się. Zander pocałował ją w szyję.

- Śniadanie gotowe, jeżeli zdołasz oderwać wzrok.

Siedząc przy piecu, jedli jajka na bekonie z cebulą, pieczarkami i siekanym mięsem, podczas gdy Zander opowiadał o przyrodzie i mieszkańcach regionu. Przy kawie zaczął snuć plany wyprawy.

- Jeździsz konno? - zapytał nieoczekiwanie.

- Kiedyś umiałam, ale od lat nie siedziałam na koniu. Dlaczego pytasz? Przecież chyba nie ma tu żadnej stadniny?

- Ben hoduje dwie klacze. Chętnie nam je pożyczy. Ale możemy też pojechać do Rosedale, do Fortu Ticonda albo popływać łódką po jeziorze. - Rzucił jeszcze parę propozycji, zanim zostawił Caris decyzję.

- Wspomniałeś, że po drugiej stronie jeziora bobry budują tamę. Chętnie bym je zobaczyła - zasugerowała.

- Nie zagwarantuję, że je spotkamy, ale można spróbować, o ile dojdiesz do rzeki Ticonda na piechotę. Niestety, nie dopłyniemy tam łodzią, ale jeśli zacumujemy w zatoczce przy Suchym Kamieniu, pozostaje nam niecały kilometr drogi do pokonania, dość wygodnym szlakiem. Dasz radę dojść?

- Tak, bardzo proszę.

- W takim razie najrozsądniej byłoby najpierw odwiedzić Sklep na Jeziorze. Zapakują nam tam kosz piknikowy na cały dzień. Poza tym warto go zobaczyć.

- Brzmi kusząco - skomentowała z entuzjazmem.

Kilka minut później pomógł jej wsiąść na „Jerzyka” i wypłynęli na lśniąca toń jeziora. Wkrótce dotarli do Sklepu na Jeziorze, długiego, drewnianego budynku, wspartego na potężnych palach. Z trzech stron, nad wodą, otaczał go ozdobny pomost. Od frontu stały ławeczki z desek poprzedzielane donicami z barwnymi kwiatami. Przy moło cumowało już kilka łodzi. Przy kiosku z lodami, gazetami i różnymi innymi towarami stała kolejka. Na stoisku obok sprzedawano akcesoria samochodowe, benzynę i ropę ze starych dystrybutorów.

Zander zacumował motorówkę i pomógł Caris wsiąść. Następnie poprosił o spakowanie kosza piknikowego dla dwojga. Podczas gdy tankował benzynę do baku, Caris weszła do środka. Wnętrze z podłogą z surowych desek, belkowanym stropem i szeregiem zagraconych stoisk ze staroświeckimi kasami sklepowymi, należało do minionej

epoki. Handlowano tam przysłowiowym „mydłem i powidłem”: świecami, artykułami przemysłowymi, żelaznymi, mięsem i pieczywem. W dziale spożywczym stały skrzynie z plastikowymi pokrywkami, wypełnione mąką, płatkami owsianymi, suszonymi owocami i nasionami roślin strączkowych, które nabierano metalowymi szufelkami. Pachniało świeżym chlebem, szynką, olejem, parafiną, jabłkami i letnimi owocami. Na końcu urządzono niewielki bar ze starym ekspresem do kawy, dystrybutorem wody sodowej, wysokimi stołkami i szafą grającą.

Caris wędrowała przez halę targową tak zafascynowana, jakby zwiedzała jaskinię skarbów z baśni. Dżinsy, skarpety, kaptcie i bielizna wyglądały jakby przeleżały tam nie jeden rok. Gdy Zander podszedł, żeby poinformować, że prowiant już czeka na łodzi, właśnie oglądała niezbyt piękne, olbrzymie bawełniane majtki.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz ich kupić - zażartował.

- Raczej nie - odparła z udawaną powagą.

- To dobrze, bo taka bielizna mogłaby obudzić w mężczyźnie dziką bestię. - Na potwierdzenie swych słów wydał gardłowy pomruk, wyszczerzył zęby i spróbował ugryźć ją w szyję.

Odskoczyła ze śmiechem na tyle szybko, na ile pozwalała zwichnięta kostka, podczas gdy Zander przystanął, żeby porozmawiać z kimś ze znajomych. Dołączył do niej, kiedy nadal uśmiechnięta siedziała na ławce pod pergolą pnących róż.

- Jakie wrażenie zrobił na tobie Sklep na Jeziorze? - zagadnął.

- Jakby czas stanął w miejscu. Nie wyobrażam sobie, jakim sposobem zdobywają tak szeroki asortyment towarów i wystarczającą liczbę osób do obsługi.

- To rodzinne przedsiębiorstwo. Prócz Bena i żony prowadzi je siedmioro dorosłych dzieci i dziadkowie. Większość ma domy nad jeziorem. Miejscowi przypuszczali, że gdy młode pokolenie dorośnie, wyjedzie do miasta, ale to miejsce roztacza swoisty czar.

- Sama go odczuwam. Jutro będzie mi żal je opuścić - wyznała Caris ze smutkiem.

Zander przez chwilę uważnie obserwował jej twarz.

- Nie musisz, o ile nie chcesz z jakichś powodów wrócić do domu - zaproponował ostrożnie.

Serce Caris przyspieszyło rytm. Oczy jej rozbłysły.

- Ja nie, ale co z twoją pracą?

- W tym roku jeszcze nie miałem wolnego dnia. Z przyjemnością zrobię sobie tygodniowe wakacje. Co ty na to?

- Bardzo bym chciała - wyznała z entuzjazmem.

- Doskonale - odrzekł spokojnym tonem, lecz jego mina świadczyła o tym, jak wielką przyjemność mu sprawiła, wyrażając zgodę.

Zamierzał wstać i pomóc jej wsiąść do łódki, kiedy minęła ich starsza pani z wielkim różkiem różnobarwnych lodów. Zander obdarzył Caris ciepłym uśmiechem.

- Masz ochotę na lody, zanim wypłyniemy?

- No pewnie!

- Jakie?

- Waniliowe albo truskawkowe.

- Czemu nie zaszaleć i nie wziąć obydwu smaków?

- Bardzo chętnie.

Wdychając z lubością zapach róż, Caris zaczekała pod pergolą, aż wróci i poda jej różek. Nie przypominali już młodej, nieco nieśmiałej kobiety i pewnego siebie światowca, lecz dwoje rozradowanych dzieciaków. Kiedy skończyli, Zander posłał jej ukradkowy uśmiech, przeznaczony tylko dla niej. Pochylił się i zlizął z kącika jej warg kroplę roztopionych lodów, zanim wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. Potem otoczył ją ramieniem i wyszeptał do ucha:

- Kochałaś się kiedyś na dworze?

Caris pokręciła głową.

- Wyobraź sobie, że leżymy na rozgrzanej trawie w blasku słońca. Nad głowami szumią liście i tylko okrzyki nurów zakłócają ciszę. Chciałabyś spróbować?

- Ktoś mógłby nas zobaczyć.

- Myślałem, że polubiłaś ryzyko - przypomniał ze śmiechem.

- Nie aż tak wielkie.

- Nie martw się. Znam takie miejsce, gdzie tylko ptaki nas zobaczą.

- No dobrze. Pokaż mi je.

- Z przyjemnością.

Caris z radością przystała na propozycję. Wsiedli z powrotem do motorówki i popłynęli do zatoki Suchego Kamienia. Zander zacumował w bezludnej zatoczce, pomógł jej wysiąść, wziął koc i kosz piknikowy i ruszyli na niewielkie wzniesienie porośnięte drzewami. Mniej więcej sto metrów dalej skręcił w ścieżkę opatrzoną dużą tabliczką, przybitą do drzewa: „Własność prywatna. Wstęp wzbroniony”. Widząc niepewną minę Caris, uspokoił ją natychmiast:

- To posiadłość Bena. Udzielił mi pozwolenia na wstęp bez ograniczeń.

Chwilę później przedzierali się przez nieprzebytą z pozoru gęstwinę. Po zaledwie kilku metrach dotarli na niski, niezalesiony pagórek. Zander objął Caris w talii i pomógł na niego wejść. Już otwierała usta, żeby zapytać, jak można określić wyraźne wzniesienie jako „odosobnione” miejsce, gdy zobaczyła w środku niewielkie trawiaste zagłębienie w cieniu pojedynczego drzewa. Zander sprowadził Caris na dno kotlinki i rozłożył koc. Gdy leżąc na nim, zaczął ją całować, uderzyła ją nagła myśl. Natychmiast wyraziła ją na głos:

- Jak odkryłeś, że to doskonałe miejsce dla zakochanych?

- Podejrzewasz, że już wcześniej kogoś tu przyprowadzałem?

- A przyprowadzałeś?

- Nie - zaprzeczył tak stanowczo, że uwierzyła mu bez zastrzeżeń. - Kiedyś, gdy tędy przechodziłem, usiadłem tu, żeby zjeść lunch. Przyszło mi do głowy, że jeśli kiedyś spotkam doskonałą kobietę, zabiorę ją w ten czarowny zakątek.

- Przepraszam - wyszeptała Caris i wynagrodziła mu swą wcześniejszą nieufność czułym pocałunkiem.

- Warto było zasiać wątpliwości, żeby zasłużyć na takie przeprosiny - skomentował, muskając wargami jej usta.

Wśród pocałunków, słodszych niż wino, szeptał jej czułe słówka, zapewniał, że go oczarowała i że rozpala w nim ogień. Mocno poruszona, zauważyła pół żartem, pół serio:

- Jakiś ty romantyczny!

- Wolisz bardziej przyziemne podejście? Na przykład bicz i kajdanki?

- O nie! - zaprotestowała. - Zdecydowanie bardziej odpowiada mi romantyzm.

- Wedle życzenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego samego popołudnia po lunchu i fascynującej godzinie spędzonej na obserwacji bobrów wyruszyli w drogę powrotną. Ponieważ postanowili zostać tu cały tydzień, musieli wrócić do Hallgarth po rzeczy Caris. Po oddaniu koszyka do sklepu pojechali więc od razu do Sowiej Chatki, rezygnując z planowanej wyprawy na Lwią Skałę. Gdy Zander zapytał, czy zaczeka na niego, zdecydowała bez wahania:

- Jadę z tobą.

Podróż ich nie zmęczyła, ale nim dotarli do Hallgarth o wpół do ósmej wieczorem, zdążyli porządnie zgłodnieć.

- Albo zjemy coś tutaj i zostaniemy na noc, albo wstąpimy po drodze do jakiejś restauracji - zaproponował Zander.

Niepewna, która opcja bardziej mu odpowiada, Caris przez chwilę rozważała, co wybrać.

- Najchętniej od razu wyruszyłabym w drogę - wyznała po chwili wahania.

Jeszcze zanim odpowiedział, widziała po jego minie, że podjęła właściwą decyzję.

- To właśnie chciałem usłyszeć. Zapakuję twoje rzeczy do samochodu i zaraz jedziemy. Zatrzymamy się na kolację w Daintree. To tylko pół godziny drogi stąd. Nie nadłożymy wielu kilometrów.

Po wyśmienitym posiłku w Białym Niedźwiedziu w Daintree dotarli do Sowiej Chatki w późnych godzinach wieczornych. Podczas gdy Zander rozpalał w piecu i zamykał drzwi na noc, Caris ruszyła prosto do łóżka. Zamierzała na niego zaczekać, ale zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Gdy do niej dołączył, tylko cichutko westchnęła przez sen.

Następne dni spędzili szalenie ciekawie, a noce jeszcze piękniej. Kiedy nadciągnęła fala upałów, które obydwoje lubili, korzystali z pięknej pogody w całej pełni. Jedli na świeżym powietrzu, jeździli na wycieczki samochodem, pływali łodzią i wplaw, pożyczali konie od Bena, a kiedy noga Caris całkiem wydobrzała, wędrowali po okolicy.

Czasami rozmawiali, czasami milczeli, zawsze w pełnej zgodzie, porozumieniu i harmonii. Każdego ranka, podczas gdy jezioro budziło się do życia, siedząc na huśtawce na ganku, układali plan dnia. Wieczorami, ciasno objęci, pili wino i obserwowali grę światła zachodzącego słońca na tafli jeziora. Caris wiele razy wyobrażała sobie, jak wyglądałyby wakacje z Zanderem, lecz rzeczywistość przerosła jej najśmielsze oczekiwania.

Front atmosferyczny przyniósł też ciepły wiatr, więc żeglowali „Nurem” co najmniej godzinę dziennie. Ponieważ Caris pokochała żeglarstwo, Zander z przyjemnością uczył ją sterować żaglówką. Z dnia na dzień poznawała go coraz lepiej i coraz bardziej lubiła, choć bywał przerażająco stanowczy, ale też sprawiedliwy i pełen zrozumienia dla innych. Dobrze wychowany, zrównoważony, miał ogromne poczucie humoru, nieskończoną cierpliwość i niespożyty apetyt na życie.

Był takim mężczyzną, na jakiego zawsze czekała. Uświadomiła sobie, że zaczyna go kochać. Przy Karlu nigdy nie czuła się tak spokojnie szczęśliwa. Zander prócz namiętności dawał jej ciepło, szczerą, autentyczną sympatię. Dopiero teraz zrozumiała, jak potrzebna jest ona w miłości. Pewność, że odwzajemnia jej uczucia, napełniała ją jeszcze większym szczęściem. Dziękowała losowi za cudowne, słoneczne dni. Pragnęła, żeby trwały wiecznie.

Niestety wakacyjna sielanka dobiegała końca. Następnego ranka wracała do Albany, do pospolitej codzienności. Wolą jednak o tym nie myśleć, by nie psuć sobie ostatniego wspólnego dnia.

Po całodziennym wycieczce do Ticondy postanowili kupić jakąś miejscową specjalność na wynos i zjeść na własnym ganku, zamiast siedzieć w zatłoczonej restauracji. Kiedy czekali na dworze na kurczaka z różną, wiatr przywiał chmurę, z której spadły pierwsze krople ciepłego deszczu. Zander wręczył Caris kluczyki i poprosił, żeby zaczęła w samochodzie i podniosła dach. Choć szkoda jej było rozstawać się z nim choćby na chwilę, po krótkim wahaniu spełniła jego prośbę. Kilka minut później wrócił z kurczakiem w pudełku, przemoczony do nitki. Kiedy wsiadł, pocałował ją tak czule, jakby też ciężko przeżył tę rozłąkę.

Zanim dotarli do Kwadratowego Jeziora, deszcz ustał. Mogli więc zjeść kolację na ganku przy pięknej pogodzie. Po posiłku Zander objął ją i zagadnął:

- Chociaż ponad wszystko pragnąłbym tu z tobą zostać, jutro trzeba wracać do pracy.

Słuchając niesamowitych, budzących grozę okrzyków nurów, wpatrzona w ciemne sylwetki nietoperzy przecinające balsamiczne powietrze o zmroku, Caris westchnęła ciężko:

- Tak, wiem.

Wyglądało na to, że Zander zamierza powiedzieć coś ważnego, ale kiedy otworzył usta, zapytał tylko:

- Gotowa na sen?

Gdy skinęła głową, wstał, nadal tuląc ją w ramionach. Lecz zamiast od razu wejść do środka, przystanął, żeby po raz ostatni popatrzeć na spokojną, lśniącą taflę wody i błękitne góry z kłębamii fioletowych chmur wokół szczytów.

W nocy upał zelżał. Rano góry i drzewa spowiły lekkie welony padającej mżawki. Caris ogarnęło przygnębienie, że niepowtarzalne dni, najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek przeżyła, dobiegły końca. Widząc smutek w jej oczach, Zander przyciągnął ją do siebie i pocałował. Potem kochał ją tak namiętnie, jakby podzielał jej odczucia. Później wzięli prysznic i zjedli wczesne śniadanie przy piecu. Następnie Zander spakował bagaże i szybko, zdecydowanie zbyt szybko, opuścili Sowią Chatkę i raj nad jeziorem.

- Żał ci wyjeżdżać? - zapytał, gdy przecięli płytki wąwóz.

Caris tylko skinęła głową, niezdolna wypowiedzieć słowa. Zander oderwał rękę od kierownicy, żeby ucisnąć jej dłoń.

- Nie martw się. Wrócimy tu - zapewnił.

Bardzo chciała mu wierzyć, ale jakoś nie mogła. Gdy gorączkowo szukała chusteczek w torebce, zapytał:

- Odwieźć cię do domu?

- A gdzieżby indziej? - zaszlochała, wycierając nos.

Zander wypowiedział to, co obawiał się powiedzieć poprzedniego wieczora:

- Mogłabyś przeprowadzić się do mnie...

Caris oniemiała z wrażenia.

- O ile ojciec cię nie potępi - dodał Zander.

- Mam prawie dwadzieścia cztery lata i zarabiam na własne utrzymanie. Póki wykonuję swoje obowiązki, niczego mi nie może zabronić.

- To zamieszkaj ze mną i zostań moją ukochaną, jak pisał Marlowel.

Głęboko poruszona i zakochana po uszy, Caris złożyła głowę na jego ramieniu.

- Czy to znaczy, że tego chcesz? - zapytał. Kiedy skinęła głową, pocałował ją we włosy. - To wspaniale. Sam nie wiem, co bym zrobił, gdybyś się nie zgodziła - wyznał głosem przepełnionym emocjami.

Caris omal nie oszalała ze szczęścia. Usiłowała jednak twardo stąpać po ziemi. Dlatego zadała praktyczne pytanie:

- Ile czasu zajmuje droga z Hallgarth do Albany?

- Nie planowałem mieszkać w Hallgarth. To za daleko, żeby dojeżdżać do biura, a nie lubię spać w hotelach, kupiłem więc mieszkanie w Albany, właściwie kawalerkę. Jest za mała dla dwojga, dlatego musimy poszukać czegoś większego.

Lecz Caris nie obchodziły warunki bytowe. Dokądkolwiek by ją zabrał, czułaby się jak w raju.

Napotkała jednak niespodziewaną przeszkodę. Myślała, że ojca nie interesuje jej prywatne życie, ale gdy przedstawiła mu swój zamiar, natychmiast wszczął dochodzenie:

- Kim, do diabła, jest ten człowiek? Jak długo go znasz?

Gdy przyznała, że od niedawna, wpadł w istną furję:

- Czyś ty oszalała? Po tylu latach ciężkiej pracy ryzykujesz karierę dla nieznanego?

- Kariera nie ucierpi. Zamierzam nadal pracować jak dawniej.

- Jaka ty jesteś naiwna! Wierzysz, że będziesz w stanie wykonywać obowiązki, jeżeli jakiś facet zawróci ci w głowie? Sądziłem, że masz na tyle rozsądku, żeby nie wskakiwać do łóżka pierwszemu lepszemu.

- Łączy nas nie tylko seks. My się naprawdę kochamy.

Ledwie wypowiedziała te słowa, ogarnęły ją wątpliwości, czy Zander odwzajemnia jej miłość. Nigdy tego nie wyznał, choć mówił, że jej pragnie i że uważa ją za wyjątkową osobę. Lecz ojciec nie zostawił jej czasu na rozważania:

- Najwyraźniej nie kocha cię na tyle, żeby zaproponować ci małżeństwo! - grzmiał dalej. - Czemu więc porzucasz dla niego wszystko, co osiągnęłaś takim wysiłkiem? Nigdy nie zostaniesz udziałowcem, jeśli go nie porzucisz i nie skupisz się wyłącznie na pracy - dodał, widząc, że dotychczasowe argumenty trafiły w próżnię.

Lecz Caris po raz pierwszy w życiu postąpiła wbrew jego woli. Opuściła mieszkanie, które wynajmowała do spółki z koleżanką, i przeniosła swój skromny dobytek do Zandera. Za jego radą podarowała swój stary samochód koleżance, a zaczęła jeździć jednym z aut Zandera. Przez pewien czas była bezgranicznie szczęśliwa mimo ciągłych obiekcji ojca. A potem nieoczekiwanie wszystko zaczęło się psuć...

Nad Gracedieu znów zagrzmiało. Deszcz bębnił o szyby. Wewnątrz, poza ciepłym kręgiem światła z paleniska, panowały ciemności i chłód. Bliskość ognia i dwóch krzeseł przy kominku tylko z pozoru tworzyły przytulną atmosferę. Caris aż podskoczyła, gdy Zander nagle zagadnął:

- Gdzie przebywałaś myślami? Czyżby w przeszłości?
- Staram się nie wracać do tego, co bezpowrotnie minęło - odparła.
- Przeszłość nigdy nie przemija bez echa. Zawsze odciska na nas jakieś piętno.

Kiedy mówił, błyskawica rozświetliła pokój. Fala deszczu uderzyła o szyby, wicher zawył w kominie jak potępieniec.

- Przykro mi, że trafiłeś na tak paskudną pogodę - zagadnęła, żeby zmienić temat.
- Nie obwiniam cię o warunki atmosferyczne, chociaż mam ci wiele do zarzucenia.
- Na przykład co? - spytała z drżeniem serca.
- Sposób, w jaki mnie porzuciłaś.

Caris odczuła ulgę, że nie wytoczył oskarżenia, którego najbardziej się obawiała.

- Czy wyobrażasz sobie, co czułem, gdy po powrocie do domu stwierdziłem, że spakowałaś swoje rzeczy i odeszłaś bez słowa?

Mówił wprawdzie cicho, lecz wyczuwała w nim bardzo silne emocje. Nie potrafiła powiedzieć, czy to gniew, czy nienawiść. Prawdopodobnie jedno i drugie. Niesłusznie

oskarżała go o obojętność. Nagle poczuła, że więcej nie znieśie. Ale musiała. Nie miała wyboru. Wzięła głęboki oddech i spróbowała przybrać rzeczowy ton:

- Naprawdę nie mogę dłużej zostać. Powinam ci pokazać posiadłość. Przyznaję, że warunki nie są zbyt dobre, ale zawsze coś zobaczysz z samochodu.

Zander nie raczył skomentować propozycji. Patrzył na nią bez słowa, wygodnie rozparty na krześle. Choć robił wrażenie odprężonego, przystojna twarz zdradzała napięcie i potworne zmęczenie. W końcu Caris wstała z miejsca.

- No co, jedziemy? - ponagliła. - Muszę wracać do pracy.

- Przecież właśnie pracujesz. Przypuszczam, że jednym z twoich głównych zadań jest zadowolenie potencjalnego nabywcy. A zważywszy cenę oferowanej nieruchomości, z pewnością należę do ważnych klientów.

- Tak - przyznała z ociąganiem.

- W takim razie jeśli chcesz odnieść sukces, powinnaś mi schlebiać. Albo przynajmniej spokojnie usiąść, zamiast ostentacyjnie okazywać zniecierpliwienie - dodał na widok jej chmurnej miny.

Ponieważ nie pozostawił jej wyboru, spełniła jego życzenie. Bała się, że znów poruszy temat przeszłości, ale zamilkł. Czekał więc, aż burza minie, siedziała i patrzyła w ogień. Widok rozżarzonych polan i ognia trzaskającego w kominku podziałał uspokajająco, niemal nasennie. W dodatku dopadło ją zmęczenie po poprzedniej, źle przespanej nocy.

Obserwując ją spod wpółprzymkniętych powiek, Zander stwierdził, że wygląda jeszcze ładniej niż dawniej, niemal dziewczęco, niewinnie i świeżo. Dostrzegł jednak też cechy dojrzałej kobiety: smutek, wrażliwość i uszczypliwość.

Caris uświadomiła sobie, że morzy ją senność. Otworzyła szeroko oczy i wyprostowała plecy. Zobaczyła w spojrzeniu Zandera tęsknotę, tak wielką, że zaparło jej dech. Zaraz jednak przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy. Zaniepokojona, poruszyła się niespokojnie.

- Coś nie tak? - spytał Zander.

- Zastanawiam się, jak długo będziemy tu tkwić.

- Podpadłaś ważnemu klientowi! - zakpił w żywe oczy. - Powinnaś przynajmniej udawać, że odpowiada ci moje towarzystwo.

Wiedząc, że ją prowokuje, Caris postanowiła odpłacić mu tą samą monetą.

- Jak możesz w to wątpić? - spytała słodkim głosem.

- Dlaczego w takim razie odnoszę wrażenie, że tylko czekasz, żeby stąd czmychnąć?

- Bo marzę o filiżance kawy - odrzekła wymijająco.

- Niezła myśl. Spróbuję ci pomóc.

- Chyba musiałbyś ją wyczarować - ostrzegła.

Podczas wcześniejszej inspekcji widziała sporo konserw i suchych produktów, ale ani śladu kawy.

- Założymy się?

- Nauczono mnie, żeby nigdy nie zakładać się o pieniądze.

- No to o co? Czego zażadasz, jeśli wygrasz?

- Żebyśmy natychmiast stąd wyjechali - odrzekła bez wahania.

- A jeśli ja wygram... - przerwał, udając, że się zastanawia. - Chcę całusa na pamiątkę starych dobrych czasów.

- Wykluczone! - wykrzyknęła w popłochu.

- Boisz się, że przegrasz?

- Nie... - wykrztusiła niepewnie. - Ale... kawa musi się nadawać do spożycia, na przykład musi być w nierozpieczętowanej paczce lub słoiku.

Zander przeczesał palcami włosy w zadumie.

- Zgoda - powiedział w końcu. - A zatem zakład stoi?

- Tak - potwierdziła po chwili wahania.

Zaniepokoiło ją, że tak łatwo przystał na jej warunki. Jak się okazało, nie bez powodu. Wstał, pewnym krokiem przemierzył kuchnię i otworzył jedną z szafek. Caris nie wierzyła własnym oczom, gdy zdjął z drugiej półki maszynkę do parzenia kawy i zapieczętowaną paczkę.

- Skąd wiedziałeś? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

- Wypatrzyłem ją, oglądając wyposażenie. Stała z tyłu, więc przy swoim wzroście nie mogłaś jej zobaczyć.

Caris przeklinała własną naiwność. Powinna była przewidzieć, że wciąga ją w pułapkę. Tymczasem Zander przystąpił do pracy. Gdy aromat kawy wypełnił powietrze, napelnił dwa kubki i postawił jeden przed nią. Potem opadł na krzesło i popatrzył w okno.

- Pada coraz mocniej - zauważył.

- Nie możemy tu tkwić w nieskończoność - przypomniała.

- Czemu nie? Jest ciepło i wygodnie. Mamy też zapas jedzenia, jeżeli zgłodniejemy - tłumaczył cierpliwie, najwyraźniej zadowolony z zaistniałej sytuacji.

Pewna, że tylko czeka na moment jej załamania, Caris przysięgła sobie, że zachowa zimną krew. Dokładała wszelkich starań, żeby nie dostrzegł jej zdenerwowania. Zaciśnęła zęby, żeby nie wybuchnąć, i z pozornym spokojem podniosła kubek do ust. Ale nie zwiodła Zandera.

- Uważaj, nie poparz się. Jeszcze nie odebrałem wygranej - dodał z szelmowskim uśmiechem.

Zabrzmiało to jak groźba. Caris zadrżała mimo woli. Nie zniosłaby, gdyby spróbował ją pocałować. Powoli popijając gorący napój, usiłowała uporządkować myśli w skołatanej głowie: a gdyby odmówiła dalszego pozostania we dworze? Postąpiłaby nieprofesjonalnie i prawdopodobnie straciłaby klienta, ale pozostaną jeszcze inni zainteresowani. Nagle przemknęła jej przez głowę przerażająca myśl: a jeśli jej stąd nie wypuści? Jeśli zatrzyma ją, żeby przywołać bolesne fakty z przeszłości i zadać pytania, na które nie chciałaby odpowiadać?

Tylko spokojnie, powiedziała sobie. Nie może mnie tu zatrzymać.

Lecz w głębi duszy podejrzewała, że jeśli go rozdrażni, przeprowadzi swą wolę, choćby przy użyciu siły. Zerknęła na niego ukradkiem. Siedział wygodnie rozparty z zamkniętymi oczami, zadowolony jak syty kot. Przyszło jej do głowy, żeby wykorzystać jego drzemkę i umknąć chyłkiem. Miała nadzieję, że gdy zostawi go samego, zamknie za sobą drzwi. Kiedy przyjdzie oddać klucze do biura, postara się nie być sama. Przez chwi-

lę obserwowała go podejrzliwie. Ponieważ wyglądało na to, że naprawdę zasnął, wstała cichutko, wzięła torebkę i walizkę, zostawiła klucze na stole i ruszyła ku drzwiom.

- Wychodzisz gdzieś? - Jego pytanie zadane niby od niechcenia zatrzymało ją w pół kroku.

Caris znieruchomiała. Z mocno bijącym sercem powoli zwróciła ku niemu twarz. Choć nie wykonał najmniejszego ruchu, dostrzegła błysk w oku za gęstą zasłoną rzęs.

- Muszę wracać do biura. Liczę na to, że zamkniesz za sobą drzwi - dodała z pozornym spokojem.

- Nie sądzisz, że porzucenie klienta to niezbyt profesjonalne zachowanie? - zadrwił bezlitośnie. - No dobrze, jedź, ale nie możesz wiecznie uciekać. Wiem, gdzie cię znaleźć. Wcześniej czy później będziesz musiała spojrzeć mi w oczy i porozmawiać o przeszłości.

Lecz Caris nie słuchała. Umknęła co sił w nogach. W strugach deszczu dopadła do auta, przemoczona do nitki. Przetarła oczy, zapięła pas i przekręciła kluczyk w stacyjce. Ale silnik nie zapalił. Zdesperowana, spróbowała jeszcze kilkakrotnie, również bez skutku. Dopiero teraz przypomniała sobie, że już wcześniej miała problemy. Ale dlaczego ostatecznie samochód odmówił posłuszeństwa akurat w takim dniu?

Nie pozostało jej nic innego, jak wezwać taksówkę. Otworzyła torebkę i zaczęła szukać telefonu. Również na próżno. Przejrzała zawartość jeszcze raz, znacznie dokładniej, zanim uświadomiła sobie, że zdenerwowana po okropnym śnie, przypuszczalnie zapomniała go rano odłączyć od ładowarki.

Co robić w takiej sytuacji? Choć samochód Zandera stał obok, za skarby świata nie poprosiłaby go o pomoc. Ale jeśli zostawił kluczyk w stacyjce, mogłaby z niego skorzystać.

Narzuciła płaszcz przeciwdeszczowy i mimo deszczu i wiatru dopadła do drugiego auta. Zander wprawdzie zostawił drzwi otwarte, ale jej radość nie trwała długo, ponieważ zabrał kluczyki. Pozostało jej tylko wyjść na drogę i spróbować złapać okazję do miasta. Niezbyt miła perspektywa, ale ponieważ już i tak zmarzła i przemokła do nitki, było jej wszystko jedno.

Ledwie wysiadła, gwałtowny poryw wiatru powalił ją na ziemię. Wstała z podrapanymi kolanami i łokciami, zacisnęła zęby i pochylona do przodu ruszyła przed siebie. Zdołała ujść zaledwie kilka metrów, gdy ktoś złapał ją za ramię.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - nawrzeszczał na nią Zander. - Dokąd idziesz?

- Samochód nie zapalił, a zapomniałam telefonu, więc wyjdę na szosę, złapać jakąś okazję - odparła, wyszarpując ramię z jego uścisku.

- Stąd do szosy jest około dwóch kilometrów, a w taką pogodę mało kto jeździ - tłumaczył Zander cierpliwie. - Nie dasz rady. Wracaj do dworu.

Jakby na potwierdzenie jego słów kolejny poryw wichru omal ich nie przewrócił. Caris wahała się jeszcze przez chwilę, lecz w końcu, mokra, zziębnięta i wyczerpana, dała za wygraną. Gdy wprowadził ją do kuchni, podeszła wprost do pieca. Wyglądała żałośnie, jak półtora nieszczęścia. On też ociekał wodą.

- To wszystko twoja wina! - wybuchła, zwracając ku niemu twarz.

- Czyżbyś obwiniła mnie o warunki atmosferyczne, zepsuty samochód i o to, że zapomniałaś telefonu? - zapytał łagodnym głosem.

- Nie, oczywiście, że nie - zaprzeczyła pospiesznie, zawstydzona. - Ale niepotrzebnie mnie tu zatrzymałeś.

- Przypominam ci, że gdybyś nie uciekała, żadne z nas by nie zmokło. Lecz zamiast prowadzić jałowe dyskusje, proponowałbym się wytrzeć. Ubrań na zmianę raczej tu nie znajdę, ale szlafrok widziałem. Jeśli wolisz się przebrać przy piecu, pójdę do łazienki. Chyba że chcesz, żebym został z tobą.

- Wykluczone!

Ledwie wyszedł, Caris zdjęła mokre rzeczy i podarte rajstopy, wytarła się dokładnie od stóp do głów, rozczesała włosy i założyła szlafrok, zbyt wielki, męski, ale za to bardzo ciepły. Wtem uświadomiła sobie, że dokładnie odtwarzają scenę sprzed trzech lat w Sowiej Chatce. Nagle opuściły ją siły. Opadła bezwładnie na najbliższe krzesło.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ledwie usiadła, Zander wrócił w takim samym szlafroku jak jej i z naręczem mokrych ubrań.

- Ciepłej ci? - zapytał z troską.

- Tak, dziękuję - odrzekła, tłumiąc gniew i rozgoryczenie.

- Doskonale. - Zgarnął jej rzeczy, wycisnął nad głębokim porcelanowym zlewem i rozwiesił na suszarce pod sufitem.

- Prędko nie wyschną - ostrzegł, podobnie jak trzy lata temu w podobnej sytuacji.

Caris zacisnęła zęby na wspomnienie wydarzeń z przeszłości. Ponieważ milczała, Zander zwrócił na nią wzrok. Kiedy spostrzegł zakrwawione zadrapania, zaproponował:

- Opatrzę ci rany.

- Nie trzeba. To nic poważnego.

- Tym niemniej trzeba je oczyścić. Widziałem w apteczce środki antyseptyczne i sterylne plastry opatrunkowe.

Znalazłszy w mgnieniu oka wszystko, czego potrzebował, poprosił:

- Pozwól, że je obejrzę.

Caris wiedziała, że nie przyjmie odmowy. Zebrała poły szlafroka na udach i z ociąganiem wyciągnęła nogi przed siebie. Zander ukląkł i delikatnie oczyścił zadrapania z resztek brudu i krwi. Gdy patrzyła na zmierzwione włosy na kształtnej głowie, wspomniała poprzedni raz, kiedy klęczał przed nią w roli pielęgniarza. Tak jak poprzednio jego troska i dotyk jego dłoni głęboko ją poruszyły, choć usilnie wmawiała sobie, że obecnie nic dla niej nie znaczą. Zander podniósł głowę i uśmiechnął się lekko, jakby znał jej myśli. Caris poczuła, że płoną jej policzki. Szybko umknęła wzrokiem w bok. Tymczasem Zander skończył nakładanie antyseptycznej maści.

- Powinna złagodzić ból - pocieszył.

- Dziękuję - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Zander schował pozostałe materiały opatrunkowe do szuflady, po czym zabrał się za parzenie kawy. Nalał ją do kubków, wręczył jej jeden i z powrotem zasiadł przy piecu, wyciągając bosc stopy w stronę paleniska. Postronny obserwator pewnie uznałby, że od-

poczywają razem w doskonałej komitywie, podczas gdy w rzeczywistości chowali w sercach gniew, wzajemne urazy i rozgoryczenie. Kiedy opróżnili kubki, Zander zapytał:

- Nalać ci jeszcze kawy?

Caris pokręciła głową.

- A czego byś chciała?

- Dowiedzieć się, jak długo zamierzasz tu zostać.

- Póki ubrania nie wyschną.

- Daruj sobie te swoje sztuczki - warknęła w odpowiedzi. - Jak długo?

- Póki nie skruszę muru, który wokół siebie zbudowałaś i nie uzyskam odpowiedzi na pytanie, dlaczego mnie opuściłaś.

Lecz Caris nie zniosłaby rozdrapywania ran, przywoływania dawnego bólu, smutku i wyrzutów sumienia.

- Nie chcę wracać do tego, co minęło - oświadczyła stanowczo. - Niepotrzebnie tracisz czas.

- Mam go mnóstwo - odparł, wzruszając ramionami.

- Ale ja nie - odburknęła z wściekłością. - Jeżeli nie wrócę do domu na noc, ludzie zaczną się o mnie niepokoić.

- Na przykład kto?

- Moja ciocia - wymamrotała po chwili wahania.

- Niemożliwe. Akurat wiem, że zmarła przed dwoma laty. Tak, tak, od kiedy cię znalazłem, sprawdziłem cię dokładnie - dodał, widząc jej zdumienie. - Przykro mi, że ją straciłaś. Chyba nie była bardzo stara. Na co umarła?

Caris bardzo kochała ciocię. Wspomnienie jej śmierci głęboko ją poruszyło.

- Na sepsę po niezbyt skomplikowanej operacji - odpowiedziała drżącym głosem.

- Widzę, że ciężko przeżyłaś stratę.

Caris nie podziękowała za wyrazy współczucia. Nie chciała sobie robić niepotrzebnych złudzeń.

- Jak dawno odkryłeś, gdzie pracuję? - spytała.

- Dopiero w ostatnich dniach.

- W jaki sposób?

- Przez przypadek. Przeczytałem artykuł o wystawieniu Gracedieu na sprzedaż. Autor wymienił twoje nazwisko jako jedynej agentki i opatrzył twoim zdjęciem. Poprosiłem asystentkę Michaela Graysona, żeby ustaliła termin spotkania.

- Dlaczego użyłeś jego nazwiska?

- Czy gdybym wystąpił pod własnym, przyszlabyś osobiście? Nie sądzę - dodał grobowym głosem, zerknąwszy na nią z ukosa. Potem zamilkł.

Ciężka, niezręczna cisza aż dzwoniła w uszach. Choć siedzieli obok siebie, dzieliła ich głęboka przepaść niezadanych pytań, niezyskanych odpowiedzi, niespełnionych oczekiwań i zawiedzionych nadziei.

Mimo woli napłynęły wspomnienia dawnej bliskości, gdy milczeli, siedząc przy piecu w Sowiej Chatce. Wtedy rozumieli się tak doskonale, że nie potrzebowali słów. Do oczu Caris napłynęły łzy. Walczyła z nimi bez skutku, a gdy jedna spłynęła po policzku, nadal siedziała bez ruchu jak posąg w nadziei, że Zander jej nie spostrzeże. Lecz widocznie zaalarmowała go ta cisza, bo nagle podniósł na nią wzrok i starł łzę opuszką palca.

- Czemu płaczesz? - zapytał.

- Żal mi, że nigdy nie zamierzałeś kupić Gracedieu - skłamała na poczekaniu.

- Czyżby?

- Tak - brnęła dalej desperacko. - Pokochałam tę posiadłość. Szkoda mi będzie ją podzielić pomiędzy kilku nabywców.

- Niesamowite, jak łatwo się pomylić! Bardzo serio podchodzisz do pracy! A ja przysiągłbym, że prześladują cię wspomnienia z przeszłości.

- Usiłuję o niej nie myśleć. Te wspomnienia bardzo boją - dodała wbrew woli.

- Mimo wszystko kiedyś będzie trzeba spojrzeć jej w oczy. Na początek spróbuj mi opowiedzieć, co się wydarzyło po naszej kłótni - dodał już łagodniej na widok jej zbolalej miny.

Caris wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów. Powiedziała sobie, że jeśli wyrzuci z siebie najgorsze, reszta pójdzie łatwiej.

- Kiedy wyszedłeś do biura, spakowałam swoje rzeczy - zaczęła ostrożnie.

- Wiem. Dopiero kiedy zauważyłem, że znikły, uwierzyłem, że opuściłaś mnie bez słowa. Dokąd poszłaś?

- Z początku nie wiedziałam, dokąd iść i co robić - wyznała drżącym głosem. Przerwała na chwilę, żeby odpędzić wspomnienia poczucia osamotnienia, które na nowo ją ogarnęły. Dopiero gdy nieco ochłonęła, dokończyła opowieść: - Nie mogłam dłużej pracować u ojca. Nie zniosłabym jego gniewu, potępienia i ciągłego wypominania: „A nie mówiłem?”. Musiałam natychmiast znaleźć jakieś nowe miejsce do życia. Dlatego postanowiłam od razu wyjechać z Albany. - Przemilczała, że najbardziej obawiała się, że jeżeli zostanie, to spotka Zandera. - Po namyśle doszłam do wniosku, że najlepiej polecieć do Anglii, do cioci Jo. Wynajęłam samochód na lotnisko JFK i wykupiłam bilet na najbliższy samolot do Londynu. Z poczekalni zadzwoniłam, żeby uprzedzić ciocię, że przyjeżdżam. Wyjechała po mnie na lotnisko i powitała mnie z otwartymi ramionami.

Na wspomnienie serdecznego przyjęcia w tak strasznym dniu łza wzruszenia spłynęła po policzku Caris.

- I od tamtej chwili stale mieszkałaś w Spitewinter? - zapytał Zander.

- Tak.

- Powinienem mieć na tyle rozsądku, żeby jej nie uwierzyć. Gdy odkryłem, że mnie opuściłaś, byłem załamany. Obdzwoniłem wszystkie hotele, a potem poszedłem do twojego ojca. Nie przyjął mnie serdecznie, a gdy przedstawiłem cel mojej wizyty, wpadł w szal. Wywrzeszczał, że postąpiłaś głupio, przenosząc się do mnie, i że za późno odzyskałaś rozum. Dodał jeszcze mściwie, że prawdopodobnie zrujnowałaś sobie zarówno życie, jak i karierę. Kiedy zignorowałem złośliwe uwagi i poprosiłem o twój nowy adres, odparł, że go nie zna, a nawet gdyby wiedział, gdzie przebywasz, to by mi nie powiedział. Po tych słowach wyrzucił mnie za drzwi. Potem przyszło mi do głowy, że może wróciłaś do mieszkania, które wynajmowałaś wspólnie z panną Mitchell. Nie zastałem jej jednak. Sąsiadka poinformowała mnie, że wyjechała na jakieś szkolenie. Wciąż wycężałem umysł, żeby odgadnąć, dokąd uciekłaś. Wreszcie przypomniałem sobie, że podczas studiów mieszkałaś u jakiejś cioci Jo, ale nie znałem jej nazwiska. Wiedziałem tylko, że mieszka na jakiejś plebani na obrzeżach Cambridgeshire. Postanowiłem odwiedzić twojego wuja, ale gdy przyszedłem do biura Belmont, kazał sekretarce mnie wyprosić. W

rozpaczy wróciłem do twojego dawnego mieszkania. Tym razem zastałem pannę Mitchell. Nie wiedziała, gdzie zamieszkałaś, ale na szczęście знаła nazwisko twojej cioci. Poleciałem pierwszym samolotem do Anglii w nadziei, że udzieli mi jakichś wskazówek, ale przysięgła, że nie widziała cię, odkąd skończyłaś studia i wróciłaś do Stanów.

- Niemożliwe, że ciocia Jo cię okłamała! - zaprotestowała Caris gwałtownie. - Zawsze była uosobieniem szczerości i dobroci.

- Owszem, potraktowała mnie bardzo miło. Wyraziła współczucie, że zmarnowałem czas i pieniądze na podróż. Obiecała dać mi znać, jeśli się czegoś dowie. Dodała jeszcze, że zawsze chciałaś zamieszkać w Nowym Jorku, więc prawdopodobnie tam wyjechałaś. Ale pewnie już o tym wiesz.

- Nie. Nie napomknęła ani słowem o twojej wizycie. Przypuszczam, że chciała oszczędzić mi bólu.

- Czy gdyby ci powiedziała, że cię szukam, zmieniłabyś nastawienie? - dopytywał się Zander.

Pytanie długo rozbrzmiewało w głowie Caris zwielenokrotnionym echem. Nie potrafiła udzielić na nie odpowiedzi. Usiłowała sobie wmówić, że nie. Skoro nie dążył do zalegalizowania związku, to znaczy, że jej nie kochał. Po długim namyśle pokręciła głową ze smutkiem.

- Niepotrzebnie robiłem sobie złudzenia - skomentował lodowatym tonem. - Ale wtedy żywiłem nadzieję, że cię odzyskam i wszystko wróci do normy. Dlatego wynajmowałem firmę detektywistyczną. Za radą twojej cioci kazałem im skoncentrować poszukiwania na Nowym Jorku. Ale to wielkie miasto z milionami mieszkańców. Każda próba odnalezienia człowieka przypomina szukanie igły w stogu siana. Wciąż cię poszukiwali, kiedy natrafiłem w gazecie na ten artykuł o wystawieniu Gracedieu na sprzedaż. Gdy umówiłem się na spotkanie, usiłowałem zachować spokój, choć czas oczekiwania dłużył się w nieskończoność.

Caris nie mogła uwierzyć, że nie zaprzestał poszukiwań przez całe trzy lata.

- Jeżeli naprawdę tak bardzo chciałeś mnie zobaczyć, to czemu nie przyszedłeś wprost do agencji? - spytała.

- Ponieważ wiele spraw pozostało do omówienia, potrzebowałem czasu i odosobnionego miejsca, żeby porozmawiać w cztery oczy.

- Po co zadałeś sobie tyle trudu, żeby odgrzebywać przeszłość? Co chciałeś uzyskać?

- Bardzo wiele. Przede wszystkim odpowiedzi na moje pytania, a w efekcie spokój duszy. Przynajmniej taką miałem nadzieję.

Caris nie śmiała o nic więcej zapytać.

- Nie wyobrażasz sobie, ile nieprzespanych nocy kosztowała mnie twoja ucieczka. Nocy, podczas których leżałem, rozmyślając, gdzie jesteś i co się z tobą dzieje. Podczas których marzyłem, żeby znów wziąć cię w ramiona.

Przemawiał z taką pasją, z takim bólem, że poruszył Caris do głębi. Ale co nagle obudziło w nim tak głębokie uczucia? Po pierwszych miesiącach nieustannego szczęścia wyraźnie ochłódł. W ostatnich tygodniach nie ulegało wątpliwości, że już go nie obchodzi - o ile kiedykolwiek mu na niej zależało.

Kiedy Karl się nią znudził, zniosła rozstanie niemal bez bólu, nie licząc zranionej dumy i wstydu. Ale Zanderowi oddała serce, a on je złamał.

Zander spostrzegł, że przygryzła wargę. Nabral nadziei, że przełamał jej opór.

- Wyjaśnij wreszcie, dlaczego mnie opuściłaś - zażądał. - Pozwól mi zrozumieć.

Caris przyznała mu w duchu rację, że najwyższa pora przestać uciekać i spojrzeć w oczy przeszłości. Uważała związek z Zanderem za idealny, trwały, zbudowany na fundamentach wzajemnego zaufania i zrozumienia, tak mocnych, że przetrwa do końca życia. Nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek nastąpi załamanie. Ale brutalna rzeczywistość zniszczyła wszystko, obróciła w proch najpiękniejsze marzenia i nadzieje.

Na próżno dokładała wszelkich starań, by wyrzucić go z serca i pamięci. Może gdyby pozbyła się całego bólu i rozgoryczenia, zdołałaby wreszcie zamknąć rozdział przeszłości. Uznała, że warto spróbować. Wiedziała jednak, że nad jedną sprawą nigdy nie przejdzie do porządku dziennego, że zawsze będzie tkwiła w sercu jak zadra. Postanowiła za wszelką cenę zataić przed Zanderem ten jeden, jedyny fakt ze swego życia. Odpędziła bolesne wspomnienie i wzięła głęboki oddech, zanim ponownie przemówiła:

- Odeszłam, ponieważ nie mogłam dłużej zostać z człowiekiem, który mnie już nie chciał.

Zander wyglądał na zaskoczonego.

- Zawsze cię pragnąłem - zapewnił.

Caris pokręciła głową.

- W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że od jakiegoś czasu cię nudzę.

- To nieprawda.

- Po co kłamiesz? Widywałam cię tylko pod koniec tygodnia, a i wtedy rzadko się kochaliśmy.

- Zdaję sobie sprawę, że cię zaniedbywałem, i bardzo tego żałuję, ale musiałem często wyjeżdżać. Nie chciałem, ale nie miałem innego wyjścia. Myliłem się, sądząc, że dasz sobie radę bez mojego wsparcia, ale żyłem w wielkim stresie i nie myślałem logicznie w sprawach osobistych. Powinienem był wiedzieć, co czujesz, częściej z tobą rozmawiać, więcej ci tłumaczyć zamiast odsuwać cię od moich problemów.

Caris posmutniała.

- Prawie w ogóle ze mną nie rozmawiałeś. Jeśli nie wyjeżdżałeś, pracowałeś w biurze albo wychodziłeś na jakieś spotkania. Kiedy cię potrzebowałam, nigdy nie mogłam cię złapać. Rzadko bywałeś w domu, a kiedy byłeś, to przebywałeś myślami gdzie indziej.

- Tłumaczyłem ci dlaczego.

- Twoje wyjaśnienia brzmiały jak wymówki.

- Nie szukałem żadnych wymówek. Mówiłem ci tylko prawdę, że mój ojciec jest chory i że mam mnóstwo pracy.

- Choć z początku nie mogłam w to uwierzyć, wreszcie dotarło do mnie, że ci się znudziłam i znalazłeś sobie inną.

- Od chwili, kiedy cię poznałem, nigdy nawet nie spojrzałem na żadną inną.

- Nie zaprzeczaj. Widziałam cię z nią w restauracji. Jadłam lunch w Dorset z klientem. Właśnie wychodziliśmy, gdy dostrzegłam was kątem oka w holu, pogrążonych w rozmowie. Obejmowałeś ją czule. Nie ulegało wątpliwości, że łączy was coś więcej niż przyjaźń.

- Jak wyglądała owa tajemnicza dama?

- Wysoka, bardzo ładna blondynka, elegancko ubrana. Widziałam, że ją pocałowałeś, więc nie próbuj mi wmówić, że jej nie pamiętasz.

- Faktycznie, doskonale ją pamiętam. Pocałowała mnie w policzek - przyznał ze stoickim spokojem.

- Tej nocy nie wróciłeś do domu. Byłeś u niej?

- Tak, póki nie wyjechała na lotnisko, żeby złapać samolot do Bostonu, do swojego męża.

- Do męża?

- Matthew wyjeżdżał w jakąś delegację do San Francisco następnego dnia, więc Isobel skorzystała z okazji, żeby przyjechać do Albany do ojca: swojego i mojego.

- Czy to znaczy, że jest twoją siostrą? - wykrztusiła Caris z bezgranicznym zdumieniem.

- Przypominasz sobie, jak opowiadałem o Bel? Nigdy jej nie poznałaś, ponieważ jej mąż, żarliwy polityk, mieszka w Waszyngtonie. Wciąż przeprowadza jakieś kampanie. Gdybym tamtej nocy wrócił do domu, pewnie bym wspomniał, że ją widziałem.

- Ale nie wróciłeś.

- Nie. Pojechałem do ojca. Poprzedniej nocy miał udar, drugi w życiu, znacznie poważniejszy od pierwszego. Został przewieziony do prywatnej kliniki. Dlatego właśnie Isobel przyleciała.

Mimo że Caris widziała Jamesa Devereux tylko dwa razy, bardzo go polubiła. Dlatego zaszokowała ją usłyszana informacja.

- Dlaczego mi nie wytłumaczyłeś, jak poważnie jest chory? Czemu pozwoliłeś mi myśleć, że to jakaś błaha dolegliwość?

- Nie widziałem powodu, żeby przysparzać ci strapień.

- Podejrzewałeś, że nie obchodzi mnie jego los?

- Absolutnie nie. Wiedziałem, że go lubisz, z wzajemnością.

- Zatem nie powinieneś mnie odsuwać jak kogoś obcego! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Nie zamierzałem, ale byłaś przepracowana. Miałaś dość problemów z własnym ojcem. Nie chciałem cię dodatkowo martwić, zwłaszcza że w niczym nie mogłaś pomóc.

- Mogłam cię wesprzeć psychicznie - zaprotestowała ze łzami w oczach.

Wyczytała w jego oczach, że ten krzyk z głębi serca mocno go poruszył.

- Przepraszam - powiedział półgłosem. - Teraz widzę swoje błędy. Nigdy wcześniej nie żyłem z nikim w tak bliskim związku. Zawsze byłem skryty. Nie przywykłem do okazywania najgłębszych uczuć. Tata wyznał, że postępował tak samo, póki nie poznał mojej mamy. To ona nauczyła go dzielić emocje z drugą osobą, przekonała, że można na niej polegać i że warto wspierać się nawzajem. Nie zdołała go tylko nauczyć odpoczywać. Mimo jej starań pozostał pracoholikiem. Całą energię poświęcił pracy w Devereux Hotels. Zawsze musiał trzymać rękę na pulsie. Po jej śmierci harował jeszcze więcej, od rana do nocy. Postawił sobie za cel samodzielne prowadzenie przedsiębiorstwa. Gdy problemy narastały, prawie przestał jeść. Prawdopodobnie stres i przemęczenie wywołały chorobę. Po drugim udarze musiałem przejąć jego obowiązki, póki nie znalazłem jednego czy dwóch operatywnych ludzi, zdolnych do kierowania firmą. Nawal zajęć i wizyty u ojca nie zostawiały mi czasu na przebywanie w domu. Kiedy jego stan pogorszył się tak, że zagrażał życiu, często zostawałem u niego na noc.

Caris zwilżyła wyschnięte wargi. Z drżeniem serca zapytała:

- Co się z nim stało?

- Zmarł wkrótce po twoim odejściu.

- Bardzo mi przykro - wyszeptała. - Szkoda, że nie wyjaśniłeś mi szczerze, jak sprawy stoją.

- Z perspektywy czasu ja też żałuję. Ale zasady spółki Devereux Hotels nie pozwalały na ujawnianie stanu zdrowia właściciela. Musiałem też zobowiązać Bel do zachowania tajemnicy. Gdyby wieść się rozeszła, ceny akcji spadłyby gwałtownie i udziałowcy zaczęliby je wyprzedawać w panice. A tego właśnie ponad wszystko chcieliśmy uniknąć. Po pierwszym udarze ojciec poczynił kilka chybionych inwestycji. Konkurencyjna sieć hoteli, Emorna, po kryjomu skupowała akcje. Tylko czekała na odpowiednią okazję, żeby nas przejąć. Zamierzałem ci to wszystko wytłumaczyć, gdy tylko zażegnamy niebez-

pieczeństwo. Naprawdę bym to zrobił, gdybyś nie uciekła, gdy tylko odwróciłem wzrok. Dlaczego mi to zrobiłaś, Caris? Myślałem, że mnie kochasz.

- Naprawdę cię kochałam.

- Ale mi nie ufałaś.

Caris nie mogła zaprzeczyć. Teraz palił ją wstyd, że odsądzała go od czci i wiary, kiedy dźwigał ciężar ponad ludzkie siły.

- Czy porzuciłaś mnie, żeby mnie zranić?

- Wręcz przeciwnie. Myślałam, że odczujesz ulgę, że odeszłam.

- Ulgę! Kiedy wróciłem wieczorem i odkryłem brak twoich rzeczy, odchodziłem od zmysłów. Och, Caris, jak mogliśmy narobić takiego zamętu?

- Chyba z dwóch stron zabrakło zaufania i porozumienia. Ponieważ nie naświetliłeś mi sytuacji, tylko odsunąłeś się ode mnie, doszłam do wniosku, że przestałam cię interesować.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi na tobie zależało.

Caris jeszcze bardziej posmutniała. Jeżeli mówił prawdę, to dlaczego tyle wycierpieli? Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że poprzednie złe doświadczenie pozbawiło ją zaufania do ludzi. Jak mogła uwierzyć, że Zander znalazł sobie inną po tym, co razem przeżyli? Czy dlatego, że uznała go z góry za czarującego, ale niestałego arystokratę takiego jak Karl? Czy wolała wcześniej odejść, ponieważ podświadomie oczekiwała, że Zander też się nią znudzi i ją zostawi? Prawdopodobnie tak.

Nagle uświadomiła sobie, że gdyby faktycznie przestała go obchodzić, nie poszukiwałby jej tak intensywnie przez całe trzy lata tylko po to, żeby ją okłamywać. Ale nawet jeśli kiedyś coś do niej czuł, popełnili zbyt wiele błędów, wykopali zbyt głęboką przepaść, żeby ją zasypać. Musiał zdawać sobie sprawę, że nie zostawili sobie drogi powrotu. Dlaczego więc stracił tyle czasu i pieniędzy na poszukiwania? Twierdził, że chce uzyskać odpowiedzi na pewne pytania, żeby odzyskać spokój duszy. Mimo to nie zadał tego, którego się najbardziej obawiała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kompletnie wyczerpana, rozbita wewnętrznie, Caris wsparła głowę na oparciu krzesła i patrzyła w ogień. Widząc jej zmęczenie, Zander zamilkł. Miał wiele czasu, żeby dowiedzieć się tego, czego chciał. Wicher nadal wył, deszcz bębnił o szyby, kolejna błyskawica przecięła niebo. Mimo huku gromów widok płonącego ognia działał uspokajająco. Napięcie stopniowo zaczęło opadać. Caris niemal zasypiała, gdy Zander stwierdził nieoczekiwanie:

- Czas płynie... - Jego słowa zabrzmiały złowieszczo, lecz zaraz dokończył całkiem prozaicznie: - Najwyższa pora poszukać świec.

- Nie moglibyśmy już wyjechać? Nie ma żadnego powodu, żeby tu tkwić - przekonywała żarliwie.

- Jest co najmniej kilka. Po pierwsze nasze ubrania jeszcze nie wyschły.

Caris nie śmiała zapytać o inne. Przygryzła wargę i siedziała w milczeniu, podczas gdy Zander przeszukiwał kredensy. W jednym z nich znalazł kilka świeczników i zapas wysokich woskowych świec. Zapalił co najmniej tuzin, zaciągnął zasłony i spytał:

- Zgłodniałaś?

Caris już otwierała usta, żeby zaprzeczyć, ponieważ silne emocje odebrały jej apetyt, ale zmieniła zdanie. Doszła do wniosku, że przygotowanie posiłku odwróci uwagę Zandera od przeszłości.

- Trochę - wymamrotała.

- Dysponujemy zupą z puszki, zapiekanką z wołowiną, makaronem z serem i spaghetti w sosie winno-śmietanowym - poinformował, przejrząwszy zawartości szafki.

- Wszystko mi jedno. Przygotuj, co chcesz.

Po poprzedniej, źle przespanej nocy, ciepło ognia podziało na Caris usypiająco. Powieki zaczęły jej opadać, gdy poczuła na policzku rękę Zandera. Z błogim uśmiechem zwróciła ku niemu twarz. Gdy poczuła dotyk jego warg na swoich, rozchyliła je bezwiednie, oplótła jego szyję ramionami i oddała pocałunek. Nagle uświadomiła sobie, że popełnia błąd. Gwałtownie odchyliła głowę.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała oskarżycielskim tonem.

- Bo twój posiłek jest już gotowy. - Przyniósł jej miseczkę spaghetti i postawił na podręcznym stoliku. - Proponuję zjeść go tutaj.

- Nie miałeś prawa mnie całować! - ofuknęła go, zawstydzona własną reakcją. - Nigdy więcej nie próbuj. Nie chcę tego!

Ledwie wykrzyczała te słowa, zaraz ich pożałowała. Zander ujął jej twarz w dłonie i obrócił ku sobie tak, że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Jeżeli to prawda, to dlaczego oddałaś pocałunek? - zapytał.

- Nie oddawałam. Już mówiłam, że nie życzę sobie, żebyś mnie dotykał.

- Fatalnie - wymamrotał ze złością przez zaciśnięte zęby.

Opuścił wprawdzie ręce, lecz zanim zdążyła zareagować, okrążył krzesło, ujął ją pod rękę, podniósł do pozycji stojącej i wycisnął na jej ustach drugi, tym razem gwałtowny, karzący pocałunek, jakby rozładowywał narastający gniew. Gdyby na tym po przestał, zdołałaby stawić opór, lecz gdy zaczął całować namiętnie i czule, kompletnie straciła głowę. Wbrew woli zmięknęła w jego ramionach i rozchyliła wargi. Kiedy w końcu ją puścił, oszołomioną i wstrząśniętą, opadła bezwładnie na krzesło. Tymczasem Zander, kompletnie nieporuszony, usiadł naprzeciwko, jakby nic się nie wydarzyło, wziął tacę i przystąpił do jedzenia.

- Dosięgniesz do miski? - zapytał, widząc, że siedzi nieruchomo.

- Nie mam ochoty - mruknęła.

- Przed chwilą twierdziłaś, że jesteś głodna.

- Straciłam apetyt. Nie przełknę ani kęsa.

Lecz Zander nie słuchał. Wstał, wziął miseczkę i postawił jej na kolanach.

- Przynajmniej spróbuj - zachęcał niezmordowanie.

Zbyt osłabiona, by z nim walczyć, Caris z niechęcią sięgnęła po widelec. Ku własnemu zaskoczeniu wkrótce stwierdziła, że wrócił jej normalny, zdrowy apetyt. Zjadła wszystko.

Po posiłku Zander uprzątnął naczynia, zaparzył świeżej kawy i wręczył Caris filiżankę. Popijając gorący napój, zastanawiała się, co z tego wszystkiego wyniknie. Zaskoczyły ją zarówno pocałunki Zandera, zwłaszcza ten drugi, gwałtowny, niemal brutalny,

jak i własna słaba, nieudana próba oporu. Na nim jednak nie zrobił żadnego wrażenia, przynajmniej z pozoru. Zawsze umiał lepiej od niej ukrywać uczucia.

Zerknęła na niego ukradkiem. Gdy napotkała jego spojrzenie, umknęła wzrokiem w bok. Zdażyła jednak dostrzec w jego oczach namiętność. Zaparło jej dech, a serce przyspieszyło rytm.

Chwilę później przybrał tak obojętny wyraz twarzy, że ogarnęły ją wątpliwości, czy nie uległa złudzeniu. Desperacko walcząc o odzyskanie równowagi, wmawiała sobie, że zwiodła ją gra światła, że to tylko blask ognia z kominka odbijał się w jego źrenicach. Ale sama w to nie wierzyła. Choć już jej nie kochał, a może nawet znienawidził, nie ulegało wątpliwości, że jej pożąda.

Zadrżała z przerażenia. Choć Zander potrafił doskonale panować nad emocjami, gniew czasami podsycił namiętność, jak miała okazję przed chwilą się przekonać. Gdy wstał, podskoczyła ze strachu. Nie podszedł jednak do niej, lecz do pieca, żeby postawić czajnik. Z drżeniem serca uświadomiła sobie, że rozpoczął przygotowania, by pójść spać.

- Nie patrz na mnie z takim przerażeniem - powiedział, siadając z powrotem na krześle. - Dysponujemy wprawdzie tylko jednym łóżkiem, ale za to wystarczająco dużym dla dwojga.

- Nie mogę znieść myśli, że mogłabym się położyć obok ciebie.

- Twoja reakcja na pocałunek przeczy temu twierdzeniu. Nie mógłbym sobie wymarzyć wspanialszej.

- Na chwilę przeniosłeś mnie w przeszłość, ale zaraz wróciłam do terażniejszości.

- Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Przysięgam, że nie tknę cię palcem, póki sama do mnie nie przyjdiesz z własnej woli, jak niegdyś.

- Nigdy w życiu!

- Twierdziłaś, że mnie kochałaś.

- To prawda, ale ta miłość umarła. Przeminięła bezpowrotnie.

- Prawdziwa miłość nie umiera.

- Zatem widocznie to było tylko zauroczenie.

Zander zacisnął zęby, jakby otrzymał cios. Potem wzruszył ramionami.

- Nawet jeżeli mnie nie kochasz, to nadal mnie pragniesz. Nie odeprzesz pokusy.

- Już mnie do ciebie nie ciągnie - kłamała dalej.
- Nie wierzę - odparł z pewnym siebie uśmiechem.

Rozdrażniła ją ta pewność. Żeby nią nieco zachwiać, skłamała na poczekaniu:

- A powinienes. Nie mogłabym zawieść Nathana.
- Kogo?
- Mojego chłopaka.

Zander zeszywniał

- Pierwszy raz o nim słyszę. Dlaczego wcześniej o nim nie wspomniałaś?
- Bo to nie twoja sprawa.

Zander przez chwilę obserwował ją bacznie zmrużonymi oczami.

- Lepiej mi o nim opowiedz, o ile w ogóle istnieje.
- Oczywiście, że tak!

Nathana, trzydziestoośmioletniego wdowca, poznała w pracy. Kilka razy zaprosił ją na randkę. Jego pocałunki sprawiły jej przyjemność, ale na nic więcej nie pozwoliła. Nie zapierało jej tchu na jego widok, serce nie przyspieszało rytmu, temperatura ciała nie rosła ani o jeden stopień. Nie potrzebowała siły woli, żeby mu odmówić, gdy zaczął dążyć do bliższego kontaktu. Kiedy później jego firma oddelegowała go do Walii, pożegnała go bez żalu.

- Jak się nazywa? Co robi? - dopytywał się Zander. - Dlaczego nie poszliście gdzieś razem w sobotę po południu?

- Nazywa się Nathan Thomas. Pracuje w firmie ubezpieczeniowej. Nie umówiłam się z nim, ponieważ wyjechał do Walii.

- Od dawna ze sobą chodzicie?
- Na tyle długo, że planujemy małżeństwo.

Drwiący uśmiezek zgasł na ustach Zandera. Przez chwilę robił wrażenie zaszokowanego, ale zaraz przywołał obojętny wyraz twarzy. Ujął jej prawą dłoń i popatrzył znacząco na palce.

- To dlaczego nie nosisz pierścionka? - zapytał.
- Wybierzemy jakiś, jak tylko wróci z delegacji.

Zander przeczesał palcami włosy, usiłując odgadnąć, czy mówi prawdę.

- Kiedy się oświadczył? - zapytał po chwili milczenia.

- Tuż przed wyjazdem.

- Przyjęłaś oświadczyzny?

- Oczywiście.

Zander zerwał się na równe nogi. Przemierzył kilka razy pokój, niczym lew zamknięty w klatce, zanim stanął przed nią i spytał:

- Dlaczego?

- Ponieważ go kocham.

- Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

- Jestem pewna swoich uczuć - odrzekła tak stanowczo, jak potrafiła, ale zaraz zepsuła efekt, dodając niebacznie: - Naprawdę bardzo go lubię.

- Lubisz!

- Nie kpij, proszę. Może nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie, ale szczerą sympatią może przetrwać dłużej. Poza tym nie wątpię, że będzie dobrym mężem.

- Czy i kochankiem również?

- Tak... oczywiście.

- Spałaś z nim?

- Nie twoja sprawa.

- Jestem pewien, że nie.

- Myśl, co chcesz.

Zander westchnął ciężko, nim wrócił na miejsce. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, zanim nieoczekiwanie zapytał:

- Dlaczego postanowiłaś zostać agentką nieruchomości?

Choć nagła zmiana tematu zaskoczyła Caris, powitała ją z ulgą.

- Prawo nigdy mnie nie interesowało. Wybrałam je, żeby zadowolić ojca. Dlatego kiedy przyjechałam do Anglii, nie szukałam pracy w kancelariach adwokackich, tylko postanowiłam pomóc cioci Jo w prowadzeniu agencji. Gdy zmarła i zostawiła mi wszystko, postanowiłam prowadzić ją samodzielnie.

- Rozumiem. Obecnie odnosisz sukcesy zawodowe i zamierzasz poślubić mężczyznę swoich marzeń.

Caris zignorowała drwinę. Gdy ponownie zamilkli, usilnie próbowała sobie wmówić, że jeśli go przekona, skłoni go do odwrotu. Kiedy opuszczą Gracedieu, nigdy więcej się nie zobaczą. Zander wróci do Stanów, a ona... zostanie sama na resztę życia, nikomu niepotrzebna i niekochana, bez rodziny i życiowego partnera. Przygnębiająca perspektywa. Gdyby znów nie wkroczył w jej życie, w końcu pogrzebałaby wspomnienia i wmówiła sobie, że łączyła ich tylko przelotna fascynacja. Lecz teraz, kiedy przekonała się ponad wszelką wątpliwość, że działa na nią jak nikt inny, jak mogła liczyć na to, że jeszcze kogokolwiek pokocha? Westchnęła ciężko. Po wyczerpującym dniu dopadło ją zmęczenie.

Zander spostrzegł, że powieki zaczęły jej opadać.

- Robisz wrażenie zdruzgotanej - zauważył. - Proponuję iść spać. Widziałem kilka poduszek i czystą pościel w komodach. Umyj się pierwsza. Ja w tym czasie pościelę łóżko. W łazience zauważyłem nowe przybory toaletowe. Gorącej wody też ci nie zabraknie. Wystarczy tylko zabrać świecę, żeby oświetlić drogę. - Wstał, podał jej dwa ręczniki i wziął czajnik.

Gdy Caris wyszła poza zasięg ciepłego kręgu ognia, zmarzły jej stopy na zimnej podłodze, jak niegdyś w Sowiej Chatce. Znów odnosiła wrażenie, że stara historia dokładnie się powtarza, co zasiało w jej duszy niepokój.

Postawiwszy świecę na półce, a czajnik na taborecie przy zlewie, Zander natychmiast wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Caris owionęło chłodne, wilgotne powietrze. W migotliwym świetle świecy jej twarz w lustrze przypominała upiorną maskę. Walcząc o odzyskanie równowagi psychicznej, zajrzała do szafki. Znalazła kilka kostek mydła, niezapczętą pastę do zębów i kilka nierozpakowanych szczoteczek. Wybrała żółtą i rozpoczęła przygotowania do nocy, której panicznie się bała.

Zander obiecał wprawdzie, że do niczego nie będzie jej zmuszał, ale gdyby ją pocałował czy choćby jej dotknął, rozbudziłby na nowo jej zmysły. Skradł jej serce już przy pierwszym spotkaniu, rozpalił w niej ogień. Chciała, by trzymał ją w ramionach. Kochała go i pragnęła jak żadnego innego. Ale po tym wszystkim co między nimi zaszło, nie mogła do niego wrócić.

Drżąc z zimna, umyła się tak szybko, jak to możliwe, i splotła włosy w luźny warkocz. Mimo wszystkich obaw z ulgą przeszła z zimnej wilgotnej łazienki do nagrzanej kuchni.

Zander kończył ścielić łóżko. Jasny lok opadł mu na czoło. Rozchylone poły szlafroka odsłaniały mocną szyję i część szerokiej klatki piersiowej. Gdy podniósł na nią wzrok i zobaczył warkocz, rysy mu złagodniały. Caris przewidywała, że rzuci jakąś żartobliwą uwagę, ale spytał tylko od niechcena:

- Skończyłaś?

- Tak. Zostawiłam ci połowę gorącej wody - odparła, umykając wzrokiem w bok.

Nie zamierzała powtarzać zdania wypowiedzianego przed laty. Wypowiedziała je bezwiednie, mimo woli. Spojrzenie Zandera wiele mówiło, ale odpowiedział tylko:

- Chętnie skorzystam z twojej wielkoduszności.

Gdy wziął od niej świecę i wyszedł, zerknęła niepewnie na dwuosobowe łożo. Szerokie i wygodne, wprost zapraszało do wypoczynku, ale budziło zbyt wiele emocji. Caris zeszywniała, gwałtownie odwróciła wzrok i zajęła z powrotem miejsce przy piecu. Opuściło ją zmęczenie. Zastąpiło je zdenerwowanie. Dokładała wszelkich starań, żeby uspokoić rozdygotane nerwy przed czekającą ją nocą.

Choć oczekiwała powrotu Zandera, podskoczyła na krześle, gdy wszedł.

- Wystraszyłem cię? - zapytał. - Przepraszam. Pewnie zasypiałaś.

- Nie. Zmęczenie minęło.

- W takim razie może napijemy się czegoś przed snem? Co byś powiedziała na kieliszek brandy? Znalazłem butelkę w szafce.

Caris przez chwilę rozważała propozycję, niepewna, czy to dobry pomysł. Zanim zdążyła otworzyć usta, Zander dodał z ironią w głosie:

- Bez obawy, nie zamierzam cię upić, żeby uwieść.

- W takim razie poproszę - odparła w nadziei, że alkohol ją uspokoi.

- Niestety, mamy tylko kubki.

- Nie szkodzi.

Zander nalał jej trochę. Sączyli trunek w milczeniu, patrząc w płomienie. Kiedy skończyła, zaproponował jej jeszcze odrobinę. Ponieważ trunek rzeczywiście podziałał

uspokajająco, nie odmówiła. Gdy podawał jej kubek, przez przypadek albo też celowo musnął jej palce swoimi. Ręka drgnęła jej tak mocno, że odstawiła go z hukiem.

- Mój Boże, ależ z ciebie tchórz - wymamrotała.

Zawstydzona i rozczarowana sobą, że nie zdołała opanować emocji, wykrzyczała, wskazując na łóżko:

- Chyba nie oczekujesz po mnie spokoju w takiej sytuacji?!

- W Sowiej Chatce przeżyłaś podobną i jakoś cię nie przerażała - przypomniał, udając, że nie pojmuje, co ją rozdrażniło.

- To co innego! Wtedy nie żywiłeś do mnie urazy.

- Nie miałem powodu. Nie przypuszczałem, że kiedyś wywrócisz moje życie do góry nogami, uciekając bez pożegnania.

Zdaniem Caris niesprawiedliwie ją osądzał. To on zrujnował jej życie, wypowiadając niewybaczalne słowa.

- Szkoda, że przyszedłeś do mojego biura tamtego dnia - wyszeptała ze ściśniętym sercem.

Zamilkła, gdy wstał. Pobladła twarz przypominała kamienną maskę, gdy wycodził:

- Naprawdę żałujesz, że mnie poznałaś?

Caris otworzyła usta, żeby potwierdzić, ale nie zdołała wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Kompletnie wyczerpana nerwowo, wybuchła płaczem. Zander natychmiast porwał ją w objęcia i przytulił jej głowę do piersi.

- Przepraszam, wybacz mi - szeptał. - Proszę, nie płacz, kochana.

Czuła ciepło i zapach jego skóry, słyszała bicie serca. Nagle przestała ich dzielić przepaść minionych lat. Tłumione uczucia powróciły z siłą przyływu. Gdy uniósł jej twarz, by scałować łzy, przylgnęła do niego, a kiedy dotknął jej ust, oddała pocałunek. Wyraziła w nim całą miłość, jaka wypełniała jej serce.

Pierwsze promienie brzasku oświetliły pokój, gdy otworzyła oczy. Świece zgasły, w piecu żarzył się już tylko popiół. W pokoju panował chłód, lecz Caris było ciepło i dobrze. Obok niej Zander spał spokojnie. Niewiele widziała w mroku, lecz słyszała jego równy, spokojny oddech. Powieki jej znowu opadły. Leżała na pograniczu jawy i snu, wspominając, z jaką pasją się kochali.

Całował ją zachłannie, jak wygłodniały, rozbudzając w niej taką samą namiętność. Dawła wszystko, całą siebie i jeszcze więcej. Świat przestał istnieć poza nimi i ich wzajemnym uczuciem. Dopiero później zwolnili tempo. Obdarzali się nawzajem czułością, która napełniła ją niewypowiedzianym szczęściem, jakiego nie odczuwała od trzech lat.

Nagle szeroko otworzyła oczy i zaczęła drzeć. Dlaczego zapomniała o wszystkich ostrzeżeniach, jakich sama sobie udzielała, zignorowała przeszłość i straciła głowę? Doskonale знаła odpowiedź. Rozbił jej opór w pył, nazywając ukochaną. Ale to tylko słowa. Nie mogła wierzyć, że nadal ją kocha. Jeżeli jeszcze cokolwiek do niej czuł, uczucie wygaśnie, gdy odkryje to, co przed nim zataiła. A wszystko wskazywało na to, że do tego dąży. Minionej nocy pocałował ją, ułożył sobie jej głowę na piersi i oznajmił:

- Nareszcie przełamaliśmy bariery. Jutro szczerze porozmawiamy i przegnamy ostatnie demony.

Caris zamarła z przerażenia. Dokładnie wiedziała, co ma na myśli. Ale jeśli Zander zmusi ją do wyznania całej prawdy, nigdy jej nie wybaczy. Co robić? Nie znalazła innego wyjścia, jak odejść, zanim się obudzi. Gdyby tylko znalazła kluczyki do jego samochodu...

Ostrożnie, z duszą na ramieniu, wyslizgnęła się z łóżka i przemknęła przez kuchnię do suszarki. Opuściła ją na dół, zielona z przerażenia, gdy cicho zaskrzypiała. Włożyła zimne, niedosuszone ubranie i mokre buty. Potem drżącymi rękami przeszukała kieszenie spodni Zandera. Na próżno. Kurtka wisiała na krześle, ale i tam ich nie znalazła. Wracając chyłkiem przez pokój, spostrzegła granatowy szlafrok na podłodze obok łóżka. Tu również doznała zawodu. Uznała, że dalsze poszukiwania niosą ze sobą zbyt wielkie ryzyko.

Lepiej uciec natychmiast, na piechotę. Jeśli wyjdzie na drogę, niewykluczone, że w miarę prędko złapie okazję, ale jeśli nie, będzie wędrować niezmordowanie w stronę miasta.

Narzuciła płaszcz przeciwdeszczowy i chwyciła torebkę. Ruszyła ku wyjściu, gdy Zander westchnął i wyciągnął rękę. Caris zamarła w bezruchu. Serce waliło jej o żebra. Po minucie lub dłużej, gdy nie wydał żadnego kolejnego dźwięku i nie wykonał żadnego

ruchu, zebrała odwagę, żeby wyjść na palcach. Cichutko zamknęła za sobą drzwi i popieszyła ku drzwiom wyjściowym.

Na dworze panował jeszcze półmrok, ziąb i błoto, ale przestało padać. Na widok samochodu Zandera uświadomiła sobie, że jeżeli pójdzie podjazdem, dogoni ją, zanim dotrze do szosy. Ale może nie zechce jej ścigać? Nie potrafiła tego przewidzieć.

Ponieważ tę część parku otaczał dwuipółmetrowy mur, musiała wyjść przez bramę. Wybrała ścieżkę zasłoniętą przez rododendrony, żeby wyjść na podjazd dopiero w ostatniej chwili, tuż przed stróżówką. Przemknęła szybko po nierównym gruncie zarośniętym trawą, wśród wybujałych krzewów, omijając połamane gałęzie. Choć wytężyła słuch, nie usłyszała warkotu silnika. Od stróżówki dzieliło ją zaledwie kilka metrów.

Lecz kiedy dotarła na wzniesienie, przeżyła wstrząs. Całą dolinę poniżej wypełniało brązowe jezioro. Rzeka Darley, dodatkowo zasilona dwoma wartkimi strumieniami, wylała. Póki wody nie opadną, droga z Gracedieu została odcięta od świata. Co jej pozostało? Po namyśle doszła do wniosku, że może tylko obejść pieszo rozlewisko i dojść do wioski Hallfield. Życzliwi właściciele miejscowego pubu z pewnością pozwolą jej skorzystać z telefonu, żeby wezwać taksówkę.

Miała nadzieję, że w górnym biegu rzeka nie wylała. Z poprzednich wypraw pamiętała, że do Hallfield można dotrzeć przez most przy Starym Młynie albo pół kilometra dalej przez most na Darley. Nieco podniesiona na duchu, ruszyła dalej przez park.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zacząło się rozwidniać, co ułatwiało orientację w terenie. Po piętnastu minutach Caris dotarła do skupiska chat należących do majątku. Mała, zwarta osada z kaplicą i piwiarnią, opuszczona przed laty, popadała w ruinę.

Do tej chwili Caris usiłowała nie myśleć o Zanderze. Teraz zaczęła się zastanawiać, co robi i jak zareagował, gdy odkrył jej zniknięcie. Odpędziwszy niepożądaną myśl, doszła zarośniętą ścieżką dawnego skweru do traktu wzdłuż wezbranej rzeki. Szybki, wyczerpujący marsz spowodował bolesne klucie w boku, ale je zlekceważyła. Omijając głębokie kałuże, dobrnęła przez błoto do skrzyżowania z traktem prowadzącym z powrotem do majątku.

Wkrótce ujrzała cel wyprawy: rozwidlenie rzeki z łukowatymi, kamiennymi mostami na obydwu ramionach. Na środku, na wyspie, stał Stary Młyn. Niegdyś zaopatrywał posiadłość w mąkę ze zboża z pobliskich farm. Starszy od otaczających wiosek o ponad sto lat, nie przetrzymał próby czasu. Wystające, nadbudowane poddasze nad kanałem groziło zawaleniem. Masywne niegdyś belki stropu spróchniały i popękały. Wzburzone wody połamały porośnięte glonami łopatki koła wodnego i uniosły szczątki w nieznaną stronę. Przejście przez most stanowiło nie lada wyzwanie. Rwący strumień, niosący porwane konary, gałęzie i śmiecie, uderzał z hukiem o potrzaskane kamienie budowli i spękane filary starych mostów. Postanowiła więc nadłożyć nieco drogi do solidniejszego mostu na Darley.

Po przebrnięciu kolejnego odcinka zobaczyła, że rzeka na zakolu wystąpiła z brzegów. Most i droga znikły w brązowej, wirującej kipieli. Nie miała innego wyjścia, jak zawrócić do Starego Młyna. Choć przerażał ją ogłuszający huk, zebrała całą odwagę, by wkroczyć na pierwszy z brukowanych mostów.

Nagle kątem oka dostrzegła wysokiego mężczyznę wychodzącego z lasu na trakt. Szedł w jej kierunku, odcinając drogę odwrotu. W popłochu przemknęła przez most i obejrzała się za siebie. Wyglądało na to, że jej nie dostrzegł, ale nie liczyła na to, że zdoła przejść niepostrzeżenie przez drugi. Po krótkim namyśle doszła do wniosku, że najlepiej przeczekać w ukryciu, póki Zander nie stwierdzi, że dalej nie sposób iść, i nie za-

wróci. Tylko gdzie się schować? Wyjedzona przez owce trawa na wyspie nie zapewniała schronienia. Nie pozostało jej nic innego, jak wejść do zrujnowanego, pochylonego młyna.

Wielkie drzwi luźno wisiały na zawiasach. W środku podłoga spróchniała. Przez dziury w deskach widziała pod sobą rwącą, brązową wodę. Część ściany zawaliła się. Poddasze z ciężką maszyną zwisało nad stropem pod niebezpiecznym kątem. Ogłuszający huk, łoskot i trzaski ostrzegały, że ruina grozi zawaleniem w każdej chwili. Nagle zaalarmował ją dopływ światła przez otwarte drzwi, jeszcze zanim Zander krzyknął:

- Caris! Jesteś tu?

Caris wstrzymała oddech. Gdy znowu zawołał, umknęła po dziurawej podłodze ku schodom, żeby jej nie zobaczył. Niemal dotarła do szczytu, gdy budynek zadrżał w posadach. Przerazona, chciała zawrócić, ale wtedy usłyszała ogłuszający łomot i część piętra runęła w dół. Mimo ogromnego wstrząsu schody ocalały. Caris kurczowo chwyciła za poręcz. Odczekała, aż największy hałas ucichł, nie licząc trzasku łamanego drewna.

Chwilę później przeżyła jeszcze gorszy wstrząs. Poprzez tumany kurzu dostrzegła na dole Zandera przywalonego ciężką belką. Na chwilę zastygła w bezruchu, lecz zaraz pospieszyła na pomoc. Zwalony ciężar roztrzaskał podłogę, tak że musiała pełzać na czworakach po połamanych deskach, trzeszczących i skrzypiących nawet pod jej nieznacznym ciężarem. Gdy dotarła do Zandera, zobaczyła, że ma zamknięte oczy. Krew płynęła z rany powyżej lewej skroni.

Boże, nie pozwól mu umrzeć, błagała w myślach w rozpacz.

Kiedy usłyszała, że oddycha, a serce bije mu równo, podziękowała niebiosom, że przeżył. Wbrew logice miała nadzieję, że niczego nie złamał. Usunęła lżejszy gruz, który na niego spadł. Potem spróbowała podnieść ciężką belkę, leżącą na jego udach. Równie dobrze mogła spróbować przenieść górę. Ale musiała go jakoś wydobyć, nim reszta stropu się zawali i pogrzebie ich pod gruzami. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów, pogładziła go po policzku i zawołała:

- Zander!

Zander otworzył oczy, z początku zamglone, lecz na jej widok zaraz rozbłysły. Potem wydał pomruk gniewu.

- Liczyłem na to, że jednak nie weszłaś do środka - wykrztusił z trudem, niewyraźnie.

- Co mam robić? - spytała tak spokojnie, jak potrafiła.

- Uciekaj stąd! - Gdy nie wykonała żadnego ruchu, ponaglił niecierpliwie: - Wyjdź, zanim strop runie!

- Nigdzie nie pójdę bez ciebie - zaprotestowała.

Zander usiadł i spróbował podnieść przygniatającą go belkę, ale jej koniec tkwił pod zwalonym legarem. Mimo że Caris wyteżyła wszystkie siły, żeby mu pomóc, belka nawet nie drgnęła.

Gdy opadł zmęczony, położyła sobie jego głowę na kolanach i starła z twarzy krew i pot rąbkiem spódnicy. Poprosił jeszcze raz, żeby odeszła, ale odmówiła. Przez chwilę milczał. Potem wyszeptał:

- Kocham cię.

- Ja ciebie też - odrzekła ze łzami w oczach.

Zander zamknął oczy. Myślała, że stracił przytomność, ale powtórzył:

- Idź, proszę. Nic nie zdziałasz. Trzeba cudu, żeby mnie uratować.

- To będę się o niego modlić.

W tym momencie zahuczało, zatrzęsło i część podłogi wraz z legarem przygniatającym belkę oderwała się i wpadła do rwącej wody. Pozbawiona ciężaru belka zsunęła się za nim i odpłynęła, jakby jej modlitwy znów zostały wysłuchane. Zander był wolny. Chwilę później kolejny fragment podłogi wpadł do rzeki. Istniało niebezpieczeństwo, że zabierze ze sobą Zandera. Caris przylgnęła do niego i trzymała mocno, póki wstrząsy nie ustały. Potem, szlochając ze szczęścia, pomogła mu usiąść. Powoli przesunęli się ku wyjściu.

Na dworze Zander zdołał wstać i przejść przez most, zanim nogi ponownie odmówiły mu posłuszeństwa. Kiedy upadł, Caris okryła go płaszczem przeciwdeszczowym, ponieważ ponownie zaczęło padać. Znów opadły mu powieki, twarz poszarzała, prawdopodobnie wskutek szoku. Musiała jak najprędzej umieścić go pod dachem. Potrząsnęła go za ramię.

- Gdzie zostawiłeś kluczyki od samochodu?

Ponieważ nie odpowiedział, chciała potrząsnąć nim jeszcze raz, lecz w tym momencie otworzył oczy.

- Samochód stoi niedaleko... - odpowiedział z wysiłkiem, niemal bezgłośnie. - Na końcu leśnego traktu... kluczyki są w stacyjce.

Caris pobiegła we wskazanym kierunku. Kilka minut później przyjechała z powrotem. Pomogła mu wstać i wsiąść, choć nie przyszło to łatwo. Zawróciła w kierunku dworu tak szybko, jak pozwalały warunki.

Gdy zaparkowała na podjeździe, Zander pogrzebał w kieszeni i podał jej klucze. Zaprowadziła go wprost do kuchni. Ogień wprawdzie dogasał, ale dawał jeszcze trochę ciepła. Dorzuciła polan, a potem podała Zanderowi ręcznik Powoli, niezręcznie zdjął ubranie i zaczął się wycierać. Caris przeraził widok ogromnych sińców na nogach i tułowiu.

- Powinien cię zbadać lekarz - zauważyła. - Ale w tych warunkach żaden tu nie dotrze.

- Nie potrzebuję lekarza - zaprotestował. - Na szczęście nic nie złamałem.

Caris pomogła mu włożyć szlafrok i podprowadziła do łóżka. Potem odszukała dobrze zaopatrzoną apteczkę, z której korzystał, gdy dezynfekował jej zadrapania. Gdy oczyściła ranę na głowie, stwierdziła, że nie jest głęboka, choć nadal krwawiła. Nim zdążyła ją opatrzyć, oczy znów zaczęły mu się zamykać. W obawie, że straci przytomność i będzie musiała wezwać karetkę, spytała:

- Gdzie zostawiłeś telefon komórkowy?

- W kieszeni kurtki.

Znalazła go wraz z portfelem i kompletem kluczy. Sprawdziła, czy działa, i zmieniła mokre ubranie na szlafrok, zanim przystąpiła do opatrywania pozostałych zadrapań. Kiedy skończyła, przysunęła sobie krzesło i usiadła obok łóżka. Strach o jego życie minął, gdy na twarz wróciły mu rumieńce i zasnął zdrowym snem. Zbadła mu puls i stwierdziła, że serce bije mocno i równo. Gdy po kilku godzinach zaczął się budzić, wyłożyła zawartość dwóch puszek z zapiekanką na patelnię i postawiła na piecu do odgrzania. Nakładała ją na miseczki, gdy Zander zaczął mamrotać:

- Caris... Caris.

- Jestem przy tobie - odpowiedziała.

Zander drżącą ręką przetarł oczy.

- Myślałem, że uciekłaś. Nie jesteś ranna?

- Nie. Ze mną wszystko w porządku. Najwyraźniej uspokojony, westchnął z ulgą.

- Lepiej powiedz, jak ty się czujesz - poprosiła.

- Całkiem nieźle, tylko trochę zeszywniałem.

Caris jeszcze raz podziękowała w duchu Bogu za jego ocalenie, zanim zapytała:

- Jesteś głodny?

- Tak.

- Zjesz w łóżku?

Lecz Zander już wstał i podszedł do krzesła. Caris skończyła nakładać zapiekanke, postawiła przed nim miseczkę i usiadła naprzeciwko. Jedli w milczeniu, choć pełne nie-domówień napięcie wisiało w powietrzu. Zander nie odrywał badawczego spojrzenia od jej twarzy. Dopiero kiedy sprzątnęła ze stołu i zaparzyła kawę, zapytał:

- Dlaczego znowu uciekłaś? Myślałem, że mnie pragniesz tak jak ja ciebie.

- Bo pragnęłam - wyszeptała prawie bezgłośnie.

- To czemu odeszłaś, Caris? Czemu? Naprawdę chcesz poślubić innego?

- Nie.

Zander odetchnął z ulgą.

- Czy ten Nathan Thomas w ogóle istnieje?

- Tak, ale nie wyjdę za niego.

- A prosił cię o rękę?

- Nigdy do tego nie doszło. Od początku wiedziałam, że nie jest dla mnie stworzony. Od kiedy jego firma oddelegowała go do Walii, nie utrzymujemy kontaktu.

- Rozumiem. Zmyśliłaś tę historię, żeby mnie odtrącić.

Milczenie Caris potwierdziło jego podejrzenia.

- Powiedz, czy w ciągu tych trzech lat miałaś kogoś?

- Po jednej życiowej porażce już nie szukałam. Zander westchnął ciężko.

- Wiem, że cię zawiodłem. Przez całe minione trzy lata gorzko tego żałowałem.

Ale nigdy nie przestałem cię kochać. Odkąd cię poznałem, nawet nie spojrzałem na inną

kobietę. Nawet jeśli uwierzyłaś, że się tobą znudziłem, to po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, mogłaś zostać, żeby dać mi szansę oczyszczenia się z oskarżeń. Zawsze uważałem, że miłość to szczerść i wzajemne zaufanie - dodał z rozgoryczeniem.

Urażona do żywego Caris skoczyła na równe nogi.

- To tylko teoria! Nawet jeśli mnie kochałeś, nie ulega wątpliwości, że mi nie ufałeś.

Zander wstał i zajął jej w oczy.

- Jak możesz tak myśleć?

- Nigdy nie zapomnę paniki w twoich oczach, gdy wspomniałam, że mogę być w ciąży. Oczywiście potem powiedziałeś, że bardzo byś się ucieszył, ale twoja mina mówiła zupełnie coś innego.

- Przyznaję, że w pierwszej chwili przeżyłem wstrząs. Myślałem, że nadal bierzesz pigułki, a właśnie w tym czasie zbyt wiele na mnie spadło równocześnie. Myślałem...

- Wiem, co myślałeś. Że spostrzegłam, że namiętność zaczyna wygasać i zastosowałam klasyczną sztuczkę, żeby nakłonić cię do małżeństwa.

Zander przytrzymał ją za ramiona.

- To nieprawda! Doszłaś do takiego wniosku w chwili zwątpienia. Tłumaczyłem ci, że nie posądzam cię o coś takiego.

- Jak mogłam ci uwierzyć? Gdy spytałam, dlaczego tak sądzisz, odpowiedziałeś, że niejedna próbowała.

- Bo to prawda. Ale ciebie ani przez chwilę nie podejrzewałem. - Puścił ją i zapytał z przygnębieniem: - Jak mogłaś odejść, skoro przypuszczałaś, że zaszłaś w ciążę?

- Nie mogłam zostać z mężczyzną, który nie chciał ani mnie, ani nieplanowanego dziecka.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo mi na tobie zależało. Kochałbym cię jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe, gdybyś nosiła w łonie moje dziecko.

- Czy to z jego powodu mnie poszukiwałeś?

- Między innymi, ale nie tylko. Gdybyś urodziła, opiekowałbym się tobą i maleństwem, ale przede wszystkim chciałem spędzić z tobą resztę życia. Po naszej kłótni uświadomiłem sobie, że nigdy ci nie powiedziałem, jak bardzo cię kocham - dodał z

ciężkim westchnieniem na widok jej pobladłej twarzy. - Tego wieczora wróciłem wcześniej z zamiarem poproszenia cię o rękę, czy byłabyś w ciąży, czy nie.

Żal ścisnął Caris za serce. Opadła bezwładnie na krzesło. Zander również usiadł.

- Nie podjąłem tej decyzji pochopnie. Zamierzałem poprosić, żebyś za mnie wyszła, kiedy ojciec dostał drugiego udaru i w moim życiu zapanował zamęt. Zawsze chciałem wziąć tradycyjny ślub z weselem, podróżą poślubną i całą uroczystą oprawą. Przypuszczałem, że podzielasz mój punkt widzenia, choć nigdy nie dyskutowaliśmy na ten temat. Dlatego postanowiłem przeczekać kryzys, żeby w spokoju opracować plan przygotowań. Myślałem, że mamy na to mnóstwo czasu.

Ogromnie poruszona, Caris zdołała zebrać odwagę, żeby zapytać:

- Czy planowałeś również posiadanie potomstwa?

- Lubię dzieci - odparł bez wahania. - Gdyby doszło do planowanej rozmowy, poprosiłbym cię, żebyśmy zostawili sobie rok dla siebie, zanim powiększymy rodzinę. Chciałem mieć co najmniej dwoje: chłopca, żeby odziedziczył nazwisko, i dziewczynkę podobną do ciebie. Kiedy oznajmiłaś, że być może zaszłaś w ciążę, w pierwszej chwili przeżyłem wstrząs, lecz kiedy ochłonąłem, byłem zachwycony.

Caris zaparło dech z wrażenia.

- Ale wiem, że nie masz dziecka. To znaczy, że się myliłaś.

Ponieważ raczej to stwierdził, niż zapytał, Caris uznała, że ma prawo nie odpowiadać. Lecz Zander dalej naciskał:

- Myliłaś się, prawda?

Caris nadal uparcie milczała, lecz Zander nie ustąpił. Widząc jej pobladłą twarz, jeszcze raz powtórzył pytanie.

- Nie - wyszeptała wreszcie.

- To co się stało z naszym dzieckiem? Chyba nie...?

- Nie, oczywiście, że nie! W trzecim miesiącu ciąży jechałam metrem w Londynie. Ktoś mnie potrącił na ruchomych schodach. Straciłam równowagę, spadłam i w efekcie poroniłam - wyznała łamiącym się głosem.

- Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś?

- Nie mogłam znieść myśli, że będziesz mnie obwiniał.

- Przecież to nie twoja wina, kochanie!

- Wyłącznie moja. Gdybym z tobą została, nie doszłoby do tego wypadku. Dręczą mnie okropne wyrzuty sumienia.

Widząc, że z rozpaczy wbiła paznokcie w dłoń, Zander westchnął, podszedł, rozprostował jej palce i pocałował każdy po kolei.

- Nie masz żadnych powodów. Nic złego nie zrobiłaś - zapewnił z całą mocą.

- Popełniłam wiele błędów.

Zander spróbował ją uciszyć, kładąc palec na ustach, ale pokręciła głową. Musiała wreszcie wyznać, co jej leży na sercu, zrzucić ciężar, który przygniatał ją przez lata.

- Kiedy zaszłam w ciążę, nadal brałam tabletki. Ponieważ nie myślałam o dzieciach, przeraziło mnie, że zawiodły. W pierwszej chwili doznałam szoku. Ponieważ uważałam, że za krótko jesteśmy ze sobą, żeby zakładać rodzinę, bałam się wyznać, co mnie spotkało. Jeszcze bardziej obawiałam się reakcji ojca. Ponieważ oczekiwał ode mnie sukcesów zawodowych, wpadłby w szal. Zawsze żałował, że nieplanowana ciąża przerwała karierę mamy i zrujnowała jej zdrowie tak, że umarła, zanim zdążyła urodzić mu upragnionego syna. Ponieważ wyglądało na to, że moja ciąża będzie wszystkim przeszkadzać, nie od razu pokochałam to dziecko i zapragnęłam je chronić. A kiedy je zaakceptowałam, upadłam i poroniłam - dokończyła ze łzami w oczach.

Zander porwał ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

- Moja ukochana - wyszeptał. - To straszne, że przeszłaś przez to wszystko zupełnie sama. - Usiadł, wziął ją na kolana, tulił ją i gładził po plecach, aż przestała płakać. Kiedy wszystkie łzy wypłynęły, założył jej za ucho kosmyk włosów i zapytał: - Czy już lepiej się czujesz?

Szlochając, skinęła głową i spróbowała wstać, żeby nie obciążać posiniaczonych ud Zandera, ale ją powstrzymał. Wolną ręką obrócił jej twarz, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Nie ponosisz żadnej winy za poronienie - przekonywał z całą mocą. - Straciłaś dziecko wskutek tragicznego wypadku. Najważniejsze, że je kochałaś i że go pragnęłaś. Słuchasz mnie?

Caris potwierdziła słabym uśmiechem. Choć nigdy nie zapomni o tej stracie, szczerze wyznanie zdjęło jej z barków ogromny ciężar.

- Teraz proponuję zamknąć rozdział przeszłości i skupić uwagę na przyszłości. Przede wszystkim gdyby nie ty, nie miałbym przed sobą żadnej. Ale zanim podziękuję za uratowanie życia, chciałbym wiedzieć, dlaczego ryzykowałeś własne zamiast uciec póki czas.

- Nie mogłam cię opuścić. Nie zniosłabym, gdyby spotkało cię coś złego.

- Czy naprawdę mówiłaś, że mnie kochasz, czy tylko to sobie wyśniłem?

- Naprawdę.

- Powtórz to jeszcze raz.

- Kocham cię - powtórzyła bez wahania.

Wyraz twarzy Zandera poruszył serce Caris tak mocno, że znów popłynęły łzy.

- Marzyłem, żeby usłyszeć te słowa. - Pocałował ją słodko i czule. Pomiedzy pocałunkami wyszeptał: - Jesteś dla mnie całym światem. Nie wyobrażałem sobie, że można tak bardzo kochać drugiego człowieka.

Głęboko wzruszona, Caris wzięła głęboki oddech. Żeby przestać płakać, zażartowała:

- Jeśli to prawda, to chyba rozważasz na serio zakup Gracedieu.

- Już wiem, jakim sposobem odnosisz sukcesy zawodowe - wytknął z urazą.

- Jeżeli kupisz posiadłość, to co z nią zrobisz? - nie dawała za wygraną.

Zander przez chwilę udawał, że się zastanawia.

- Jeżeli rzeczywiście ją kupię - podkreślił z naciskiem - to mógłbym przekształcić dwór w hotel najwyższej klasy z lądowiskiem dla helikopterów i wszelkimi udogodnieniami.

- A chaty?

- Urządziłbym w nich dodatkowe miejsca noclegowe. Wielu ludzi woli mieszkać osobno. Choć uważam, że dwór powinien pozostać domem rodzinnym. Lepiej, żeby zarabiał na siebie, co pozwoliłoby utrzymać majątek w całości. Ale odwiodłaś mnie od tematu. Czy wiedząc, jak bardzo cię kocham, zechcesz zostać moją żoną?

Caris odebrało mowę. Gdy nie odpowiedziała od razu, dodał:

- Nie zamierzam obrażać twojej inteligencji frazesem, że nie potrafię bez ciebie żyć, ale wolałbym spędzić resztę życia z tobą. Uszczęśliwiasz mnie. A gdybyśmy wkrótce powiększyli rodzinę, nie będę pragnął niczego więcej. Jeżeli jednak nie będzie nam dane aż tyle szczęścia, ułożymy sobie inny plan - dodał ostrożnie.

- Doktor, który mnie badał po poronieniu, stwierdził, że nie odniosłam żadnego poważnego uszczerbku na zdrowiu - uspokoiła go natychmiast. - Zapewnił, że jestem młoda i zdrowa i mogę urodzić tuzin dzieci.

- To wspaniała wiadomość! - wykrzyknął z wyraźną ulgą. - Zawsze chciałem zostać ojcem sporej gromadki, aczkolwiek dwunastka to trochę za dużo. W Gracedieu jest tylko osiem sypialni - dodał ze śmiechem.

Caris nie śmiała wierzyć własnym uszom. Na wszelki wypadek spytała ostrożnie:

- Co Gracedieu ma wspólnego z naszymi planami?

- Zamierzam je kupić, ale nie na hotel, tylko żeby tu zamieszkać.

Caris zaniemówiła z wrażenia.

- Pokochałaś to miejsce, prawda?

- Tak.

- Zatem dostaniesz je w prezencie ślubnym. A jeżeli nie wystarczy sypialni, zawsze można dobudować dodatkowe skrzydło.

- Ale przecież masz już dom w Stanach i prowadzisz tam firmę.

- Prawo nie zabrania posiadania domów na dwóch kontynentach. Będziemy dzielić czas pomiędzy obydwoma. W przeciwieństwie do mojego ojca nie zamierzam sam zarządzać przedsiębiorstwem. Zatrudnię odpowiednie osoby na kluczowych stanowiskach. Na szczęście współczesna technologia pozwala sprawować kontrolę nad podwładnymi z dowolnego miejsca na świecie.

Uszczęśliwiona Caris spytała:

- A co zrobisz z chatami?

- Po remoncie i modernizacji przeznaczę je na mieszkania dla robotników rolnych. Zamierzam przywrócić posiadłości dawną funkcję: uprawiać ekologiczne warzywa i owoce, zbudować szklarnie na pomidory, zioła i jarzyny do sałatek i hodować owce i bydło, żeby majątek zarabiał na siebie.

- Chcesz zostać wiejskim dziedzicem?

- Niezupełnie. Zatrudnię zarządcę, żeby kierował produkcją i zbytem, podczas gdy ja będę się cieszył rodzinnym szczęściem, spędzając czas z żoną i dziećmi. Zadowolona?

- Bardzo.

Zamknął ją w ramionach i przytrzymał długo, jakby nie chciał nigdy wypuścić.

- Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam - wyszeptała Caris z głową przy jego sercu.

- Nic dziwnego. Chyba wszystko sprzysięgło się przeciwko nam.

Caris przycisnęła usta do zagłębienia poniżej jego szyi.

- Nie wiem, czemu jesteś dla mnie taki dobry, skoro przysporzyłam ci wyłącznie strapienie.

- Nie tylko.

Caris uniosła głowę i pocałowała go w usta.

- Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

- Jeżeli chcesz spróbować, nie będę cię powstrzymywał - wymamrotał, zanim od-
dał pocałunek.

- Bardzo cię kocham - zapewniła żarliwie.

- Na pewno?

- Oczywiście. Kiedy wydobrzejesz, udowodnię ci to.

- Już się lepiej czuję. Ale przypominam, że nie odpowiedziałas na oświadczyzny.
Zanim zaciągniesz mnie do łóżka, chcę być pewien, że uczynisz ze mnie uczciwego
mężczyznę.

- O tak!

- To właśnie chciałem usłyszeć - wyszeptał i znów ją pocałował.

